

nasze
Argumenty
Nr 3 (9) 2021 Polska Europa Świat

ISSN 2658-0209

**NOWA
ZIMNA**



WOJNA

egzemplarz bezpłatny

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Nr 3 (9)/2021

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Redaguje zespół w składzie:

Czesław Kulesza – redaktor naczelny

Jacek Kłopotowski – sekretarz redakcji

dr hab. Gavin Rae – konsultant naukowy

Projekt okładki: Piotr Lewandowski

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISSN 2658-0209

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135

www.fundacja-naprzod.pl, e-mail: naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl

Pismo wydawane przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji Parlamentu Europejskiego



Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer kwartalnika, tym razem poświęconego tematyce stosunków międzynarodowych. Od kilku miesięcy obserwujemy sporą dynamikę działań podejmowanych przez architektów tzw. systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Niezależnie od tego jak określamy mające miejsce konflikty - czy jako rozpoczęcie nowej zimnej wojny, czy jako eskalację różnic w polityce bezpieczeństwa pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami, Rosją i Chinami – są one bardzo niepokojące.

Porażka misji Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w Afganistanie, mniej lub bardziej istotne różnice w ramach NATO, czy podpisanie nowego Paktu Militarne AUKUS przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Australię, stanowią podatny grunt do powrotu do zimnowojennej retoryki.

Znów - jak przed laty – wrogiem jest państwo – w którym panuje inny ustrój, komunizm. Dodatkową przeszkodą jest fakt, iż państwo to bardzo dynamicznie się rozwija i staje się liderem gospodarczym na skalę światową, prowadzącym swoją niezależną politykę międzynarodową. Warto to zauważyć, choć Chiny i system w nich panujący nie są motywem przewodnim tego wydania. Jakie stanowisko w nowej konstelacji zajmie Rosja, która już wcześniej różniła się w wizji polityki międzynarodowej ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami?

Warto także zauważyć, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych i działania obronne NATO najczęściej kończyły się porażką i pogorszeniem sytuacji międzynarodowej regionów, których dotyczyły. Wietnam, Irak czy Afganistan to kolejne na mapie punkty gdzie Stany Zjednoczone ze swoimi sojusznikami próbowały ustanowić, przychylnie sobie rządy marionetkowe, które by sprzyjały realizacji ich interesów ekonomicznych.

Stany Zjednoczone nie wyciągnęły wniosków, ani ze swoich porażek, ani z historii najnowszej, ani z osłabienia swojej pozycji międzynarodowej. W ramach Paktu AUKUS zamierzają dostarczyć Australii – na rozwój energetyki jądrowej – wzbogacony uran wykorzystywany w tworzeniu broni. Fakt ten i obecność brytyjskiej marynarki wojennej w regionie Indo-Pacyfiku może budzić dalsze napięcia międzynarodowe. Czy ponownie Amerykanie i ich sojusznicy otworzą kolejny front na którym poniosą porażkę? Czy po raz kolejny pozostawią region, któremu chcą udzielić „pomocy humanitarnej” w oplakany stan? Na to i na wiele innych ciekawych aspektów zwrócą uwagę autorzy artykułów znajdujących się w tym numerze „Naszych Argumentów”.

Na poziomie globalnym stoi przed światem wiele wyzwań: zapobieżenie katastrofie ekologicznej, walka z głodem, brakiem wody, wszelkimi wykluczeniami, czy upowszechnienie zdobyczy cywilizacyjnych takich jak dostęp do bezpłatnego systemu ochrony zdrowia, szkolnictwa, czy infrastruktury transportowej. Część tych zagadnień poruszyliśmy w poprzednich wydaniach naszego kwartalnika „Człowiek, technika, środowisko”, „Oblicza pandemii” i „Wspólnotowość”. Bardzo istotnym aspektem związanym z tematem jest kondycja polskiego i międzynarodowego ruchu pokojowego. Tym tematem zajmujemy się w jednym z następnych numerów „Naszych Argumentów”.

Serdecznie zapraszam do lektury.

Redaktor Naczelny

Czesław Kulesza

Spis treści:

<i>Radosław S. Czarnecki</i> Dlaczego i co dalej?	7
<i>Piotr Ikonowicz</i> Zimna wojna, czyli z zimną krwią	19
<i>Maciej Wiśniowski</i> Ani nowa, ani zimna	25
<i>Piotr Ciszewski</i> Czołgi zamiast lekarzy	29
<i>Aneta Wybieralska</i> Parę pytań, mnóstwo wątpliwości	35
<i>Veronika Sušová-Salminen</i> Nowa zimna wojna czy interregnum?	43
<i>Iwona Lewandowska</i> Nowa Zimna Wojna	51
<i>Michael Brie</i> Nie powtórzyć największego błędu Zachodu	59
<i>Martin Jacques</i> USA nie mogą zaakceptować bolesnego faktu, że Chiny są teraz im równe.	63
<i>Carlos Martinez</i> Lewica musi stanowczo sprzeciwić się prowadzonej przez USA nowej wojnie z Chinami ..	67
<i>Fiona Edwards</i> Dlaczego postępowe siły w Ameryce Łacińskiej sprzeciwiają się zimnej wojnie USA z Chinami	79
<i>Cem Sey</i> Kłęska, której ofiarą jest ludność Afganistanu.	83
<i>Teemu Matinpuro</i> Nowa zimna wojna w regionie Morza Bałtyckiego – perspektywa fińska.	87

Wywiady

<i>Rozmowa Filipem Ilkowskim</i> O uwikłaniu w amerykańską wojnę o hegemonię	91
<i>Rozmowa Kate Hudson</i> O polityce zagranicznej USA i jej sojuszników	95

Radosław S. Czarnecki

Dlaczego i co dalej?

Pytania postawione w tytule jest samospełniającą się często groźbą gdyż wojna zimna może się w każdej chwili zamienić (często w wyniku przypadku) w wojnę gorącą. Na to zagrożenie zwrócił w niezwykle proroczym (jak dziś widać) i przenikliwym wywiadzie Dalajlama XIV udzielonym w 2017 r. gazecie moskiewskiej >KOMMIERSANT<. Duchowy przywódca świata buddyjskiego (przy wszystkich takich okazjach, grzecznościach i duserach wobec gospodarzy) podkreślił, iż wg niego Rosja ma przed sobą kolosalną przyszłość jako pomost między Wschodem a Zachodem. Zwrócił też uwagę na wrogość w stosunkach Zachód – Rosja, mogącą mieć reperkusje o wymiarze światowym, przy czym delikatnie, w dyplomatyczny i dla siebie charakterystyczny (z lekką dozą ironii) sposób, zasugerował niechlubną rolę USA w tej mierze ¹.

*Toczy się strategiczna gra o przyszłość świata,
przeformułowaniu ulegają geopolityka i globalne
układy gospodarcze, ścierają się rozmaite interesy i idee.
Niekiedy tak dalece, że nie wiadomo do końca, co
bardziej wpływa na piętzące się spory i konflikty:
sprzeczności interesów ekonomicznych i politycznych
czy różnice w sferze przyświecających nam wartości i idei*

Fiodor Łukjanow

Michael Hudson, światowej klasy ekonomista z Uniwersytetu Missouri w Kansas City, weteran Wall Street, były doradca wielu osobistości ze świata polityki amerykańskiej ostatnich dekad w jednym ze swoich opracowań, świetnie podsumował wydarzenia zachodzące aktualnie na świecie. Główne przyczyny wzrostu napięcia na świecie jego zdaniem to: utrata przez Stany Zjednoczone wpływów na arenie międzynarodowej i chęć odwrócenia za wszelką cenę tych trendów, pucz ukraińskich (jak nazywa on

¹ [za]: SPUTNIK z dn. 17.08.2017.

Majdan z 2014) jako metoda na osłabienie Rosji połączone z planem jej gospodarczej izolacji, tzw. trzeci Pakiet Energetyczny oraz NATO jako pacyfikacja i degradacja polityki, ekonomii i interesów Europy².

Euro-azjatycki kierunek jaki wybrała Rosja od drugiej dekady XXI wieku spowodował reakcję elit amerykańskich przerażonych z jednej strony rosnącymi gospodarzami (i związanym z tym sino-hegemonizmem) Chinami, a z drugiej – taki alians rosyjsko-chiński na dobre (nie tylko jak do tej pory w formie uczonych dywagacji w specjalistycznej prasie i dyskusjach na naukowych konferencjach) zakończyłby supremację USA w świecie jaką udało się im uzyskać po upadku Muru Berlińskiego i rozwiązaniu ZSRR. Zapowiedzi takiej sytuacji należy dopatrywać się już w słynnej monachijskiej mowie Prezydenta Rosji Władimira Putina (17.02.2007). Potem na tej kanwie zmaterializowano ideę Rosji (na gruncie nauk społecznych i doktryny politycznej) jako pomostu między Azją, a Europą, jako zwornika przyszłości gospodarczej i cywilizacyjno-kulturowej mega-kontynentu zwanego w skrócie Eurazją. W domyśle może to oznaczać oddalanie się Zach. Europy od związków euro-atlantycznych. Po wyjściu z UE Wielkiej Brytanii owocować to musi powolnym rugowaniem wpływów anglosaskich na kontynencie europejskim i predykcją do sterowania ku Eurazji.

Powrócił także w Rosji na tej kanwie dawno zapomniany projekt dot. tzw. cywilizacji prawosławnej. Tylko Samuel Huntington³ w ostatnich dekadach o tym przypominał jak również kilku rosyjskich nacjonalistów⁴.

Jeszcze niedawny zwolennik ścisłej współpracy gospodarczej Europy (UE) i Rosji, znany na świecie akademik i doradca Kremla, prof. Siergiej Karaganow⁵ - apologeta związków gospodarczych, kulturowych, wymianę ludzi i idei - od II połowy XXI w. jest zdecydowanym orędownikiem Euro-azjatyckiej obecności Rosji. Oczywiście jako wiodącego w tym układzie duopolu Chin – Rosja⁶.

Ruchy i trendy w światowej geopolityce, handlu czy sojuszach wojskowych zmieniły się radykalnie w czasie ostatniej dekady. USA usilnie starają się izolować Rosję na arenie międzynarodowej *de facto* przygotowując tym samym sobie miejsce i pole dla zasadniczego, obliczonego na dekady, starcia z Chinami o hegemonię i prymat na świecie. Wasalizacja świata zachodniego i sprowadzenie polityki, ekonomii, kultury etc. wyłącznie do wymiaru NATO-wskiego (czyli militarne) są równoległymi działaniami idącymi w kierunku izolacji Rosji. Hudson celnie podsumowuje problem europejskiej przestrzeni politycznej: Bruksela i UE zostały zdegradowane do gracza drugiej kategorii (nie partnera). Lwia część z miliardów dolarów mikro-funduszy została przeznac-

2 „USA kontra Rosja – kto na tym traci?”, INDEPENDENT TRADE z dn. 11.02.2015, [za]: www.michael-hudson.com

3 S.Huntington, ZDERZENIE CYWILIZACJI, Warszawa 1998.

4 A.Dugin, m.in. MISTERIA EURAZJI (Moskwa 1991), „O cywilizacji chińskiej” (<https://www.youtube.com/watch?v=Ik0GvP7JpGU&feature=youtu.be>) czy „Co po Putinie?” (<https://www.youtube.com/watch?v=2DVu7VuQHQ8&feature=youtu.be>). Oba materiały z grudnia 2018 roku.

5 S.Karaganow, „Postawmy na związek”, [w]: GAZETA WYBORCZA z dn. 28-29.08.2010.

6 S.Karaganow, „Wyczerpaliliśmy europejską spizarnię” [w]: OGONIOK nr 34 / 2018 z dn. 10.09.2018, s. 8.



czona zdaniem Hudsona (i kilku innych amerykańskich znawców relacji USA – UE) na skorumpowanie polityków i eurokratów brukselskich, tak aby byli powolnymi pionkami w globalnej grze Waszyngtonu. Miast opierać politykę na interesach gospodarczych, handlu, wymianie kulturowej, europejscy przywódcy podporządkowali swoje decyzje interesom NATO. Przeistoczyło to Pakt Północnoatlantycki w narzędzie do realizacji polityki zagranicznej, spychając na dalszy plan dyplomację, gospodarkę, kulturę. NATO z przeciwwagi dla ZSRR stało się globalnym żandarmem realizującym nie kamuflowane już niczym interesy Waszyngtonu. Sympatia polityczna do Stanów Zjednoczonych z czasów sprzed upadku Muru Berlińskiego (czasy I zimnej wojny), uznawanych za naturalnego sojusznika i przyjaciela Europy wyparowała w XXI w. po interwencjach - bez mandatu międzynarodowego - na Bałkanach, w Afganistanie, Iraku i Syrii. Coraz bardziej zagrożony w swym hegemonizmie Waszyngton nie bierze pod uwagę, jak nowa zimnowojenna polityka podcina skrzydła Europie i pogarsza jej wewnętrzną sytuację. Europejska polityka została przebudowana i nastawiona przeciwko Rosji (równocześnie konfrontacyjnie wobec Chin), co grozi przeniesieniem wojny z Ukrainy na cały kontynent. A jednocześnie eliminuje Unię jako konkurenta USA na polu gospodarczym i politycznym. Wasal nie jest bowiem pełnoprawnym podmiotem polityki. Nie tylko globalnej.

Jedynie tylko Niemcy starały i starają się zachować balans w tych globalnych zapasach USA vs duopol Rosja / Chiny. Głównie chodzi o dokończenie projektu Nord-Stream 2 na co zresztą naciska niemiecki biznes zainteresowany bezpośrednim połączeniem rurą ze złożami rosyjskiego gazu i wejście w rolę dystrybutora „ *błękitnego paliwa*” dla reszty Europy. Angela Merkel musi balansować między sojuszniczymi zobowiązaniami wobec USA, naciskami z Waszyngtonu, a oczekiwaniami niemieckiej opinii publicznej i wielkiego biznesu. Po raz wtóry w ostatnim czasie (rok 2020) grupa wiodących niemieckich polityków, dyplomatów i ikon kultury napisała list otwarty do kanclerki Merkel protestując przeciwko jej proamerykańskiej i antyrosyjskiej polityce.

Dlatego też dynamikę stracił wyraźnie projekt p/n Unia Europejska, pogrążający się w kryzysie i to wielowymiarowym. Nie tylko z racji pandemii, która jednak dotknęła cały świat (choć w różny stopniu) swoim zasięgiem. O wasalizacji Europy przez USA – za czasów prezydentur Busha jr. i Obamy która była realizowana w wersji *soft* (dyplomatycznie) a w czasach Trumpa (bezwzględnie) w stylu *hard* – już wspomniano. Dlaczego ten trend tak długo ignorowano – zadaje pytanie wielu komentatorów? „*Przyczyny będą analizowane jeszcze długo, ale to wynik fiksacji Europy na punkcie Ameryki. Ameryka jako wzór i straszak. Ameryki w roli konkurenta, przeciwnika oraz sojusznika. I pominięcie reszty świata*”⁷. Czyli zapatrzenie na swego guru i suwerena. Zapomniano o dewizie brytyjskiego męża stanu Lorda Palmerstona, który w 1848 r. rzekł niezwykle politycznie ważką i uniwersalną tezę: „*Nie mamy wiecznych sojuszników i nie mamy wiecznych wrogów. Nasze interesy są wieczne i wieczne, a naszym obowiązkiem jest podążanie za nimi*”⁸.

7 W.Laqueur, OSTATNIE DNI EUROPY, Wrocław 2008, s. 185.

8 za]: H.Kissinger, DYPLOMACJA, Warszawa 2002, s. 101.

Ale Waszyngton nie tylko „*idzie na wojnę*” z Rosją. To samo dotyczy Chin. Domniemanie, iż po zmianie gospodarza Białego Domu stosunki ulegną normalizacji a konfrontacyjna postawa i retoryka z czasów Trumpa zostaną zamknięte w szafach i kufrach były płonne. Po marcowym (2021) spotkaniu dyplomatów chińskich i amerykańskich w Anchorage na Alasce powiało dodatkowym chłodem w światowej polityce niczym w mitologii po nadejściu Boreasa. Doszło – co jest niespotykanym dla spotkań najwyższego szczebla i to przed kamerami TV – do ostrej wymiany zdań między sekretarzem stanu Antony Blinkenem, a ministrem spraw zagranicznych Chin Wang Yinem. Chiny po raz pierwszy publicznie i w tak zdecydowanej formie powiedziały przedstawicielowi dotychczasowego hegemonu światowego, że „*Stany Zjednoczone mają zaprzestać forsowania swojej wersji demokracji w pozostałych częściach świata bo nie mają do tego prawa*”⁹. Nic ich bowiem nie upoważnia i nie mają jakichkolwiek kwalifikacji, aby rozmawiać z Chinami z pozycji siły. Chińskie media zachowanie gospodarzy opisały w kategoriach skandalu i wybitnej niegościnnosci.

W maju br. Anthony Blinken w jednym z wywiadów oskarżył Chiny o represyjne działania w kraju i bardziej agresywne za granicą. Powtórzył też oskarżenia o „ludobójstwo Ujgurów” w chińskiej prowincji Xinjiang. Jego zdaniem USA muszą podtrzymywać „porządek światowy któremu Chiny rzucają wyzwanie”. W rzeczywistości (co podkreśla wielu komentatorów światowych) polityka USA polegająca na powstrzymywaniu Chin trwa od dziesięcioleci. Można łatwo argumentować, że USA są od dawna w konflikcie z ChRL¹⁰.

Amerykanie po raz kolejny chcą przyjąć zasadę von Clausewitza, że wojna to przedłużenie polityki. Wojna wydaje się im jedynie dźwignią, której użyją Stany Zjednoczone w polityce zagranicznej dla zrealizowania swoich celów. Jeśli nie przeprowadzą konwencjonalnej inwazji z wykorzystaniem wojsk lądowych (jak w Afganistanie, Iraku czy Somalii) bombardują wybrane kraje, niszcząc ich gospodarki. Uczyniono tak w Libii, Bośni i Serbii. Inwazja w Syrii została zablokowana przez Rosję i pośrednio Chiny, ale USA ciągle mieszają w „*syryjskim kotle*” wspomagając zwalczanych przez rząd w Damaszku rebeliantów. Na Ukrainie sytuacja jest odwrotna – tu USA wspomaga rząd walczący z irredentą na wschodzie kraju. Wszystko to *en bloc* jest próbą wypchnięcia Rosji zarówno z obszaru po-radzieckiego, Europy (gospodarczo i kulturowo) jak i Bliskiego Wschodu: tu Rosja zaczęła odbudowywać swe wpływy utracone po rozpadzie ZSRR w Syrii, Sudanie, Egipcie, Arabii Saudyjskiej. Związki z Iranem miała zawsze poprawne.

Zarówno inicjatywa BRICS (Rosja wspólnie z Chinami) oraz chiński program dla Azji - Shanghai Cooperation Organization (SCO) będący alternatywą dla NATO - są odbierane przez establishment amerykański za jawne naruszenia ich niczym nie wzruszonego hegemonizmu po upadku Muru Berlińskiego. Przetawianie Rosji na zainteresowanie najszerzej pojmowanym Wschodem są wyraźnie widoczne także w obecności Rosji (ale też i Chin) w Iranie. Ten kraj ponosi poważne straty w wyniku długoletnich sankcji, ale jednocześnie zacieśnił współpracę z Azją Wschodnią i Centralną oraz co

9 za]: WIADOMOSĆ, GAZETA PL, z dn. 19.03.2021.

10 Wywiad A. Blinkena [dla]: NEW EASTREN OUTLOOK z dn. 13.05.2021.



bardzo ważne z Turcją (członkiem NATO). Te międzynarodowe, spoza świata zachodniego, organizacje w których Chiny grają czołowe role, są odpowiedzią z jednej strony na hegemonię USA i Zachodu przez ostatnie dwa wieki i obecność jako kolonizatorów w Azji (zwłaszcza południowo-wschodniej będącej naturalną strefą wpływów i penetracji chińskiej), a z drugiej – egzemplifikacją rosnącej pozycji Chin w gospodarce i polityce światowej.

Z tej też przyczyny Chiny budują od lat sieć portów, która obejmowałaby bazy i stacje przeładunkowe nad Oceanem Indyjskim (Sri Lanca, Bangladesz, Pakistan, Myanmar). To przede wszystkim strategiczny port w Pakistanie, Gwadar (zwany „wąwozem” Zatok Perskiej), oddalony o 72 kilometry od granicy z Iranem ma być w planach Pekinu najważniejszym punktem w transporcie ropy naftowej z krajów Zat. Perskiej do Chin. 30 % światowego transportu ropy przechodzi przez cieśninę Ormuz łączącą Zat. Perską z Oceanem Indyjskim. Ok. 70 % z nich idzie do Chin (tzw. „*Silk Road*”). Pogłębiająca się współpraca i polityczne zbliżenie Pekinu i Rawalpindi spotyka się z rosnącą niechęcią Waszyngtonu. Pakistan wypadł już z optyki Ameryki jako najważniejszy sojusznik w tym regionie (Amerykanie ograniczyli do minimum pomoc wojskową dla Rawalpindi promując jednocześnie wsparcie dla ruchów separatystycznych w pakistańskiej części Beludżystanu- region graniczny Pakistanu i Iranu). To tzw. korytarz gospodarczy (część Nowego Jedwabnego Szlaku) łączący Kaszgar (chińska prowincja Xinjiang) z Gwadarem – ponad 2000 km przez góry Karakorum (tzw. *Karakorum Highway*). Tym samym znacznie się skraca licząca 12 tys. km drogę, którą obecnie muszą pokonywać dostawy ropy naftowej z krajów Bliskiego Wschodu do Chin. Ułatwi także transport miedzi i innych surowców, które chińskie firmy wydobywają w sąsiadującym z Pakistanem Afganistanie. Jest to również przyczółek militarnej obecności Chin nad Oceanem Indyjskim (baza dla chińskiej marynarki wojennej). Ma tędy przebiegać autostrada, linia dla szybkiej kolei i równoległe biec gazo- i ropociąg.

Waszyngton swymi działaniami próbuje skonfliktować ostatecznie zarówno Indie z Pakistanem (kraje dysponujące bronią jądrową) jak i Afganistan z Pakistanem. Tym samym uniemożliwi to dyplomacji rosyjskiej starającej się od lat doprowadzić do współpracy i sojuszu Chin, Indii, Pakistanu, Iranu i Afganistanu. Dla Rosji to jest obrona jej „*miękkiego podbrzusza*” jakim jest m.in. Azja Centralna przynajmniej przed ofensywą i infiltracją tych regionów przez Anglosasów (Amerykanów i od zawsze marzących o wpływach w Centralnej Azji Brytyjczyków). Podobne działania jak w Azji pd. - wsch. prowadzą Chińczycy w Afryce Wschodniej (głównie w Etiopii, Erytrei i Dżibuti) gdzie są wojskowo już od dawna obecni.

Sinofobia poprzednio ukryta a ogłoszona jak doktryna polityki USA przez Trumpa dosięga nawet zdawałoby się pragmatycznych i racjonalnych do tej pory ekonomistów i polityków. Nawet opiniotwórczy tygodnik „THE ECONOMIST” wezwał na kanwie przejmowania prezydentury przez Joe Bidena, do tworzenia antychińskiego aliansu z USA czele. Miałyby do niego przystąpić Unia Europejska, Japonia, Korea pd. i Australia aby pomóc Ameryce w utrzymaniu przewagi w wyścigu z Chinami o dominację technologiczną. To wzmocni demokrację poprzez politykę siły. Grzegorz Kołodko sądzi, że „...*Światła odpowiedź na wyzwania Pekinu to nie antychińskie alianse, które wy-*

grać po prostu nie jesteśmy w stanie, ale tworzenie jak najliczniejszych płaszczyzn dwu- i wielostronnej współpracy z Chinami, w tym również z ich firmami sektora high-tech jest odpowiedzią na ich ofensywę”. Zaprowadzanie siłą demokracji liberalnej przez Zachód, znoszenie za pomocą bombardowań nieulubianych reżimów, w ostatnich dekadach pokazało że jest to puste, szkodliwe, a nawet toksyczne działanie. *„Dynamiczny rozwój Chin to bardziej szansa niż zagrożenie dla reszty świata. Chinizm – specyficzny ustrój polityczno-ekonomiczny w postaci synergii rynku i państwa, którego polityka opiera się na merytokracji i inteligentnym włączaniu gospodarki narodowej w globalizację – może w niejednym miejscu tego wędrującego świata jawić się jako prorozwojowa alternatywna dla neoliberalnej gospodarki oraz dysfunkcjonalnego kapitalizmu państwowego i przenikać do innych krajów, zwłaszcza w Azji i Afryce”*¹¹.

Ale duopol Rosja / Chiny działa też, choć w różnym aspekcie i przestrzeniach – i może to jest bardziej zagrożeniem dla dominacji USA w dzisiejszy świecie – sygnalizowanych w zmianach na rynkach finansowo-walutowych. Działania Chin i Rosji w ostatnich latach idą wyraźnie w kierunku marginalizacji dolara jako waluty światowej, a nawet (z czasem) jego eliminacji.

Najsilniej przeciwko dolarowi występuje Rosja. Kraj ten spłaca swoje zobowiązania denominowane w dolarze i nadwyżki handlowe lokuje w złocie. Chiny działają z kolei w kierunku marginalizacji Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz Banku Światowego. W tym właśnie celu utworzono Azjatycki Bank Inwestycyjno – Infrastrukturalny, w którym głównym fundatorem są właśnie Chiny. Reformy gospodarcze (tzw. **austerity measures**) wymuszane przez MFW okazały się totalną kląpą w świetle sytuacji jaką objawiła pandemia. Zerwanie zagranicznych relacji z Rosją, narzucane przez USA podobne relacje z ChRL niechybnie zmienią Europę w martwą, zależną od Ameryki, strefę. Rola dolara amerykańskiego jako waluty rezerwowej kurczy się z każdym rokiem. Jest jeszcze Turcja, pośrednio zagrożona tym starciem geopolitycznych gigantów, w której dolara używa się równie często jak i lokalnej waluty. Turcja jednak wyjątkowo skutecznie lawiruje między Wschodem i Zachodem. Będąc aktywnym członkiem NATO kraj ten chce współpracować z SCO, sojuszem obronnym BRICS skierowanym właśnie przeciwko USA, a także zawierać korzystne (gospodarczo) układy z Moskwą. .

Skutki prowadzonej wojny handlowej USA i Chin – od lat (prezydentura Trumpa nadała jej tylko zgodnie z jego osobowością medialny i typowo amerykańsko-pompatyczny wydźwięk) – prowadzą w większym stopniu do strat Ameryki niż ChRL. Zresztą bardzo często wojny handlowe poprzedzały zasadnicze, militarne starcie obu zwalczających się w taki sposób stron. Obecnie amerykańskie cła na towary chińskie wynoszą średnio 19,3%, podczas gdy chińskie cła nałożone na towary z USA wynoszą około 20,7%. W 2020 roku deficyt handlowy USA z Chinami wyniósł 310 mld USD, ale przed wybuchem wojny handlowej był to 375,2 mld USD. Obecnie importerzy z USA muszą płacić około 18,5% więcej za chińskie towary, podczas gdy przychody chińskich eksporterów są tylko o 1,5% wyższe. Dzieje się tak, ponieważ Stany Zjednoczone nie mogą znaleźć alternatywy dla wielu chińskich towarów objętych taryfami. W Chinach

¹¹ G.Kołodko, „Co jest grane ?” [w]: RZECZPOSPOLITA z dn. 04.12.2020.



sytuacja jest odwrotna. Towary w USA objęte taryfami to głównie surowce i produkty rolne, które można pozyskiwać z innych krajów, takich jak Brazylia czy Rosja. W raporcie Moody's stwierdzono, że cła nałożone zaszkodziły głównie USA, zwłaszcza że Chiny z łatwością znalazły alternatywne źródła¹². M.in. w Rosji.

O zwrocie Moskwy w kierunku wielkiej Eurazji mówi nie tylko wspomniany Siergiej Karaganow, ale i Fiodor Łukjanow, redaktor naczelny czasopisma „RUSSIA IN GLOBAL AFFAIRS”, ekspert Klubu Władajskiego i doradca Kremla w udzielanych ostatnimi czasy licznych wywiadach (m.in. dla polskiego dziennikarza i publicysty, red. naczelnego Portalu Strajk.eu, Macieja Wiśniowskiego). Cały świat się zwraca – bo tam będzie centrum gospodarczego życia całej planety - ku Azji Wschodniej, nad-pacyficznej. Na rosyjskim Dalekim Wschodzie tempo wzrostu już dwa razy przewyższa średnio-rosyjskie. Budowane są dziesiątki przedsiębiorstw. Zauważalne są już zmiany w mentalności wyższej elity, która nie uważa Rosji jako kraju peryferyjnego w Europie. Łukjanow sądzi, iż nie chce już ta elita być gotową płacić za zezwolenie na zbliżenie do Europy. To też jest wpływ zainteresowania Rosją przez Chiny, a także polityka amerykańska wpychająca niemalże oba kraje w swoje objęcia. No i oczywiście bezpłodności, wasalizm i krótkowzroczność europejskich, brukselskich elit oraz ich politycznych fiksacji (o których już tu była mowa). Dlatego dziś dla Rosji jego zdaniem to polityka bezalternatywna – odnośnie relacji z UE. O nich myślano inaczej w Moskwie kiedy stosunki z Zachodem wyglądały jeszcze zupełnie przyzwoicie. To car Piotr I Wielki niegdyś postawił niemal wszystko na europejski kierunek rozwoju. Dziś iluzji nie ma: Rosja to nie Azja, ale i nie Europa. Rosja to kraj w dużej mierze z europejską, wysoką kulturą i typem gospodarki, ale z częściowo azjatycką mentalnością i stosunkiem do władzy / państwa. Bardzo dziwna i oryginalna mieszanka cywilizacji zachodnio-europejskiej, bizantyjskiej i azjatyckiej. Więc Rosji jednoznacznie nie wolno stawiać na jakieś jedno centrum. Trzeba różnicować ryzyka i możliwości. Wybierać to co najkorzystniejsze. Rosja Karaganowa i Łukjanowa (ale też i Putina) będzie czekać aż Zachód, a w zasadzie – Unia Europejska – zmądrzeje, wejdzie na tory pragmatyzmu, dojrzeje do nowej wschodniej, teraz eurazjatyckiej, polityki. Ale czekać nie oznacza zastygnąć w rozwoju. W sytuacji Rosji – i mówią to też tacy wielko-ruscy nacjonałści jak Aleksander Dugin czy Nikita Michajłow - czas przestać się wstydzić, iż Rosja to spadkobierca Dżyngis-chana i Mongołów. Przecież Chiny, które on również podbił i gdzie jego potomkowie rządzą przez wieki też są jego spadkobiercami. Jak cała Centralna Azja. A pośrednio i Indie (dynastia Wielkiego Mogoła). To nasz dziejowy i genetyczny kod – podkreśla Łukjanow - i czas najwyższy przestać wstydzić się tego, że historycznie dany nam jest autorytarny system rządzenia, a nie liberalna demokracja. Jeśli Rosja nie byłaby autorytarna i scentralizowana nie istniałaby w dzisiejszych granicach¹³.

To jest też patrząc na tworzony autorytarny i anty-zachodni duopol Chiny – Rosja właśnie sygnał o zmianie paradygmatów i opcji polityki światowej. Tej znanej jako hegemonia Zachodu (początkowo Europy Zach, potem USA). Imperium – dziś to samotna

12 [za]: P. Antonopoulos „Moody's podkreśla że Stany Zjednoczone” [w]: GLOBAL REASERCH / InfoBRICS z dn. 21.05.2021.

13 F.Łukjanow, „Koniec i początek”, [w] NIE 2016.

Ameryka od chwili upadku Muru Berlińskiego absolutny hegemon i dyktator porządku światowego (bombardowania Bośni, Serbii, inwazja w Somalii, na Afganistan, Irak, w Syrii, wsparcie NATO w bombardowaniach Libii itd.), ogłaszający wedle widzi mi się sankcje i narzucając je swoimi pełnoprawnym „niby-sojuszником” – słabnąć może wykonywać (i wykonuje) nieracjonalne i dramatyczne kroki. Zwłaszcza gdy tworzy się jako alternatywa duopol tak silny jak Chiny / Rosja. Państwo Środka to w tej chwili już pierwsza gospodarka i technologiczny gigant na świecie, Rosja to w wielu przestrzeniach technologii militarnych super mocarstwo. Wielka machina polityczna zapoczątkowana przez Putina, odbudowy Rosji z po-radzieckiego upadku, idzie powoli i systematycznie (choć nie bez zakrętów i zahamowań) do przodu. To coś jak wielu uważa projekt zbliżony – cywilizacyjnie, narzucający Rosji określoną pozycję w Eurazji i świecie – jaki ponad 300 lat temu wykonał car Piotr I Wielki (1682-1725). I tak jak współczesną Francję nazywa się Piątą Republika de Gaulle, Turcja (choć obecnie rządzona przez anty-kemalistów) nadal opierająca się na ideologii **Sześciu strzał** Atatürka, a Stany Zjednoczone wciąż odwołują się do obrazów i wartości pół legendarnych „ojców założycieli” tak za dekady będzie to Rosja Putina, który stawia stempel na kraju i społeczeństwie ¹⁴.

Jak się to stało, że upadła po czasach **pieriestrojki** Gorbaczowa i **smuty** Jelcyna – jak uważano na Zachodzie – zdołała jednak zorientować swoją samodzielną pozycję na geopolitycznej mapie świata i nie stać się jak wiele krajów po radzieckich zwykłymi koloniami czy satrapiami rządzonymi przez klany i plemienne tradycje, bądź pogryźć się w wszechogarniającym chaosie? Otóż bardzo celnie te skomplikowane i zaskakujące procesy polityczne, społeczne, kulturowe opisuje rosyjski dziennikarz opozycyjny wobec Kremla i Putina, Władimir Pozner. Podczas wykładu jaki wygłosił na Uniwersytecie Yale w dn. 27.09.2018 przedstawił amerykańskim słuchaczom jasny i w miarę wyczerpujący powód sukcesu Władimira Putina (a tym samym i Rosji zwracającej się na Wschód, ku Azji). Po upadku ZSRR był okres – lata 90. XX wieku – gdy fascynacja USA i Zachodem była w Rosji niemal powszechna. A wy – mówi Pozner – dawaliście nam ciągle odczuć, że mamy „...nie szumit?..” bo przegraliście zimną wojnę i teraz jesteście krajem „wtorogo eszelona”. Początkowe lata prezydentury Putina też kontynuowały trend otwarcia na Zachód. Putin zaproponował nawet wstąpienie Rosji do NATO. Wg tej propozycji NATO miałyby się przekształcić w międzynarodową organizację polityczno-wojskową dbającą o bezpieczeństwo globalne. Rządząca w Waszyngtonie ekipa Clintona powiedziała mu - „*idi gulaj!*!”. I nie chodzi tu o elity czy Putina. Zdaniem Poznera średnio-statystyczny Rosjanin odebrał to jak lekceważenie jego kraju. A to jest ważne dla rosyjskiej mentalności i duszy. I Putin jest w jakimś sensie emanacją tego myślenia. Tej zadry i uczucia „*a na was można napliawat’*” ¹⁵.

Poza tym, dziś w odróżnieniu od lat „*I zimnej wojny*” (gdy zarówno w ZSRR jak i Ameryce zdawano sobie sprawę z ciężaru odpowiedzialności za posiadanie broni atomowej) nie ma w elitach Zachodu świadomości skutków użycia broni jądrowej. Planuje się ją

14 V.Surkov, „Czym jest putinizm?” [w]: RUSSIA INSIDERR, ClubOrlov.com (13.02.2019).

15 V.Pozner, „How the US Created Putin” w ramach programu Russia, East European & Eurasien Studies, <https://youtu.be/YwXfrPOYtCM>



wprowadzać w mini skali w razie działań taktycznych, na ograniczonym polu walki. Dlaczego tak jest – ano rośnie wzajemne niedowierzanie i podejrzliwość niecných intencji, bojaźń przed kolonizacją i wasalizacją jak również syndrom oblężonej twierdzy (rozszerzanie NATO i przybliżanie Sojuszu do granic Federacji Rosyjskiej). To też efekt braku komunikacji elit politycznych, uprzedzeń i fobii, a także określonej i sterowanej propagandy medialnej tworzącej właśnie klimat opresji i zagrożenia.

Ale z Rosją jest tak, jak przed grubo ponad stu laty zauważył kanclerz Niemiec Otto von Bismarck: „*Rosja nigdy nie jest ani tak silna ani tak słaba na jaką wygląda*”.

Dyrektor **Council for the National Interest (CNI)** Philip M. Giraldi w tekście z tego roku analizując sytuację Stanów Zjednoczonych, które stają wobec najpoważniejszego wyzwania w swej historii – duopol Chiny / Rosja jest o wiele większym zagrożeniem dla hegemoni USA niż był ZSRR – krytycznie wyraża się o przygotowaniu dyplomacji i elit amerykańskich do tych wyzwań. Nie potrafią wyartykułować zamierzeń Waszyngtonu nie na dziś czy jutro, a na dekady do przodu. A w takich przedziałach czasowych myślą i działają Chińczycy i poniekąd Rosjanie. Jego zdaniem publiczne wystąpienia Joe Bidena (uzupełniane często enuncjacjami z video) wydają się improwizacją, sprawiają wrażenie iż jest on „*cały czas prowadzony przez swojego telepromptera*”, podczas gdy Putin czy Xi są w swych wypowiedziach przeraźliwie skrupulatni i jednoznaczni. Bo polityka bezpieczeństwa zagranicznego i narodowego w wykonaniu USA oparta jest na dogmatach politycznych, a nie na prawdziwych i realnych, współczesnych interesach. I przez to generuje rozdzwięki w jej odbiorze w przeciwieństwie do Rosji i Chin. Tam ograniczenia i interesy narodowe są jasno rozumiane, nakreślane i pewnie realizowane z uwzględnianiem aktualnej sytuacji i możliwości.

Wiadomym jest, iż część problemów Biden w stosunkach zarówno z Chinami jak i Rosją odziedziczył po poprzedniku. Ale te trendy były już obecne w polityce amerykańskiej za prezydentury Obamy kiedy on był jego zastępcą. **Wielu uważa, iż Kamala Harris** niedługo zastąpi Bidena. Tylko zdaniem Giraldiego nie ma ona żadnych ostatecznych i ugruntowanych poglądów poza zwykłą chęcią Partii Demokratycznej do szerzenia demokracji na świecie i tradycyjnego wsparcia Izraela. To sugeruje, że rzeczywisty kształt polityki wywodzi się jednak z poziomu aparatu i darczyńców tej partii, w tym neokonserwatywnego triumwiratu w Departamencie Stanu: **Tony Blinkena, Wendy Sherman i Victorii Kagan**. **No i oczywiście** biurokracji wyższego szczebla w Pentagonie oraz agencjach wywiadowczych, które wspierają asertywną, a także interwencjonistyczną politykę zagraniczną, mającą zapewnić Ameryce tzw. bezpieczeństwo przy jednoczesnym zwiększaniu co roku ich budżetów. Takie myślenie i pozycja zdaniem analityka **CNI** pozostawia niewiele miejsca na ujawnienie i realizację prawdziwych interesów narodowych.

Pogląd władz USA na temat polityki bezpieczeństwa zagranicznego i narodowego opiera się na trzech podstawowych zasadach. Po pierwsze, Ameryka jest jedynym supermocarstwem i może go zignorować lub przewyciężyć sprzeciw innych narodów co widzimy w strategii Chin i Rosji. Po drugie - wszechpotężne i dysponujące pełnymi zasobami Stany Zjednoczone mogą wywierać ekstremalnie agresywną presję na opor-

ne obce rządy i reżimy, które ostatecznie podporządkują się życzeniom Waszyngtonu. I po trzecie, Ameryka ma szeroko akceptowaną rolę przywódczą w tzw. „wolnym świecie”. Ma to oznaczać, że każda decyzja podjęta w Waszyngtonie zostanie natychmiast poparta przez pewną liczbę innych państw, dając legitymację działaniom USA na całym świecie. Ale to wszystko powoduje coraz głębsze podziały na światowym „*orbis terrarum*” i sytuację gdy zimna wojna może się przerodzić w gorącą. Bo myślenie o polityce zagranicznej zorientowanej na establishment wyraźnie stwarza kłopoty z dostosowaniem się do zrozumienia, że w rzeczywistości tym samym staje się Ameryka podatna na zagrożenia wynikające z błędnej i życzeniowej – owo „*clintownowskie szerzenie demokracji*” i wartości zachodnich bez względu na koszty, cele i warunki tych przedsięwzięć – polityki realizowanej przez Białą Dom i najszerzej rozumianych elit politycznych USA. Rozbudowa elementów polityki bezpieczeństwa narodowego za pośrednictwem NATO często pociąga za sobą kolejne państwo-klienta, które rzadko ma cokolwiek do wniesienia, a wręcz przeciwnie - staje się ciężarem, polegającym na tym iż własnym bezpieczeństwem przeciąża amerykańskie zasoby i możliwości wojskowe. „*W zamian sama ekspansja gwarantuje, że wroga i autentycznie zagrożona Rosja podejmie własne kroki w celu przeciwdziałania temu, co postrzega jako potencjalne poważne zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa i tożsamości narodowej. Bezpieczeństwo narodowe Ameryki powinno dyktować, że Stany Zjednoczone traktują Chiny jako konkurenta, a nie wroga, a jednocześnie jak najszybciej wycofują się ze wspierania i zachęcania irredentyistycznych ambicji Ukrainy. Niedawny transport broni ofensywnej do Kijowa powinien stać się ostatnią taką inicjatywą, a przemówienia amerykańskich polityków deklarujących niezachwiane poparcie dla Ukrainy należy uznać za niedopuszczalne. W międzyczasie Waszyngton powinien odrzucić wszelkie potajemne próby obalenia Aleksandra Łukaszenki na Białorusi i wyjaśnić Władimirowi Putinowi, że nie poprze żadnej ekspansji NATO na Wschód (chodzi o dalsze rozszerzanie NATO - **rscz**). To przyznano i było obietnicą złożoną już w momencie upadku Związku Radzieckiego, a którą następnie zignorował prezydent Bill Clinton. Dzięki Billowi Ameryka jest teraz zobowiązana do obrony nie tylko Europy Zachodniej, ale także Polski, Słowacji, Słowenii, Albanii, Bułgarii, Chorwacji, Macedonii Północnej, krajów bałtyckich i małej Czarnogóry. Krótko mówiąc, zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w skomplikowane spory zamorskie powinno ograniczać się do obszarów, w których w grę wchodzi rzeczywiste żywotne interesy. Faktycznie, zgodnie z tym standardem należy zacząć podkreślać wpływ na bezpieczeństwo i kryzys na południowej granicy Ameryki, który ma zupełnie inną genezę i jest napędzany określoną polityką. Rząd Stanów Zjednoczonych byłby bardzo mądry, gdyby kierował się tą radą”¹⁶.*

Mówi to Philip Giraldi, topowy amerykański publicysta, komentator i konsultant ds. bezpieczeństwa, dyrektor wykonawczy CNI (którą pełni od 2010 r.). Jest doktorem politologii i włada wieloma językami. Wcześniej był kadrowym oficerem wywiadu CIA (przez 18 lat), zanim przeszedł do prywatnego konsultingu.

To czysty amerykański, konserwatywny – choć nośny i stale obecny w tamtejszych eli-

16 Ph.Giraldi, „Butting Heads With Chiuna & Russia” [w]: <https://councilforthenationalinterest.org>, z dn. 14.05.2021.



tach - izolacjonizm i traktowanie geopolityki niezwykle pragmatycznie. Np. tak jak ją widzieli już w początkach XXI w. Zbigniew Brzeziński czy Henry Kissinger. Miała to być – i jest - reakcja na lata brania na swe barki odpowiedzialności za świat i demokrację. Co często było sprzeczne z żywotnym interesem państwa i narodu amerykańskiego. Ale i świata również. W takiej też konwencji zabrzmiał głos – odnośnie relacji USA vs Rosja po-radziecka - w zapisie debaty Georga H.W. Bush, prezydenta USA w latach 1989-1993, z zaprzyjaźnionymi dziennikarzami pod koniec jego kadencji (ta rozmowa nigdy do tej pory nie została ostatecznie opublikowana i jest zarchiwizowana w bibliotece Uniwersytetu Missouri pod nr katalogowym 2579/5185 ¹⁷).

Druga część tytułu jest sformułowana w formie pytania „co dalej?”. Co zrobić aby uniknąć najgorszego scenariusza? Odpowiedź jest dla nas, Polski, ale i innych krajów regionu (a pewnie i reszty świata) nieprzyjemna i gorsząca. Brzmi ona – „Nowa Jalta” (choć oczywiście w wymiarach, formach i metodach odpowiadających wyzwaniom XXI wieku). Chaos, nieprzewidywalność, globalne zagrożenia, brak komunikacji między globalnym graczami (wyścig o podział tego co nie da się ostatecznie już podzielić) rodzą niebezpieczeństwa dla owych mega-uczestników światowych zapasów. Ale i dla pozostałych, tych „maluczkich”. Pora przejść do współpracy i konsensusu.

Ostatecznie, na zakończenie, należy tylko zadać pytanie; czy Unia Europejska jako całość zdoła przezwyciężyć kryzys wewnętrznej tożsamości i funkcjonowania oraz czy zasiądzie jako partner w „Nowej Jalcie” do stołu debatując nad przyszłością świata jako suwerenny i samodzielny, posiadający swą tożsamość i własne interesy równorzędny podmiot wraz z USA – Chinami – Rosją.

Radosław S. Czarnecki, niezależny publicysta, współtwórca Społecznego Forum Wymiany Myśli, współpracownik Fundacji „Naprzód”.



Projekt „Ku przestrodze” jest wspólnym przedsięwzięciem edukacyjnym realizowanym przez Stowarzyszenie Nigdy Więcej oraz Fundację Naprzód przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego.

Na naszej stronie znajdziecie Państwo ciekawe, wychodzące poza podstawę programową treści pokazujące czego możemy nauczyć się z historii, m.in. dotyczące psychologii nazizmu, faszystowskiej wizji rodziny, pedagogiki pamięci, ludobójstwa, czy pracy przymusowej. Treści te staną się przyczynkiem do nieco innego spojrzenia na suche statystyki i relację z historycznych wydarzeń.



Dodatkowo na stronie można znaleźć scenariusze zajęć z historii, wiedzy o społeczeństwie, godzin wychowawczych oraz materiałów do nauczania języka angielskiego powiązanych z tematyką projektu.

Większość materiałów na stronie została przetłumaczona na język angielski, ponieważ tematyka projektu jest uniwersalna i mamy nadzieję na nieco większy zasięg naszych działań. Stąd też w materiałach filmowych wykład na temat niewolnictwa i rasizmu w Stanach Zjednoczonych.

Zapraszamy do współpracy wszystkie zainteresowane instytucje, organizacje i osoby prywatne.

www.kuprzestrodze.edu.pl

Piotr Ikonowicz

Zimna wojna, czyli z zimną krwią

Zimna wojna to pojęcie, które powstało ze strachu przed nuklearnym Armagedonem. To okres, w którym przez wszystkie przypadki odmieniano słowo „rozbrojenie”. Trudno więc dziś mówić o nowej „zimnej wojnie”, bo strach przed starciem wielkich mocarstw gdzieś zniknął, choć wojna wciąż trwa. Jakaś wojna i to bynajmniej nie zimna, wciąż trwa. Nie jest to już konfrontacja USA i ZSRR. Wschodu z Zachodem, lecz raczej bogatej Północy z biednym Południem. „Rozbrojenie” zastąpił nowy wyścig zbrojeń.

Nową „zimną wojną” zwykle się dziś nazywać rosnące napięcie w stosunkach między USA i Chinami oraz między Rosją i USA. Odwołanie to ma na celu zwrócić naszą uwagę na potencjalne zagrożenie jakie rodzi rywalizacja mocarstw w świecie, który wprawdzie nie jest już dwu- lecz wielobiegunowy, ale wciąż jest miejscem niebezpiecznego ścierania się globalnych molochów. Rosja zaliczana jest do mocarstw bynajmniej nie z powodu swego potencjalnego czy ludnościowego potencjału, lecz dlatego, że wciąż posiada i rozwija potencjał militarny, zwłaszcza w dziedzinie uzbrojenia i arsenału nuklearnego, którego użycie może mieć nieobliczalne skutki.

Rosja jednak jako mocarstwo regionalne a nie globalne nie odgrywa większej roli w skali globalnej. Po upadku ZSRR i rozwiązaniu Układu Warszawskiego istniała ogromna szansa włączenia Rosji do jakiegoś szerszego niż obecne NATO systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Jednak północno-amerykański kompleks wojskowo-zbrojeniowy wolał widzieć w Rosji wroga, zagrożenie, usprawiedliwienie dla utrzymania i zwiększania wydatków budżetowych na zbrojenia i akcje wojskowe. I rzeczywiście USA wciąż wydają na zbrojenia ok. 2 miliardów dolarów dziennie. Do tego szaleńczego wyścigu włączyły się Chiny, które wydają już ok. 1 mld dolarów dziennie na zbrojenia, a wciąż planują wzrost tych wydatków. Tymczasem wydatki zbrojeniowe Rosji wyglądają na tym tle więcej niż skromnie, jako że Rosjanie przeznaczają na zbrojenia w ciągu 10 lat 280 mld dolarów (2018-2027) czyli mniej niż USA czy Chiny wydają w jeden rok. To nie znaczy, że Rosja jest tak zupełnie nic nie znaczącym graczem w globalnej grze strachu, jako że ma ona wielki arsenał nuklearny i nadrabia mniejsze wydatki bardzo rozwiniętą myślą techniczną w dziedzinie uzbrojenia, awiacji czy budowy rakiet.

Na straży światowego pokoju oficjalnie stoi Rada Bezpieczeństwa ONZ. Składa się ona z USA, Wielkiej Brytanii, Rosji, Francji i Chin. Tak się składa, że te państwa to najwięksi producenci i handlarze bronią na świecie. Mamy więc lisa w kurniku czuwającego na bezpieczeństwem kur.

Mówi się, że jeżeli w pierwszym akcie jakiejś sztuki na ścianie wisi strzelba, to prędzej czy później, choćby w ostatnim akcie, strzelba ta wypali. Podobnie jest z pęczającymi arsenałami w rękach wielkich mocarstw, ale i krajów, których pretensję do mocarstwowości uzasadnia li tylko (czy może aż) posiadanie broni jądrowej. To przykład Korei Północnej, która będąc książkowym wręcz przykładem okrutnej dyktatury łamiącej prawa człowieka nie jest narażona na żadną zewnętrzną interwencję, gdyż nikt nie ma pewności czy szalony dyktator nie naciśnie atomowego guzika powodując śmierć olbrzymiej ilości ludzi i katastrofalne skażenie środowiska.

Trwają nie kończące się spekulacje na temat programu nuklearnego Iranu. Paradoks polega na tym, że jeśli Iran chce uniknąć agresji ze strony USA i jego sojuszników musi zaopatrzyć się w broń jądrową. Jednocześnie budowa tego właśnie arsenału jest podstawą do ewentualnej interwencji zbrojnej Zachodu.

Dotychczasowe „wyprawy krzyżowe” USA w imię walki z terroryzmem, praw człowieka, demokracji i czego tam jeszcze nie tylko nie uczyniły świata bezpieczniejszym, zrównały i zniszczyły doszczętnie Iran, Afganistan czy Libię, ale zakończyły się totalną klęską, jeśli idzie o deklarowane cele interwencji i okupacji zachodniej.

Jak nietrwałe były marionetkowe rządy i atrapy demokracji tworzone przez wojska okupacyjne Zachodu pokazuje tempo w jakim Talibowie opanowali Afganistan, gdy wojska USA ogłosiły odwrót. I mimo ciągłego używania tego pojęcia w zachodnich mediach do wojny domowej nie doszło. Talibowi przejęli władze strzelając głównie na wiat.

Przez wieki Zachód mający przewagę militarną, zwłaszcza w uzbrojeniu, nad resztą świata dokonywał najazdów i podbojów. W Ameryce wymordowano większość ludności w ramach szerzenia Chrześcijaństwa. A w istocie odbierano tubylcom ziemie i wszelkie jej bogactwa. Dziś niewiele się tak naprawdę zmieniło. Tylko, że nie mówiono już o chrześcijaństwie. Pretekstem było własne bezpieczeństwo (wojna z terroryzmem) i szerzenie demokracji. A chodziło o dorwanie się do ropy wszędzie tam, gdzie despotyczne rządy nie chciały się poddać neokolonialnemu dyktatowi zachodnich koncernów.

Terroryzm to oczywiście realne zagrożenie. Tysiące ludzi ginie w szaleńczych zamachach i innych atakach religijnych fanatyków. Jednak odpowiedź zbrojna Zachodu, która sprawia, że giną i tracą podstawy egzystencji miliony muzułmanów buduje zaplecze społeczne dla terrorystów islamskich.

Istnienie terroryzmu fanatycznych wyznawców Allacha daje do ręki broń szaleńczym fanatykom wielomiliardowych zysków na zbrojeniach. Budowane takim nakładem sil i środków arsenały trzeba prędzej czy później spożytkować i jak ta strzelba z pierwszego aktu sztuki bomby i rakiety muszą wybuchnąć, a działa wystrzelić. Poligonem jest



cały świat, bo w świecie jednobiegunowym, gdzie niepodzielnie panuje tylko jedno mocarstwo, napaści na poszczególne kraje uznane za wrogie lub groźne, jak choćby Irak, który zaatakowano na podstawie sfabrykowanych dowodów posiadania broni masowego rażenia, nie może być powstrzymany. Sytuacja jednak w ostatnich latach nieco się komplikuje. Pojawiają się konkurenci. Coraz lepiej uzbrojeni i coraz bogatsi. Pewnie, gdyby nie wtrącenie się Chin i Rosji, Syria podzieliłaby los Iraku czy Libii, które jako suwerenne państwa przestały istnieć. To prawda, że Syria jest krajem rządonym przez dyktatora. Podobnie jednak rządzona jest Arabia Saudyjska, główny sojusznik Zachodu na Bliskim Wschodzie, a jednocześnie kraj, którego zamożni obywatele finansują i prowokują terroryzm islamski na całym świecie.

Pomysł zmuszania całego świata do przyjęcia naszych obyczajów, form rządzenia i wartości siłą jest zły, podobnie jak ongiś pomysł nawracania siłą na chrześcijaństwo.

Jest taki kraj na świecie. Nazywa się Kostaryka. Nie ma armii. Żadnej armii. Udało im się doprowadzić do ponownego zalesienia jednej czwartej terytorium. Bo zauważyli, że prawdziwym wrogiem ludzkości nie są inni ludzie, tylko to co robimy z przyrodą, z klimatem. Jest oczywiste, że wzrost powszechnego dobrobytu ogranicza wojowniczość i religijność. Wymaga to jednak wydawania pieniędzy na ochronę środowiska, produkcję żywności, a nie na bomby. Gdyby niewielką nawet część tego, co wydajemy, aby się nawzajem masowo mordować zacząć wydawać, na to by nie zginęło życie na Ziemi, może się udać. Temperatura globalna przestanie się podnosić, a ludzie będą szczęśliwi jak na Kostaryce, gdzie są podobno najszczęśliwsi na świecie.

Jedną z najważniejszych konsekwencji zbrojeń są wojny. Konsekwencją wojen i katastrofy klimatycznej są masowe wędrówki ludów. Z terenów zrównanych z ziemią w Natowskich nalotach jak i z ziem, gdzie brakuje dostępu do wody pitnej, gdzie nie ma pracy, pożywienia, opieki medycznej, ludzie jadą do krajów, które przez stulecia rabowały ich ziemie i które dziś błyszczą jak oazy dobrobytu. Strach przed tą migracją powoduje, że dochodzą do głosu najniższe instynkty. Pojawiają się nawet głosy by zgromadzone uzbrojenie zostało użyte przeciw tym, którzy szukają u nas schronienia i ratunku. I to jest właściwa zimna wojna. Popelniane z zimną krwią przez sytych i przerażonych morderstwa na głodnych i zrozpaczonych.

Analitycy i komentatorzy mówiąc o „zimnej wojnie” skupiają się jednak na coraz trudniejszych stosunkach amerykańsko-chińskich. Ogłoszona przez Donalda Trumpa wojna handlowa z Chinami nie przyniosła praktycznie spodziewanych rezultatów. Przewaga Chin nad USA nie dotyczy tylko wymiany handlowej (w 2020 roku amerykański deficyt w wymianie handlowej z Chinami wyniósł 17,7%). Równocześnie Chiny wyparły USA i stały się głównym partnerem handlowym UE w 2020 r. Poza tym USA są potężnie zadłużone w Chinach. Chińczycy dysponują prawie 20% amerykańskiego długu. Mogliby tego użyć jako broni w wojnie handlowej, ale nie jest to w ich interesie, gdyż nie chcą destabilizować rynku, na którym lokują wciąż wielką część swego eksportu.

Przewaga ekonomiczna Stanów Zjednoczonych nie jest już tak oczywista. Dzień, w którym to Chiny staną się liderem światowej gospodarki może wkrótce nadejść. Środkiem

do tego jest odejście od dolara jako waluty rezerw i wymiany. Wytrąciłoby to Jankesom z rąk maszynkę do produkowania pieniędzy. Malejący na świecie popyt na dolara, ich główny, poza uzbrojeniem produkt eksportowy mógłby pograżyć Amerykę. Pierwszy atak na dolara jako podstawową walutę transakcyjną przypuścił prezydent Iraku Saddam Husajn. „Żądał on, aby za iracki eksport, głównie za ropę naftową, kontrahenci płacili nie jak dotąd w dolarach, lecz właśnie w euro. Jeśli Saddam postawi na swoim, zwiększy się popyt na wspólną walutę, co korzystnie wpłynie na kurs. Bagdad grozi, że jeśli jego żądania nie zostaną spełnione, przestanie eksportować ropę, co pogorszy sytuację na tym trudnym rynku. Kraje OPEC wprawdzie deklarują zwiększenie wydobycia o pół miliona baryłek dziennie, ale eksport iracki jest pięciokrotnie większy. „(Parkiet, 28.10.2000) To przypuszczalnie przesądziło o losie dyktatora i jego kraju. USA bowiem tracąc hegemonię ekonomiczną zawsze gotowe są sięgnąć po argument siły i wykorzystać swą hegemonię na polu bitwy.

Trudno sobie wyobrazić, aby przypuściły taki atak gdyby Chiny podjęły podobną grę przeciw dolarowi. Jednak Chińczycy na razie unikają konfrontacji. Paradoksalnie wojna handlowa zapoczątkowana przez poprzedniego prezydenta może się do tego przyczynić. Malejące obroty handlowe między USA a Chinami sprawić mogą, że cena utraty amerykańskich rynków nie będzie aż tak wielka.

Tak czy inaczej losy świata coraz bardziej zależą od decyzji chińskiego politbiura a mniej od londyńskiej czy nowojorskiej giełdy. Chińczycy, którzy w poszukiwaniu surowców rozszerzają swoje wpływy na coraz większe obszary państw Trzeciego Świata zaczynają się zamykać na zachodnie wpływy, zachodnie inwestycje a nawet zachodnich turystów. Ta samoizolacja w połączeniu z gospodarczą ekspansją rodzi wiele pytań. Czy Chiny szykują się do panowania nad światem? Czy zdobędą siłę oraz instrumenty by zapanować? Jaki wreszcie będzie nasz świat pod chińskim przywództwem?

Być może już wkrótce czegoś się dowiemy. Po zwycięstwie Talibów, Chiny uzgodniły z nimi współpracę. Zamierzają eksploatować tamtejsze złoża miedzi i innych minerałów. Jest więc szansa, że przy okazji wesprą ekonomicznie znajdującą się w rozsypce gospodarkę Afganistanu. Na jakich zasadach i za jaką cenę? To się może wkrótce okazać. Rosja odwrócona plecami do Zachodu, który ją odepchnął zmierza wielkimi krokami do coraz większej symbiozy z państwem Środka. Wspólne inwestycje infrastrukturalne, napływ Chińczyków do Syberii, rosnąca wymiana handlowa. To wszystko znakomicie zdaje rekompensować coraz bardziej zamrożone stosunki z Europą Zachodnią i USA. Pytanie tylko jak to wpłynie na Rosję, czy Rosja, która przez wieki od czasów Piotra I próbowała się westernizować, będzie teraz podążać drogą chińską?

Tak czy owak wokół Chin powstaje blok państw, które ciążą ku nim. Pekin podpisał z Teheranem porozumienie, które uznano za „pakt o partnerstwie strategicznym”. Doniosła w marcu br. Rzeczpospolita. Oba kraje są objęte sankcjami USA za łamanie praw człowieka. I wygląda to na zwieranie szeregów przeciw Waszyngtonowi. Chiny są największym partnerem handlowym Iranu i jego wieloletnim sojusznikiem na arenie międzynarodowej, komentuje Agencja Reutersa. Nawet Indie, z którymi Chiny wciąż toczą spory terytorialne, pozostają znaczącym partnerem handlowym i politycznym:



współtworzenie BRICS - określenie grupy państw rozwijających się – Brazylii, Rosji, Indii, Chin oraz od 2011 Republiki Południowej Afryki (ang. South Africa). Nazwa pochodzi od pierwszych liter nazw tych państw.¹³ 13 kwietnia 2011 wraz z przyjęciem do grupy RPA zmianie uległa nazwa BRIC poprzez dodanie litery „S”. Kraje BRICS nie tworzą sojuszu politycznego (jak np. Unia Europejska) ani formalnego stowarzyszenia handlu. Cele krajów zrzeszonych to:

- Stworzenie nowego systemu walutowego.
- Zwiększenie roli państw rozwijających się w światowych instytucjach walutowych.
- Zreformowanie ONZ.

W zachodnich komentarzach często przewija się myśl, że narastająca wrogość między USA i CHRL powoduje izolację międzynarodową Pekinu, którą wzmacnia jeszcze nieufność związana z pandemią Covid 19. Wydaje się to jednak myśleniem życzeniowym Zachodu, który Chin się obawia. Amerykanie też nie są na świecie zbyt popularni. Na razie to nie my izolujemy Chiny. Chiny izolują się same.

Wyścig zbrojeń dotyczy głównie broni konwencjonalnej. Po okresie równowagi strachu, kiedy oba obozy obawiały się, że konflikty konwencjonalne mogą doprowadzić do nuklearnej konfrontacji nadszedł czas gorących wojen. W ramach zasady „pecunia non olet” broń, którą posługują się terroryści z ISIS (Państwa Islamskiego) czy Talibowie, pochodzi od państw zasiadających jako stali członkowie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Nikt już nie wraca do rozmów o rozbrojeniu nuklearnym, jak gdyby posiadanie rakiet z głowicami jądrowymi mogącymi setki razy rozbić kulę ziemską w pył przestało być problemem dla bezpieczeństwa. A do rangi wielkiego zagrożenia rośnie garstka uchodźców na granicy.

Ruch pokojowy, który potrafił wyprowadzić na ulice miast setki tysięcy demonstrantów zamarł. A do głosu coraz częściej dochodzą, również w krajach starej demokracji, ruchy nacjonalistyczne, militaryści karmiący się strachem i napędzający dalsze zbrojenia. Ludzie żądni krwi i konfliktów zbrojnych. Im więcej problemów społecznych, ekologicznych i politycznych pozostaje nie rozwiązanych, tym większa pokusa by zamienić kraj w warowny obóz i szykować się do wojny. Politycy budują w ten sposób sztuczne poczucie jedności przeciw obcym, które pozwala im rządzić mimo rażącej nawet nieudolności takich rządów.

Jednak problemów, tych realnych: mieszkaniowego, z brakiem dostępu do wody pitnej, pożywienia, brakiem dostępu do leczenia, katastrofą klimatyczną, itp. nie da się rozstrzelać. Trzeba je rozwiązywać. Wojny, jak pokazała historia, również ta związana z interwencjami NATO pod egidą USA w państwach muzułmańskich jedynie tworzą dodatkowe problemy zamiast je rozwiązywać.

Dlatego lewica powinna odkurzyć pacyfistyczne transparenty i hasła by tym mocniej przeciwstawić się militarystom szczującym ludzi na „innych”. W przeddzień I wojny światowej lewica zdradziła interesy ludzi pracy i dając się ponieść nacjonalistycznej

histerii pomogła przegłosować pożyczki wojenne. W tej bezsensownej rzezi miliony ludzi straciło życie. Dziś niektórzy” pragmatyczni” lewicowcy są bliscy popełnienia tego samego błędu. Były tylko zadbać o słupki poparcia. Pozostać w głównym nurcie, nawet jeśli ten nurt ciągnie nas w przepaść.

Nie ma nic co by rozpałało bardziej zbiorową wyobraźnię jak wojna. Skoro tak być musi wydajmy wojnę podżegaczom wojennym, wariatom wyrzucającym pieniądze na zbrojenia, globalnemu ociepleniu, bezrobociu i nędzy, wykluczeniu społecznemu i tym wszystkim, którzy na tym, że się nawzajem zabijamy, zarabiają krocie.

***Piotr Ikonowicz**, działacz społeczny i polityczny, przewodniczący Ruchu Sprawiedliwości Społecznej.*

Maciej Wiśniowski

Ani nowa, ani zimna

Nic tak nie irytuje odbiorcy, jak hamletyzowanie autora podczas określenia jego pozycji. Zatem w trosce o nerwy Czytelników od razu chciałbym jasno oznajmić: uważam, że to nie jest nowa zimna wojna. To ta sama stara, która toczy się od wieków. Między Wschodem a Zachodem. Niektórzy badacze, korzeni jej szukają w starciu między Bizancjum a Rzymem i w pewnej mierze podzielam ten pogląd. Ale sięganie tak daleko w przeszłość nie ma większego znaczenia dla niniejszego artykułu. Chodzi o to, co z tej starej-nowej zimnej wojny wynika, szczególnie w przestrzeni medialnej.

W czasach Związku Radzieckiego jednym z najbardziej znanych dziennikarzy międzynarodowych był Walentin Zorin. Człowiek, który cieszył się szacunkiem największych ówczesnego świata i to ze strony krajów, które ZSRR jednoznacznie postrzegał jako wroga. Przyjmowany był przez prezydentów i premierów. A z ekranów radzieckich telewizorów mówił to, czego wymagała ówczesna radziecka władza. Nie kłamał. Tylko inaczej rozstawiał akcenty.

Rosyjska telewizja zrobiła cykl programów o ludziach w ZSRR znaczących, a Zorin niewątpliwie takim był. Cykl nazywał się „Świadkowie”. Pod koniec filmu o nim Walentin Zorin mówi takie zdanie: „Byłem żołnierzem zimnej wojny. (...) Nie zaprzeczam temu i nie mam poczucia winy. Choć była to zimna wojna, ale jednak wojna. A co znaczy wojna? Kiedy do ciebie strzelają i kiedy ty strzelasz. Myśmy strzelali i do nas strzelali niesłychanie brutalnie. Bronilem swojego kraju w tej wojnie. Ale byłem wśród tych, którzy dokonywali wszystkiego, co było w ich siłach, by ta wojna się skończyła”.

Stary radziecki lis dziennikarski pomylił się. Zakładał (a był to początek lat dwutysięcznych), że zimna wojna skończyła się. Jak dzisiaj wiemy, to nawet nie było chwilowe zawieszenie broni. Po prostu zwykła na frontach przerwa w działaniach wojennych. Wojna trwa w najlepszej.

Osobiście nie mam wątpliwości, że winnym podtrzymania zimnej wojny jest Zachód, a konkretnie Stany Zjednoczone. Ich elity polityczne nie udźwignęły ani mentalnie, ani intelektualnie szansy, jakie miały w latach 90. Nie potrafiły wziąć odpowiedzialności za świat. Za to, by go zmieniać i budować zgodnie w wyzwaniach nowych czasów. Tkwiły wtedy, jak i dzisiaj, w tunelowym myśleniu kategoriami zysków i konfliktów, które

trzeba wygrać za wszelką cenę. I nie tylko nie wygrały, ale doprowadziły do sytuacji, w której przegranymi jesteśmy wszyscy.

Wojna, niechby i zimna, narzuca rzeczywiście inne reguły zachowań. W kącie idą wartości, które na co dzień gromko oznajmiamy i przekonujemy, że są naszym kompasem. Liczy się tylko zwycięstwo. Za wszelką cenę. W jego imię gotowi jesteśmy na każdą podłość, manipulację i świństwo.

Tak właśnie dzisiaj jest. Znowu, jak w złym śnie, wszystko wraca. Znowu jesteśmy żołnierzami i znowu strzelamy, by zabić, bo inaczej nas zabiją. Taka sytuacja nie sprzyja moralnym uniesieniom i chętnie się jej poddajemy. Przede wszystkim dlatego, że zwalnia nas z podstawowego obowiązku dziennikarza: zadawania niewygodnych pytań, prób znalezienia innego niż inni punktu widzenia i nie uczestniczenia w owczym pędzie i najważniejszego: myślenia na własny rachunek. Czy z tych grzechów ktoś nas kiedyś rozliczy?

Gdzieś zapodziała się silna broń dziennikarzy – zawodowa solidarność. Obrona praw kolegów do wykonywania ich obowiązków, protestowanie, gdy władza z właściwą sobie determinacją eliminuje niewygodne jej media. Wiem, wiem, już nawet słyszę te argumenty: „ale to nie dziennikarze, to kłamcy, a na takich nie rozciągają się zasady obowiązujące w naszej społeczności”. To znany tok myślenia. „Nie ma wolności dla wrogów wolności”, powiedział kiedyś Saint Just. Naprawdę myślicie, że to usprawiedliwia naszą bierność? Tym bardziej, że chętnych, by twórczo rozwijać tę maksymę, przybywa. Rozwijają, głównie w ten sposób, że to oni decydują, co kłamstwem jest, co nie.

Świadome kłamstwo dziennikarza powinno eliminować go z zawodu. Po rozpatrzeniu tego przez niezależny i obiektywny sąd koleżeński. Nigdy inaczej. Teraz jednak, podczas wojny, sędziów się namnożyło. I wydają wyroki, od których nie ma apelacji.

Milczymy, gdy Julina Assange’a torturują i doprowadzają do śmierci. Udajemy, że nic się nie stało, gdy na Ukrainie zamykają kolejne, niewygodne władzy kanały telewizyjne i gazety. Nic nas nie obchodzi, że rosyjskim dziennikarzom za współpracę z niezależnymi rosyjskimi mediami władze otwarcie grożą więzieniem, a potem groźby swe wcielają w życie. Z drugiej strony działa to tak samo.

Zimna wojna ma jeszcze jedną fatalną cechę: jej reguły wślizgują się na nasze wewnętrzne podwórko. Ile razy, w gorących dyskusjach szanownych redaktorów używano argumentów, że adwersarz jest agentem strony przeciwnej? Że pisze „obcym alfabetem”? Słowa „wschód”, „Azja”, „wschodnia mentalność” używane są zamiennie z największymi obelgami. Służą natychmiastowej dyskredytacji przeciwnika, a używający ich redaktorzy nawet nie zauważają, że używają głęboko rasistowskich klisz. Zimna wojna zwalnia nas z takich autorefleksji. Nawet tego nie zauważamy.

Mało tego, próbuje się zadekretować, co dziennikarzom ze swojej strony frontu wolno pisać, a czego nie. Gdzie wolno jeździć, a gdzie lepiej, by się nie pojawiał, bo swoją obecnością legitymizuje coś lub kogoś, kto jest nam niemiły. Wojna, co poradzisz.



Spustoszenia, jakich dokonuje w naszych umysłach zimna wojna, jeszcze długo będą w nas tkwić i zatruciwać swoim jadem. Polegają na tym, że usprawiedliwiają rzeczy, których być może kiedyś byśmy się wstydzieli. Nie chodzi o kłamstwa, nie. O manipulację. Nieśmiertelny przykład zdań opisujących tę samą sytuację: „mój rozmówca energicznie gestykułuje” i „mój rozmówca szybko macha rękoma” pokazuje, jak łatwo przy pomocy manipulacji pozycjonować opis człowieka tak, by odbiorca poczuł do niego sympatię lub antypatię. Uważamy to za usprawiedliwione zachowanie, ba, naturalne dla dziennikarza, by przeforsować swój punkt widzenia. Czy da się tego unikać? Nie mam pojęcia, wiem jednak, że szkodzi publicznemu dyskursowi.

A wracając jeszcze do zawodowej solidarności: kto miałby się tym zająć? Dziennikarskie stowarzyszenia? Wolne żarty. Jest ich kilka i ich brak znaczenia jest wprost proporcjonalny do politycznej zajadłości wobec swoich konkurentów lub tylko wobec myślących inaczej. Międzynarodowe organizacje dziennikarskie dotknięte są podobną chorobą.

Z sentymentem i niewiarą dzisiaj czyta się wspominki starych dziennikarzy, że na przykład podczas wojny sześciodniowej koledzy z różnych redakcji z tego samego kraju byli po obu stronach jednego frontu. Eskalacja dzisiejszej zimnej wojny czyni takie rzeczy niemożliwymi. Jestem bowiem zdania, że ta współczesna jest zdecydowanie bardziej niszcząca niż tamta, z okresu istnienia dwóch bloków ideologicznych. W tym sensie jest wojną gorącą, jeśli chodzi o usprawiedliwianie działań, których nawet wtedy byśmy się wstydzieli. Jest wojną, jeśli chodzi o media, totalną. Tu się jeńców nie bierze. Jej skutki niszczą zawód dziennikarza, jaki byśmy pewnie chcieli widzieć, choć wcale nie jestem pewien, jakie dziennikarstwo ludzie dziś oczekują. Może to, co opisuje ze wstrętem, odpowiada społecznemu zamówieniu.

Nowa zimna wojna trwa w najlepsze i nic nie zapowiada, by miała się skończyć kiedykolwiek. Chyba, że poprzez jednoznaczne zwycięstwo jednej ze stron. Ale stanie się to raczej za pomocą wojny gorącej i niniejsze enuncjacje staną się zupełnie bezprzedmiotowe, bo będziemy mieli zupełnie inne zmartwienia. Powiem więcej – w istotę tego świata zimna wojna jest wpisana. Nie ma specjalnego znaczenia, jak i gdzie zmieniają się siły polityczne kierujące poszczególnymi krajami, jakie cele będą stawiać przed sobą a społeczeństwami, które ich bardziej lub mniej demokratycznie wybrały. Nie ma znaczenia nawet, kto z kim będzie w konflikcie. Może nie będzie to wojna Wschód – Zachód. Może to będzie Północ – Południe. Z taką samą pogardą dla reguł, moralnych zasad i czegoś, co kiedyś nazywało się rzetelnością zawodową. Cały czas chodzić będzie o dominację nad światem zgodnie z kapitalistycznym porządkiem i jego istotą. Nigdy nie było przecież w kapitalistycznym świecie inaczej. Przeciwnika trzeba było zniszczyć, unicestwić, zaś „nasze” wartości zawsze będą lepsze niż „ich”.

Czy jest wyjście z tej sytuacji? Walentin Zorin powiedział, jak pamiętacie, że uczestnicy tamtej wojny czynili wszystko, by się skończyła. Może to jest ratunek, choć akurat ja jestem w tej sprawie sceptyczny.

Ratunek jest jedynie w zmianie świata i jego kapitalistycznego porządku. Świat lewicowy, niezależnie od tego, jak się ułoży w szczegółach, chce czegoś innego niż kapitalizm. Humanistyczne lewicowe widzenie świata ma szansę zakończyć konflikty, u źródeł

których jest to wszystko, co w kapitalizmie jest motorem działania. Indywidualizm, zysk za wszelką cenę, nierówności, pogarda dla innych, dominacja. Próbuje dzisiaj nas oszukać, że on się przecież zmienia, ma ludzką twarz. Nieprawda. On nie zmienia świata, on go tylko wyklepuje. Lewica da, musi dać inną, lepszą odpowiedź na ważne pytania. Inaczej wszyscy zginiemy.

Maciej Wiśniowski, redaktor naczelny portalu www.strajk.eu

Piotr Ciszewski

Czołgi zamiast lekarzy

Wzrost polskich wydatków zbrojeniowych i jego społeczne skutki

Powstanie gospodarki światowej oraz zaostrzenie i upowszechnienie się walki konkurencyjnej na rynku światowym uczyniły z militarystyki i marynizmu decydujące narzędzie zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej polityki wielkich mocarstw.

Róża Luksemburg

Po ponad 100 latach teza Róży Luksemburg nie straciła nic z aktualności. Nowe technologie oraz rosnące wydatki zbrojeniowe dowodzą jedynie jak wiele się zmieniło, aby militarystyczne mechanizmy pozostały niezmiennie.

W cieniu rywalizacji wielkich mocarstw narastają lokalne konflikty. Nie tylko Waszyngton, Moskwa, czy Pekin biorą udział w wyścigu zbrojeń. Ich państwa sojusznicze zbroją się i stanowią wielki rynek zbytu dla największych koncernów zbrojeniowych. Tendencja ta nie ma na celu zapewnienia bezpieczeństwa regionalnego i podniesienia zdolności obronnych. Wiele krajów satelickich tworzy armie o charakterze napastniczym i kolonialnym, uwzględniając przede wszystkim interes wielkiego kapitału. Przykładem takich tendencji jest polityka obrona Polski.

W październiku roku 2005, ówczesny minister obrony narodowej Radosław Sikorski opublikował raport na temat Polski wobec reformy systemu obronnego w Europie. Dokument ów nie był przeznaczony dla szerokiego odbiorcy. Powstał na potrzeby Nowej Inicjatywy Atlantyckiej – neokonserwatywnego think-tanka grupującego ekspertów militarnych z USA oraz państw sojuszniczych. W raporcie, Sikorski postulował aby Stany Zjednoczone w większym stopniu włączyli sojuszników w trwającą wówczas okupację Iraku. Była to również zapowiedź zwiększenia się presji na członków NATO aby ci podwyższali wydatki zbrojeniowe.

Garść liczb

Polska zaczęła realizować politykę drastycznego zwiększania budżetu MON od momentu przystąpienia w 1999 roku do NATO. Jednak w roku 2001 przyjęta została ustawa o „przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych Rze-

czypospolitej Polskiej w latach 2001-2006”. Po raz pierwszy ściśle powiązano w niej wydatki zbrojeniowe z PKB, gwarantując, że wyniosą nie mniej niż 1,95% tego wskaźnika. Oznaczało to stały wzrost nakładów na obronność. W roku 2001 było to 14,1 mld zł, a w 2007 już 21,1 mld zł. Z wyjątkiem spadku w roku 2008, budżet MON rósł bardzo dynamicznie. W 2015 wynosił już 31,5 mld zł.

Lobby militarne wciąż nie było jednak zadowolone. Sany Zjednoczone nalegały na zwiększenie udziału członków Paktu Północnoatlantyckiego w finansowaniu jego działań, a także prowadzonej „wojnie z terroryzmem”. Planowano również ekspansję NATO w kierunku wschodnim i rozbudowę tak zwanej „wschodniej flanki”, czyli potencjału państw graniczących z Federacją Rosyjską. Polityka zwiększania dostępu do Morza Czarnego oraz „ochrony” państw bałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii, znalazła odzwierciedlenie w postanowieniach szczytu NATO, który odbył się w dniach 8-9 czerwca 2016 roku w Warszawie.

Nowe zadania odbiły się na budżecie obronnym Polski. W latach 2016-2017 zwiększono jego wysokość do 2% PKB. W roku 2017 na zbrojenia przeznaczono 37,3 mld zł.

Kolejna zmiana prawa przypada już na urzędowanie administracji Donalda Trumpa. Prezydent USA krytykował europejskich sojuszników za zbyt niskie wydatki na zbrojenia. W ramach ponadpartyjnego kompromisu bez większych głosów sprzeciwu, polski parlament uchwalił ustawę „o zmianie ustawy o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu SZ RP oraz ustawy – Prawo zamówień publicznych”. Stanowiła ona, że wydatki zbrojeniowe w roku 2020 wrosną do kwoty wyższej niż 2,1% PKB, a w latach 2021-2023 – 2,2%. Docelowo w roku 2030 mają osiągnąć górny pułap, czyli nie mniej niż 2,5% PKB. Kwota wydana na obronność w roku 2020 okazała się wyższa od planowanej. W październiku zeszłego roku parlament przyjął nowelizację ustawy budżetowej, przyznając MON dodatkowe 3 mld zł na modernizację armii. Podniosło to wysokość nakładów zbrojeniowych do 2,37%.

Resort obrony w oświadczeniu stwierdził, że „Polska jako jedno z nielicznych państw wywiązuje się z sojuszniczego zobowiązania, jakim jest finansowanie sił zbrojnych na poziomie 2,0 proc. PKB”. Potwierdził również, że pomimo trudnej sytuacji gospodarczej wynikającej z pandemii Covid-19, wydatki w roku 2021 nie spadną poniżej 2,2% PKB.

Armia kolonialna?

Oprócz rosnącego budżetu MON istotna jest również jego struktura. Duży udział miały w niej prowadzone przez Wojsko Polskie działania okupacyjne w Iraku i Afganistanie. Tak zwana misja w Iraku do roku 2005 kosztowała polski budżet 667 mln zł. Udział w operacji afgańskiej, w latach 2014-2021 pochłonął ponad 5 mld zł. Faktyczny koszt był jeszcze większy. Według ekspertów z Portalu Mundurowego mógł przekroczyć nawet 8 mld zł. Udział w „misjach” w Afganistanie oraz Iraku nie wynikał nawet ze zobowiązań płynących z udziału w NATO oraz zapisu o „kolektywnej obronie”. Był wyrazem podporządkowania polskiej polityki zagranicznej interesom USA. Nie

zwiększył bezpieczeństwa kraju. Żłudne okazało się również zdobywanie przez żołnierzy „doświadczenia bojowego”. Stworzono siły o charakterze kolonialno-ekspedycyjnymi, nie przystające do warunków środkowoeuropejskich. Znaczna część sprzętu, który „sprawdził się na misjach”, na przykład pojazdy chroniące przed minami, czy samochody Hummer, są polskiej armii zbędne. To wyroby amerykańskie, trudne do serwisowania i wykorzystywania w polskich warunkach. Podczas wojen w Afganistanie oraz Iraku, USA wypróbowało również mechanizm „wypożyczania” sojusznikom, w tym Wojsku Polskiemu, ciężkiego sprzętu. Oficjalnie na przykład pojazdy pancerne M-xxPro od roku 2010 zostały przekazane w celu wykorzystywania na misji w Afganistanie. Przede wszystkim dawało to jednak im możliwości pozyskania rynków zbytu przez amerykańskich producentów broni. Za „wypożyczonymi” pojazdami szła konieczność ich wyposażenia, zmiany bazy sprzętowej armii oraz liczne kontrakty zbrojeniowe.

Wielkimi beneficjentami polskich programów modernizacji armii stały się największe spółki zbrojeniowe. Lockheed Martin oferujący myśliwce F-35 to jeden z najpotężniejszych amerykańskich koncernów lotniczych. Oferowany Polsce samolot jest bronią, którą będzie można wykorzystać przede wszystkim w tak zwanych „chirurgicznych nalotach” na inne kraje. W warunkach środkowoeuropejskich bez silnej obrony przeciwlotniczej, jego „przeżywalność” w klasycznym konflikcie militarnym jest bardzo niska. Jednocześnie polskie zakłady lotnicze, które mogłyby rozwinąć produkcję maszyn potrzebnych również na przykład do działalności ratowniczej, dostosowanych do lokalnej specyfiki, boryka się z brakiem funduszy na rozwój.

O podejmowaniu decyzji przede wszystkim ze względów politycznych świadczy również ogłoszona w tym roku zapowiedź zakupu dla Wojska Polskiego 250 czołgów Abrams. Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak ogłosił iż „nie odbędzie się kosztem innych programów zbrojeniowych”. „To są dodatkowe pieniądze” dodał. Oznacza to ogromny wzrost wydatków zbrojeniowych w roku przyszłym, ponieważ szacunkowy koszt amerykańskich czołgów to 23,3 mld zł. Wielu ekspertów zajmujących się obronnością uważa to za marnowanie pieniędzy. Nowe czołgi wymagać będą dodatkowej obsługi logistycznej. Są odmienne od sprzętu wykorzystywanego przez WP, więc ich obsługa oraz naprawy będą ogromnym problemem. Ponadto amerykański producent na pewno nie udostępni Polsce kodów źródłowych do wykorzystanego w pojazdach oprogramowania. Decyzja, podjęta w trakcie trwania pandemii oraz kryzysu, zapadła więc aby poprawić relacje Polski z nową amerykańską administracją. Niektórzy komentatorzy mówią wprost, że stanowiła próbę „układu” – czołgi za lex-TVN godzącą w interesy amerykańskiego koncernu Discovery

Co się kryje za liczbami?

Stały wzrost wydatków MON oraz polskie „przodowanie” w tym wśród europejskich członków NATO ukazuje priorytety obecnej władzy. Kryzys pandemiczny stał się wręcz dodatkowym argumentem do utrzymywania wydatków na obronność. MON w roku 2020 tłumaczył iż wojsko wykonuje wiele zadań związanych ze zwalczaniem epidemii, optując za bardziej „elastycznym” budżetem, czyli możliwością jego podnoszenia.

W dziedzinie zbrojeń Polska znajduje się w czołówce państw europejskich. Według danych Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) Polska zajmuje obecnie 20 miejsce pod względem wydatków zbrojeniowych na świecie. Tymczasem na przykład w dziedzinie ochrony zdrowia sytuacja pogarsza się. Według danych OECD w roku 2019 Polska wydała na ten cel około 4,3% PKB. Stawia to ją znacznie poniżej większości państw europejskich, w tym między innymi Czech czy Słowacji. Za takie ustawienie priorytetów budżetowych przyszło zapłacić podczas pandemii Covid-19, gdy system ochrony zdrowia w wielu regionach załamał się, a śmiertelność rosła nie tylko z powodu pandemii, ale również braku dostępu do lekarzy specjalistów. Wiele zadań musieli wykonywać między innymi członkowie Wojsk Obrony Terytorialnej, ale to głównie z braku specjalistów, pielęgniarzy, czy innego personelu medycznego, który te same prace wykonywałby lepiej. Obecnie, gdy państwo przeznacza 1,3 mld zł na zakup amerykańskich myśliwców F-35, rozpada się między innymi system ratownictwa medycznego. Nisko opłacani ratownicy medyczni masowo składają wypowiedzenia z pracy. Wydatki zbrojeniowe mające rzekomo „chronić życie obywateli” pośrednio ich zabijają.

Nie bez znaczenia jest również towarzysząca wzrostowi zbrojeń otoczka propagandowa. Zwłaszcza w latach rządów PiS jedną z głównych postaw „obywatelskich” jest militarizm. Powołanie w styczniu 2017 roku Wojsk Obrony Terytorialnej było elementem osławiania społeczeństwa z wojną i przemocą. Mające znikomą wartość militarną WOT są orężem politycznym i propagandowym. Doktryna ich wykorzystania w połączeniu ze straszaniem „wojną hybrydową” daje duże pole do wykorzystania tych sił przeciwko „wrogom wewnętrznym”. Tak zwani „terytorialsi” mają również funkcję edukacyjną. To oni podczas pikników, festynów i spotkań, mają indoktrynować dzieci oraz młodzież. W roku 2017 wydatki MON na WOT wyniosły 879,4 mln zł.

Nie bez powodu jednym z pomysłów byłego ministra obrony narodowej było zorganizowanie bardziej „otwartych” targów zbrojeniowych Pro Defense w Ostródzie. W latach 2016-2018 ich publicznością była w dużej mierze młodzież i dzieci zwożone z okolicznych szkół oraz wypoczywający nad jeziorami turyści. Celowo połączono też pokazy nowoczesnego sprzętu z prezentacją tak zwanej „żywej historii”, czyli lepszej, lub przeważnie gorszej jakości rekonstrukcji historycznych. Wydarzenie to nie miało żadnego poważnego uzasadnienia jeśli chodzi o branżę zbrojeniową, za to znaczenie propagandowe. Jego koszt okazał się jednak zbyt wysoki i od roku 2018 zrezygnowano z projektu.

Kolejnym elementem militarystycznej propagandy jest również „polityka historyczna” polskich władz. Nasilenie się państwowych przejawów kultu tak zwanych „żołnierzy wyklętych”, usuwającego w cień inne epizody z historii tworzy obraz bohatera, wojskowego watażki. Towarzyszy temu wroga propaganda przeciwko zarówno wschodnim, jak i zachodnim sąsiadom. Obywatel ma być więc gotowy aby w każdym momencie sięgnąć po broń, ponieważ wrogie siły tylko czyhają aby napaść na Polskę. Stosowanie retoryki o „wojnie hybrydowej” prowadzonej przez władze Białorusi przy pomocy uchodźców, to kolejny element propagandowej układanki.

Mądrzy przed szkodą?

Nawet jeśli wzrost niebezpiecznych tendencji militarystycznych oraz marnotrawstwo funduszy na zbrojenia kogoś nie przekonuje, powinno się spojrzeć na kwestie polityki międzynarodowej. Bolesną nauczką dla sojuszników Stanów Zjednoczonych był upadek Afganistanu. Waszyngton opuścił swoich wasali. Nie pomogło im stacjonowanie obcych wojsk, ponieważ z uwagi na koszty wojny prezydent Joe Biden wolał porozumieć się z talibami niż kontynuować działania zbrojne. Stwierdził również, że kończy się okres, w którym Stany Zjednoczone interweniowały w różnych częściach świata. Tym, samym w gruzach legł dogmat iż Polska zapewni sobie bezpieczeństwo poprzez wasalną politykę wobec Waszyngtonu, kupowanie sprzętu od amerykańskich koncernów oraz bezwarunkową zgodę na stacjonowanie na swoim terytorium obcych wojsk.

Dotąd sojusz z USA pozwalał kolejnym ekipom rządzącym w Warszawie wymachiwać szabelką i stosować militarystyczną retorykę, zwłaszcza wobec Federacji Rosyjskiej oraz Białorusi. Jednocześnie „wstawaniu z kolan” obwieszczanemu przez rząd PiS towarzyszył coraz ostrzejszy spór z państwami zachodnimi. Może się więc okazać, że dzięki tak mało subtelnej i agresywnej polityce zagranicznej, Polska zostanie osamotniona.

Eskalowanie nowego wyścigu zbrojeń będzie generowało nie tylko kolejne konflikty lokalne, ale również napięcia na granicach oraz wojny handlowe. Te są obecnie, w przeciwieństwie do konwencjonalnej wojny, realnym zagrożeniem dla gospodarki oraz społeczeństwa. Niestety w Polsce brak jest konsekwentnie antimilitarystycznej siły politycznej, która zażądałaby zmniejszenia wydatków na zbrojenia czy wprowadzenia zakazu udziału polskich wojsk w misjach innych niż pod egidą ONZ. Nawet parlamentarna lewica boi się tych postulatów oraz oskarżenia o „brak patriotyzmu” i „działanie w interesie wrogów ojczyzny”.

Piotr Ciszewski, politolog, działacz społeczno-polityczny zaangażowany m.in. w walkę o przywrócenie lewicy należytego miejsca w historii polski oraz w obronę praw lokatorskich. Przewodniczący Stowarzyszenia Historia Czerwona, współtwórca Społecznego Forum Wymiany Myśli w Warszawie. Autor książki „Dąbrowszczacy. Na świecie podziwiani, w Polsce poniżani”.



 www.5piw.edu.pl



**S PIW?
NIE, DZIĘKUJĘ**

Naziołstwo jest w parlamencie,
tylko teraz brunatne mundury
zamienili na garnitury.

inny



Przygotowaliśmy tę stronę po to,
abyś mógł/mogła, zapoznać się
z tym co było, co jest i co będzie,
gdy pozwolimy faszolom i narodowcom
na dalsze brutalne działanie.

nie znaczy
gorszy

Nie daj się nabrać!



Aneta Wybieralska

Parę pytań, mnóstwo wątpliwości

Nie mam najmniejszego zamiaru wymądrzać się na łamach „Argumentów”, jak też udowadniać, jaka to ze mnie specjalistka od wojen zimnych, ciepłych, globalnych albo tylko plemiennych.

Nie. Jestem zwyczajną polską kobietą w leciech, której przyszło żyć na przełomie dwóch ustrojów politycznych oraz poczuć na własnym zadku, jako obywatelka, parę konfiguracji geopolitycznych. Także przeżyć kilkanaście społeczno-politycznych zawieruch, transgranicznych potyczek, jak też wprowadzony 13 grudnia 1981 roku nad ranem na terenie całego obszaru Polski stan wojenny. Co za każdym razem miało dla mnie i dla mojej rodziny konsekwencje zawodowe i prywatne. Byłam już wtedy bowiem osobą pełnoletnią i rozumną. Chyba.

Ale od początku.

Najpierw o **mnie**, ponieważ debiutuję na łamach tego kwartalnika. Mój debiut może przypominać nieudolne raczkowanie, z czym zgadzam się w całej rozciągłości. (Pomińcie mnie Państwo, gdy uznacie, że przynudzam albo piszę bzdurstwa).

Urodziłam się w socjalistycznym PRL-u, obecnie realizuję się jako demokratyczna, zdeklarowana baba w jeszcze nie do końca okrzeplej demokracji, a z tego padołu odejdę w ustroju... a cholera go wie. Oby nadal demokratycznym i zupełnie nie radykalnym.

Patrząc każdego ranka w lustro stwierdzam, że z niezłej laski przeistaczam się w starą raszplę. Jeszcze trochę, a do kompletu dojdzie kolejna laska. Bez niezłej.

Aby do szczytu nie zidiociec podczas oglądania narodowej telewizji i przeglądania tabloidów, odkryłam w sobie kilka pasji, w tym pisarską. Im bardziej jest mi (przepraszam za kolokwializm) do dupy, tym więcej chce mi się pisać. Komedie, gdyby kto pytał. Mam jednak świadomość, że tragedie polityczne, smutasy psychologiczne albo komiksy SF przyniosłyby mi o niebo więcej splendorów, zaszczytów, profitów finansowych oraz fanów. Coś tam już napisałam, nawet mi wydano, parę niezłych książek

udało mi się także przeczytać. To wszystko nie stawia mnie jednak w gronie sławnych celebrytów, nad czym szczerze ubolewam.

Co do pobieranych nauk i umiejętności, to jestem klasycznym przykładem osoby, która całe życie czegoś się uczy i głupia z tego zwariowanego padoku odejdzie. Klepiąc przy tym kultową, polską biedę.

Geneza

(Nie mylić z „Genesis”, tytułem drugiego tomu tworzonej przeze mnie trylogii pt. „Tajne bliźni. O czym milczę od lat”).

Jako pierwszy terminu „zimna wojna” użył w 1945 roku brytyjski pisarz George Orwell w eseju *You and the Atomic Bomb*, który to tekst ukazał się na łamach brytyjskiej lewicowej gazety „Tribune”. Ów Orwell to ten sam gość, który cytowany jest dotychczas przez politykologów, polityków i innych dyskutantów-mądrali. A jego słynny sarkazm „Raz się skurwisz - kurwą zostaniesz” wsadza się w usta niejakiego Piłsudskiego Józefa (Polska), choć ten ostatni pisarza tylko cytował.

(O politycznym kontekście „skurwiania się” nie napiszę. Pisali inni, zapewne pisać będą nadal, a to w kontekście polskonarodowosejmowych rozgrywek. Na takim skurwianiu nie znam się, a i nie zamierzam się poznawać. Znam się na kontroli wewnętrznej, audycie wewnętrznych i paru innych sprawach. Chwatit).

„Nasze Argumenty” także trąca lewicowymi poglądami, dlatego warto wzmiankować.

* * *

Sam termin „zimna wojna” został następnie użyty w 1947 przez Amerykanina (Bernarda Barucha), by opisać pojawiające się napięcia między dwoma byłymi sojusznikami z czasów drugiej wojny światowej. Pan BB (wielki spekulant, urzędnik publiczny, doradca prezydenta, dobroczyńca polityczny i niestrudzony jałmużnik, życie publiczne którego daje jasny obraz wewnętrznego funkcjonowania amerykańskiego systemu politycznego) zyskał popularność dzięki książce znanego publicysty amerykańskiego Waltera Lippmana pt. *Zimna wojna*. Stwierdził on w niej, że zakończył się okres koalicji antyhitlerowskiej, a rozpoczął się **okres konfrontacji między mocarstwami zachodnimi i ZSRR**.

Pominąwszy celebryckie zakusy Barucha, z tym okresem konfrontacji nie ściemniał. Zapewne także nie przypuszczał, że będzie trwał tak długo. Ten okres. W naszych polskich realiach na pewno krwawienie trwało do końca stanu wojennego. Niektórzy znawcy zimnowojennego tematu twierdzą, że do momentu spotkania polityków i związkowców przy „okrągłym stole”.

Rozpatrywana na łamach „Zimna wojna” zakończyła się u nas zmianą opcji politycznej i wprowadzaną nadal od 1990 roku tak zwaną polską demokracją. Chyba.

* * *

Proszę nie gniewać się na mnie, jednakowoż o zjawisku wspominałem w moim „*Officium*”. Trzymając się tematu kwartalnika, albo nieco od niego odbiegając, pozwolę sobie przytoczyć fragmenty.

„(...) Były europejskie demoludy nadal lizały rany po transformacjach ustrojowych. Robiły dobrą minę do złej gry, jednak to lizanie wychodziło różnie.

Jedne rany zabiły się szybciej, nawet bez zbytniego wylizywania, inne wolniej. Bywały też takie, które z różnych względów zabić się nie chciały. Same nie chciały, stawiając lizaniu bierny opór. Lub czynny.

U Niemców przebiegło burzliwie i rewolucyjnie. Ale bardzo porządnie oraz metodycznie, jak to u nich. Ordnung. Poza tym Niemcy się zjednoczyli. Bogatsi wspierali biedniejszych, i jakoś szło.

Czesi zostawili sobie po komunie wszystko to, co wydawało im się społecznie użyteczne. I słusznie. Po co psuć dobre? Wystarczy, że bez żalu rozstali się ze Słowakami. Ustrój ustrojem, przemiany są wskazane, ale bez przesady. Dorobek społeczeństwa i ciężko pracujących ludzi nie mogą iść na marne. Nasi południowi sąsiedzi wiedzą, że lepsze może być niekiedy wrogiem dobrego. Wylizywali tylko to, co należało.

U nas, uznanego na świecie prekursora zmian dziejowych, solidarnościowego perforera, bywało różnie. Na pewno nie porządnie i nie metodycznie. Czasami lizaliśmy chaotycznie i bez przekonania, że pomoże. I bynajmniej niczego sobie nie zostawiliśmy.

Nie, przepraszam, jednak coś zostało. To przyrodzona skłonność do martyrologii dziejowej i do masowej produkcji nowych bohaterów narodowych. Przez trzydzieści lat wypinamy piersi po medale, które się nie należą. Odbieramy jednym, by przyzdobić innych. I medale, i zaszczyty, zasługi i emerytury.

Historię najnowszą interpretujemy w sposób, który odpowiada nam najbardziej. Nie wspominając o maleńkim szczególe, że polską historię powojenną kreują i piszą ignoranci oraz zaściankowi politycy, a nie doświadczone pokolenia i prawdziwi uczeni historycy. (...)”

* * *

Aby przypomnieć sobie zasady owej zimnej wojny, odpowiedzieć na **fundamentalne pytanie**, czy właśnie uczestniczymy w jakiejś nowej wojnie, czy może odgrzaliśmy sobie i zmodyfikowaliśmy tę starą, na wszelki wypadek zajrzałam do wszechmądrej Wikipedii. Wyczytałam, że to jest umowna nazwa **stanu napięcia** oraz **rywalizacji ideologicznej, politycznej i militarnej** pomiędzy blokiem wschodnim, czyli ZSRR i jego państwami satelickimi skupionymi od 1955 roku w Układzie Warszawskim i państwami pozaeuropejskimi sprzymierzonymi z ZSRR, a blokiem zachodnim, czyli państwami niekomunistycznymi zintegrowanymi od 1949 roku w NATO i paralelnych blokach obronnych pod przywództwem Stanów Zjednoczonych. Zimnej wojnie towarzyszył **wyścig zbrojeń** obu bloków militarnych. Konflikt został rozpoczęty polityką ZSRR dążącego do rozszerzania zasięgu ekspansji terytorialnej i swojej strefy dominialnej oraz narzuceniem siłą ustroju komunistycznego krajom Europy Środkowo-Wschodniej.

To rozumiem. ZSRR jako lider komunistycznego bloku wschodniego. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej jako wiodące mocarstwo świata zachodniego. „Imperializmu”.

Tak?

Mam natomiast liczne wątpliwości natury geopolitycznej. Zwłaszcza w kontekście rozważania jakiegokolwiek wojny (zimnej, ciepłej, gorącej) przez nasz dzielny, dumny, środkowoeuropejski ład.

Jako państwo europejskiego środka ponownie znaleźliśmy się między młotem a kowadłem. (To tak na mój babski rozum). Pomimo faktu, że wstąpiliśmy do NATO (a to za sprawą akcesu pod rządami polskiej lewicy), i bardzo chcieliśmy zaprzyjaźnić się z Ameryką. I ze wszystkim, co amerykańskie. Łącznie z mariażem z CIA, które chyba od dawna nie musi łożyć na utrzymanie kosztownej agentury, ponieważ cenne informacje otrzymuje od Polaków za darmo. Tacy jesteśmy przyjacielscy, otwarci, szczerzy oraz gościnni. Amerykę kochamy całym naszym katonarodowym sercem. Od bardzo dawna. A na tę miłość nie ma lekarstwa.

W międzyczasie staliśmy się członkami Unii Europejskiej. Niby pełnoprawnymi i niezwykłe ważnymi. Deklaracja kierunku przynależności geopolitycznej wydawała się oczywista. Wtedy.

* * *

Co do stanu napięcia, teraz między Zjednoczonym Stanem a mocarstwem Rosyjskim, bynajmniej nie do końca komunistycznym, to obecna władza III RP koncentruje się na podtrzymywaniu napinania, stanu nomen omen, za wszelką cenę. Zupełnie tak, jakby komuś bardzo zależało na tym napięciu.

Pytam uprzejmie i po kobiecemu, na chusteczkę nam to napinanie?

Idziemy na udry, pieniacy się, jakbyśmy byli wielkim, bogatym, uzbrojonym po zęby mocarstwem, a nie nic nie znaczącym państwkiem uwikłanym w konflikty polityczne ze wszystkimi, którzy wyciągają do nas pomocną dłoń, a ze wspólnej sakwy łożą na dobrobyt.

Co chcemy osiągnąć? Z kim walczyć, i o co? Z wiatrakami za pomocą cepa i kosy? Bo nawet nie stać nas na nową szabelkę? (Szabelka po pradziadku wisi dumnie nad wiersalką i rdzewieje).

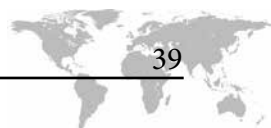
Pierwszy zimnowojenny warunek spełniamy. Jest stan napięcia.

* * *

Warunek drugi: rywalizacja ideologiczna.

No, ideologiczności u nas dostatek. Tudzież idei wszelakich. Ideologię (lokalną) robimy ze wszystkiego, co jest na topie, wbrew, w poprzek. Z poglądów każdego, kto walczy o swoje prawa: ludzkie, konstytucyjne. Jak komu wygodnie. Opozycja parlamentarna?

- Ideologia. Może być komusza.



Ubieganie się o wolność? (Słowa, wyznania, zgromadzeń, samostanowienia, wyboru, miłości, etc.).

- To ideologia bolszewicka. Oraz rusofiliczna albo rusofobiczna. (Jak powieje wiaterek, jak miauknie kotek prezesa, o czym szumią brzozy).

Wolne sądy?

- Ideologia antynarodowa. Antysolidarnościowa i antywolnościowa.

Dobry uczciwy biznes?

- „Żydokomuna”. Nie wolno! Ma być biznes narodowy i kościelny.

Każdy inny to już ideologia. Chyba, że łupimy przedsiębiorcę, ile wlezie. Niech dołoży się do narodowej dumy.

Wszystko co nie po linii jedynie słusznej partii wiodącej, mądre i poparte nauką jawi się obecnej władzy jako ideologia wroga. Tej władzy jedynie słusznej i narodowej. Oczywiście katolickiej (pislamsko ortodoksyjnej). Bo jakże by inaczej?

Znakiem powyższego rywalizujemy ideologicznie w każdej dziedzinie życia publicznego, społecznego, gospodarczego i politycznego.

A nasi sojusznicy, niby unijni (i nie tylko) są zdumieni. Bardzo nawet. I próbują nas zdyscyplinować. Na razie łagodnie i po ojcowsku. Za moment dadzą klapsa w tyłek, cofną pomocną dłoń, zakręcą funduszowy kurek i rzeczywiście udowodnią, czyja ideologia jest właściwsza.

Bo chyba, do diabła, jakaś jest?

Drugi warunek spełniamy. Brawo my! Mamy ideologię. Narodową. I bronimy jej siłami natury Boskiej.

* * *

Przy okazji załatwiamy trzeci warunek udziału w zimnej wojnie, to znaczy rywalizację polityczną. Na ten front wysyłamy samych speców. Świetnych dyplomatów, wykształconych, okrzepłych w temacie, posługujących się językami obcymi, kulturalnych oraz dostojnych. Nadto wytrawnych posłów, senatorów i eurodeputowanych, aby wspierali tych dyplomatów. „Siłom i godnościom osobistom”. Szkolimy ich w San Escobar, kindersztuby nauczamy na kursie radiowym organizowanym w pięknym staropolskim Toruniu.

Cały świat zazdrości nam stylu tej rywalizacji. Na polu i na niwie mamy liczne sukcesy, jesteśmy na ustach wszystkich. I na językach.

Tylko że ja, laik, nabrałam uzasadnionych wątpliwości, czy w tym zacietrzewieniu bynajmniej nie sportową rywalizacją zdajemy sobie sprawę, do jakiego bloku należymy. I czym państwem satelickim jesteśmy. Do czyjej bramki strzelamy gole? Kogo bronimy, z kim walczymy, dokąd nas to zaprowadzi?

Oj, pogubiłam się.

Czy przypadkiem nie jest tak, że jesteśmy (my - Trzecia RP) badziewiastą plastikową piłeczką pingpongową, którą w wolnej chwili bawią się inni? Bo na każdej wojnie wszyscy gracze łakną igrzysk jak kania dżdżu.

Właśnie. Kto z kim walczy w tej politycznej zimnej wojnie? Oni z nimi, czy my z całym światem? Czy aby nie powtarza się historia z Jałty, Teheranu i Poczdamu?

Dziwne. Mam wrażenie, że tak. Tylko metody są nowocześniejsze, bardziej wyrafinowane. Technologicznie zaawansowane, przeto perfidniejsze.

Tę partię w grze politycznej rozgrywają wielkie mocarstwa. (My też pretendujemy do tego zacnego grona. Coraz bardziej mocni jedynie w gębie). Już nie zblokowane jako „zachód” i „wschód”, ale troszeczkę inaczej. Gra toczy się wartko, a my oburzamy się, że cierpi nasza polska racja stanu. Jakbyśmy jeszcze jakąś mieli...

* * *

Skoro mowa o rozgrywkach politycznych, to narzędziem w owej grze, piątą kolumną jakby, zawsze były służby specjalne. Są i będą. Wiem to ja, wiedzą ludzie rozumni. Służby specjalne (wywiadowcze i kontrwywiadowcze) dostarczają politykom niezbędnych informacji. Co do zasady. Ażeby na podstawie analizy owych informacji rozgrywać poszczególne partie owych politycznych gier. I gierek. Informacje zdobywa się w różnora-ki sposób, także ściśle tajny. Prawie każde państwo na świecie dba o te służby specjalne jak o ukochane dziecko specjalnej troski. Bo warto. Łoży na nie, kształci, pielęgnuje, chroni. To naturalne oraz oczywiste.

Prawie każde państwo, bo my, państwo dumne, otoczone samymi adwersarzami, swoje służby specjalne zaoraliliśmy frywolnie. Ujawniliśmy tajne kadry, uplasowaną po świecie agenturę, zwolniliśmy doświadczonych specjalistów, po naszymu po trzykroć „zweryfikowaliśmy” ich przydatność. Bo pracowali dla starego systemu uznanego za totalitarny. („Zdradzieckie mordy!”). Zaoszczędziliśmy kupę kasy, do obszaru resortów mundurowych także wprowadziliśmy dobrą zmianę oraz narodowy ład. Przy okazji upodliliśmy parę tysięcy „komuchów”. Tak dla przykładu.

Do naszego gościnnego narodowego łona przytuliliśmy każdego, kto chce robić z nami ge-szeft. Jaki by nie był. Informacje podajemy na srebrnej tacy. A może na czarnejgłowej?

Gość w dom, Bóg w dom. Czyż nie?

* * *

Zimnej wojnie, tej klasycznej orwellowskiej, rozpoczętej w 1947 roku a zakończonej w 1991, towarzyszył wyścig zbrojeń, wyścig kosmiczny i gospodarczy.

Fakt. Towarzyszył. Teraz także tak jest. Doszły nowe rodzaje broni, udoskonala się stare. Biologiczne, chemiczne, atomowe, wodorowe i konwencjonalne - międzykontynentalne. Do wyboru, do koloru. Tylko mieć pieniądze, produkować, kupować, inwestować, potem cieszyć się posiadaniem. I straszyć nią adwersarza.



Kosmos roi się od satelitów szpiegowskich, na niektóre orbity ciężko się dopchać, bo okropny tłok tam się zrobił. Nawet sonda kosmiczna wylądowała na Marsie, a amerykańscy milionerzy zapisują się na kosmiczne wycieczki. Można? Można.

Polska także ma satelity. Może nie w otaczającym glob najbliższym kosmosie, ale znacznie wyżej, bo w niebie. Na niebiańskie orbity wysyłamy naszych wspaniałych duchownych, polityków, dyplomatów, partyjniaków i ich krewniaków. Uzbrojeni w krzyże wszystko widzą, wszystko wiedzą i wszystkim rządzą.

Jest bosko.

* * *

Wyścig gospodarczy ma się bardzo dobrze. W ostatnich dekadach pojawili się nowi gracze i to ich gospodarki dominują na świecie. Kudy Polsce do ich rywalizacji G8? Jakie „zaszczytne” miejsce na liście rankingowej zajmuje nasza gospodarka? Co robimy z naszym PKB? Inwestujemy czy trwonimy?

Aj, znowu mam wątpliwości, czy aby importując różności (węgiel, energię, ropę, traktory, respiratory i plastikowe maseczki) nie wspieramy gospodarek mocarstw, z którym aktualnie rywalizują nasi teoretyczni sojusznicy.

* * *

Niedawno na naszym rodzinnym podwórku urodził się temat izraelskiego wynalazku informatycznego. Wyczytałam, że (cyt.:) „Orban używa *Pegasus* do inwigilowania dziennikarzy. Skala jest ogromna”.

(Nadmieniam, że pan Orban jest przywódcą innego „wielkiego” państwa europejskiego środka, z którym brata się nasze. Jeszcze, ponieważ za moment także ten ostatni życzliwy członek rodziny przestanie nas podpieszczać).

Co do samego wynalazku, to ponoć rząd węgierski korzysta z oprogramowania szpiegowskiego do inwigilowania dziennikarzy i opozycjonistów. Wszystko wskazuje na to, że wykorzystuje do tego właśnie system „Pegasus”, który jakiś czas temu miały zakupić także polskie służby. Te same, które teoretycznie są, a praktycznie ich nie ma.

Super.

Za pomocą naszych „tajnych” służb prowadzimy „zimną” wojnę z własnymi dziennikarzami. Z opozycjonistami, z kobietami, z emerytami. Z lekarzami, nauczycielami, artystami. Ze wszystkimi, kto śmie pozostawać w konflikcie ideologicznym.

Brawo my!

* * *

W tym miejscu także naszła mnie taka jakby wątpliwościowa refleksja. Kolejna.

Po co są wojny?

To proste. Aby osiągnąć korzyści czyimś kosztem. Zdobyć przestrzeń do działań.

W tej uporczywie odgrzewanej nowostarej zimnej wojnie jedynym przegranym jest Polska. Obywatele tego kraju, do których zaliczam się także ja.

Oto z narodową dumą ogłaszam, co następuje.

Jesteśmy Wielkim Przegranym.

Bezapelacyjnie. Tak to widzę. Na razie jeszcze nikt nie wygrywa, ponieważ w konflikt wtrącił się wredny mikrob – Covid 19, i to on gra pierwsze skrzypce. Ale, jak głosi stare porzekadło, gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Na „Pegasusie” skorzystał Izrael. Zarabia pieniądze, robi swoje. Wyszczepił naród, walczy na wszystkich frontach. Do zdobywania informacji wykorzystuje Mosad.

Czyżby to niewielkie ale przedsiębiorcze państwko dołączyło do czoła peletonu zwycięzców tej „nowej” zimnej wojny?

Tyle.

Aneta Wybieralska, pisarka, przez większość życia zawodowego związana z resortem spraw wewnętrznych. Autorka komedii obyczajowych: „Sanatoryjny romans z inspiracją”, „Pozdrawiam z demoluda”, „Garnitur na słupie”, „Komu sznur wisielca?”. Autorka trylogii „Tajne blizny” traktującej o pracy kobiet w polskich służbach specjalnych.

Veronika Sušová-Salminen

Nowa zimna wojna czy interregnum?

Zimna Wojna zakończyła się ponad trzydzieści lat temu, ale obecnie wydaje się, że doświadczamy jej nieudanego remake'u, „Nowej Zimnej Wojny”, w którą zaangażowane są Rosja i Chiny, a także USA i UE (czyli ogólnie Zachód). Ale czy pojęcie „nowej zimnej wojny” jest rzeczywiście najlepszym opisem problemów dzisiejszego świata? Czy nie jest to termin mylący, a nawet rodzaj ucieczki od odmiennej rzeczywistości zmieniającego się świata na początku XXI wieku? W niniejszym artykule pojęcie nowej zimnej wojny potraktujemy jako swoistą metaforę, natomiast ja postaram się wykorzystać zarówno pojęcie „dylematu bezpieczeństwa”, jak i interregnum we współczesnych stosunkach międzynarodowych do opisu i analizy obecnych problematycznych relacji między Zachodem a Rosją. Będę zatem dowodziła, że konfrontacja z Rosją jest zarówno przejawem dylematu bezpieczeństwa, jak i - zwłaszcza po 2008 roku - przejawem interregnum w sensie gramscianowskim.

Rozwój sytuacji na Ukrainie w trakcie i po kryzysie 2013/2014 wskazał na fakt, że obecny system bezpieczeństwa w Europie znajduje się w kryzysie, ponieważ nie udało się w nim zrealizować poszukiwań inkluzywnej konstrukcji bezpieczeństwa europejskiego, tj. takiej, która w wystarczającym stopniu może zintegrować wszystkich jego „interesariuszy”, czyli takiej, która pozwoliłaby na kompromisowe rozwiązanie (naturalnych) konfliktów interesów i utrzymanie wzajemnej nieufności w racjonalnych granicach. W tym sensie zarówno Europa, jak i Rosja zdradziły Paryską Kartę Nowej Europy (1990), która między innymi mówiła o niepodzielności bezpieczeństwa. Zamiast pojmowania bezpieczeństwa jako wspólnego dobra bez ideologicznych naleciałości, od pewnego czasu następuje nowy podział Europy. Metafora nowej zimnej wojny jest dotąd boleśnie aktualna. Podział ten nie jest tej samej jakości, co klasyczna zimna wojna, ponieważ „nowa zimna wojna” nie jest ekstrapolacją zimnej wojny w latach 1947-1989 i błędem byłoby postrzeganie jej jako zwykłej „powtórki” z historii według wcześniej znanych scenariuszy. Oczywiście, są podobieństwa, choćby w postaci wojen dyplomatycznych czy myślenia blokowego (demokracja kontra autokracja w ujęciu Bidena). Jednakże ta „nowa zimna wojna” paradoksalnie toczy się w zglobalizowanym, ściśle połączonym

świecie, w którym Zachód, na czele z USA, raczej słabnie, między innymi w wyniku własnego neoliberalnego modelu „rozwoju”.

Jak to się stało, że trzy dekady po europejskim „annus mirabilis” (1989) jesteśmy świadkami nowej fali militaryzacji naszych granic lub budowy nowych, małych „murów berlińskich”, czy to granicznych, czy mentalnych i ideologicznych? W jaki sposób Rosja stała się ponownie „innym”, którego w ten czy inny sposób postrzegamy jako „wroga” lub „przeciwnika”? Jak doszliśmy do sytuacji, w której nasze najgorsze lęki pojawiają się na naszych oczach?

Kryzys bezpieczeństwa w Europie jako dylemat bezpieczeństwa

Konwencjonalna odpowiedź szuka przyczyn na Wschodzie. Rosja powróciła do roli, jaką odgrywała w przeszłości, jest autorytarna i dąży do odbudowy swojego imperium. Działania te zagrażają całej Europie, ale szczególnie Europie Środkowej i Wschodniej. Ukraina jest tego najlepszym przykładem, a Krym jest bezpośrednim dowodem na imperialistyczne zamiary Rosji. USA, NATO i UE działają zgodnie z prawem, reagując na agresywne działania Rosji, która tylko udowodniła, że cały rozwój sytuacji po 1989 roku, w tym ekspansja NATO na Wschód, był słuszny. Agresja Rosji udowodniła, jak ważne jest NATO i jego obecność w Europie. Bez NATO w Paryżu stałyby rosyjskie czołgi. Demokracja walczy z autokracją.

Niekonwencjonalna odpowiedź nie lubi mylić skutków i przyczyn. Ogólnie rzecz ujmując, można ją zdefiniować w następujący sposób: asymetryczne zakończenie zimnej wojny bez porozumienia pokojowego doprowadziło do strukturalnego kryzysu w środowisku bezpieczeństwa Europy. W rezultacie jesteśmy obecnie uwięzieni w „dylemacie bezpieczeństwa”, którego spirala prowadzi do konfrontacji i militaryzacji między Zachodem a Rosją. Podobnie jak wszystkie kryzysy strukturalne w stosunkach międzynarodowych, kryzys ten nie ma tylko jednego winowajcy, nie jest wynikiem działań i zachowań tylko jednego aktora, ale stanowi złożony „węzeł” interesów, konfliktów i ich postrzegania, którego rozplątanie jest trudnym i niewdzięcznym zadaniem.

Dylemat bezpieczeństwa ma na celu opisanie paradoksalnej sytuacji, w której wysiłki zmierzające do zwiększenia własnego bezpieczeństwa zmniejszają bezpieczeństwo (lub percepcję bezpieczeństwa) innych, którzy reagują na takie działania. Konkretnie: rozszerzenie NATO na Wschód było postrzegane jako wzmocnienie bezpieczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej i Europy jako całości, ale w Moskwie postrzegane jest jako osłabienie bezpieczeństwa Rosji, która zareagowała na tę sytuację wzmocnieniem własnego bezpieczeństwa, co z kolei wywołało dalsze obawy o własne bezpieczeństwo. Dylemat bezpieczeństwa jest spiralą, która uruchamia się w łańcuchu akcji i reakcji w kontekście rosnącego braku zaufania.

Ekspansja NATO na Wschód stała się niestety jednym z mechanizmów odtwarzania dzisiejszej konfrontacji lub jawnego konfliktu. NATO powstało jako organizacja bezpieczeństwa w czasie zimnej wojny, w której bloki kierowane przez USA i Związek Ra-



dziecki były przeciwstawiane sobie. Podczas gdy Układ Warszawski został rozwiązany, a wkrótce rozwiązany został także Związek Radziecki, zimnowojenna instytucja NATO nie tylko nadal istniała, ale także zaczęła się rozszerzać po 1994 roku z inicjatywy rządów państw Europy Środkowej i Wschodniej. Wprawdzie obawa przed Rosją była wyraźnym motywem ubiegania się o członkostwo przez rządy państw Europy Środkowej. Rosja sprzeciwia się ekspansji NATO od czasów prozachodniego Borysa Jelcyna i to właśnie ekspansja NATO na wschód była ważnym punktem w negocjacjach dotyczących zjednoczenia Niemiec. USA i kraje zachodnie odmówiły rozwiązania NATO po 1989 r. w związku z zakończeniem zimnej wojny. USA i Zachód wyszły z tego konfliktu wzmocnione, co niestety wzmocniło również ich tendencję do gry o sumie zerowej w wypełnianiu próżni władzy. Innymi słowy, podczas gdy my w Europie Środkowej obawialiśmy się renesansu rosyjskiej ekspansji, tym, który ekspandował, był w pierwszej kolejności Zachód.

Rozszerzenie NATO powieliło (modyfikowane) w ten sposób instytucje z czasów zimnej wojny według zachodnich wzorców, które miały stać się gwarancją stabilności, dobrobytu i bezpieczeństwa dla „nowej Europy”. W rzeczywistości nie pojawiło się nic nowego, jeden model został uznany za pokonany, a drugi zatriumfował. Recepta na przyszłość była tylko jedna: adaptacja lub imitacja lub wykluczenie. Określono wymagania, żądania, normy i zasady, których spełnienie było warunkiem przynależności do istniejących już organizacji zachodnich. Członkostwo w tych organizacjach oznaczało przyjęcie roli „normotwórcy”, co ostatecznie odpowiadało możliwościom i statusowi państw Europy Środkowo-Wschodniej, które nie mogły aspirować do statusu wielkiego mocarstwa. NATO charakteryzuje się jednak także znaczną asymetrią wewnętrzną, wynikającą z roli Stanów Zjednoczonych Ameryki, które są dziś najlepiej uzbrojonym państwem świata, posiadającym potencjał do przeprowadzenia globalnej apokalipsy (podobny potencjał posiada także Rosja). Ta asymetria w ramach NATO nie jest szczegółem ani drobiazgiem, przynajmniej nie z punktu widzenia Moskwy, zwłaszcza w kontekście innych (często jednostronnych) decyzji USA (takich jak inwazja na Irak w 2003 roku, a zwłaszcza wycofanie się USA z układu ABM w 2002 roku).

Wykluczenie i wyobcowanie Rosji

Wyraźne lub ukryte antyrosyjskie lęki, uprzedzenia, ale niewątpliwie także zachodnie względy strategiczne motywowały ekspansję NATO niezależnie od rosyjskich zastrzeżeń. Ekspansja NATO na Wschód i jej bliskość do granic Rosji, w tym kluczowej osi bezpieczeństwa między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym, przyczyniła się do wewnętrznego umocnienia rosyjskich mocodawców, którzy byli i są pod wieloma względami bezpośrednimi spadkobiercami systemu i mentalności sowieckiej. Mutacje reżimu Putina były i są bardzo ściśle związane z postrzeganiem bezpieczeństwa i relacji z Zachodem. W związku z tym reżim w coraz większym stopniu opiera się na sekurytyzacji w kraju i za granicą. Dzięki współdziałaniu wielu czynników, Rosja Putina odbiegła od Unii Europejskiej czy Zachodu w wielu innych kwestiach: w swojej koncepcji demokracji, w swoim rozumieniu suwerenności państwowej, w swoim stosunku do

liberalizmu oraz do państwa i jego roli w społeczeństwie i gospodarce. Rosja dała również jasno do zrozumienia, że ma inną koncepcję zintegrowanej Europy, która jest bliska gaullizmowi (kontynentalizmowi) i wyraźnie sprzeciwia się euroatlantyzmowi. Ze względu na swoją złożoną geografę Rosja znajduje się na granicy Europy i Azji, choć jej instynkt europejski jest wciąż silny, a europejskość stanowi konstytutywny (choć negatywny) element jej „nowej” tożsamości euroazjatyckiej, która jest jednak bardziej konsekwencją stygmatyzacji Rosji niż autentycznym projektem emancypacyjnym.

Stopniowe wykluczanie Rosji z europejskiej architektury bezpieczeństwa, jej alienacja i stylizowanie się na mniej lub bardziej antyzachodniego aktora w Europie stało się kolejnym dominującym „skutkiem ubocznym” dylematu bezpieczeństwa. Wykluczenie przekształciło się w „powstrzymywanie” (które jednak było raczej „powstrzymywaniem” Rosji w osłabionej roli niż realną kontrrepresją wobec istniejącej dynamiki ekspansjonizmu; dzisiejsza Rosja potencjalnie nie jest bowiem ZSRR), gdy Rosja weszła w bardziej asertywną rolę, której głównym celem było utrzymanie statusu wielkiego mocarstwa na obszarze postsowieckim, co jest zarówno jej słabością, jak i siłą. W 2008 roku NATO potwierdziło, że Gruzja i Ukraina staną się członkami NATO w bliżej nieokreślonej przyszłości, co nie pozostało bez odpowiedzi. Wojna rosyjsko-gruzińska w sierpniu 2008 roku jasno i wyraźnie zasygnalizowała, gdzie przebiega czerwona linia dla Rosji. Ale ten kilkudniowy konflikt stał się również pretekstem do rozpoczęcia długo odkładanej reformy i modernizacji rosyjskich sił zbrojnych. Należy dodać, że wydarzenia po 2008 roku, a zwłaszcza po 2014 roku skutecznie osłabiły Rosję w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Jest to paradoksalna konsekwencja, którą z natury rzeczy wywołuje dylemat bezpieczeństwa.

W istocie, zarówno gruzińska anabasis, jak i modernizacja wojskowa były postrzegane w sąsiedztwie Rosji i w stolicach zachodnich jako element planowanej rosyjskiej agresji, co tylko potwierdzało słuszność obranej drogi; rozszerzenie NATO stało się lekarstwem na chorobę, którą rozszerzenie spowodowało. Kolejnym negatywnym sygnałem dla Moskwy było rozważanie przez administrację Busha możliwości rozmieszczenia elementów amerykańskiego National Missile System w Polsce i Czechach, co należy rozpatrywać również w kontekście wspomnianego wcześniej wycofania się USA z układu ABM. Zmiana rządu, której towarzyszyły protesty i przemoc na Ukrainie w 2014 roku, spowodowała ostateczny rozłam między Zachodem a Rosją i pełne nakręcenie spirali dylematu bezpieczeństwa. W istocie Moskwa postrzegająca wydarzenia w Kijowie przez pryzmat bezpieczeństwa i powstrzymywania w swoim najbliższym otoczeniu, tj. w obszarach swoich „żywotnych interesów” (tj. interesu narodowego pierwszej kategorii, związanego z przetrwaniem). Rozszerzenie NATO, choć nie wchodziło w grę w momencie zmiany reżimu w Kijowie, stało się realną (urealnioną przez Majdan) opcją w rosyjskim równaniu strategicznym. Choćby dlatego, że od lat 90. ubiegłego wieku w sposób dorozumiany lub jawny gra toczy się na Ukrainie. Rosyjski reżim jeszcze bardziej zaryzykował, anektując Krym i wspierając separatystów na wschodniej Ukrainie.

Te konsekwencje ekspansji NATO do granic Rosji wzbudziły w małych i większych narodach Europy Środkowej i Wschodniej stare upiory strachu przed Rosją, podyktowane rzeczywistymi doświadczeniami, ale także gorzkimi uprzedzeniami tych krajów.



W Rosji nastroje antyzachodnie, a nawet paranoiczne obawy przed atakiem z zachodnich nizin, uzupełnione szokiem utraty statusu supermocarstwa, doświadczeniem wewnętrznej dezintegracji lat 90., instynktem wielkomocarstwowym i specyfiką ekonomii politycznej bogatej w surowce mineralne Rosji. Koktajl ten został doprawiony zachodnim narcyzmem, nawykiem postrzegania innych jako tylko wersji nas samych, oraz amerykańską radością z (źle zarządzanego) „jednostronnego momentu” i „końca historii”. Ale shakerem tego koktajlu był Wielki Kryzys Finansowy, który miał ogromne konsekwencje dla USA i Zachodu (a także dla Rosji) i otworzył drogę do nowego interregnum nie tylko w stosunkach międzynarodowych. To interregnum dotyka oczywiście głęboko „porządku liberalnego” i pozycji Stanów Zjednoczonych jako twórcy i obrońcy norm. Kryzys ukraiński stał się już w pełni częścią tego interregnum.

Struktura czy ideologia?

Podejście strukturalne to podejście, które ma na celu ujawnienie wszystkich warstw obecnego kryzysu bezpieczeństwa między państwami zachodnimi a Rosją w Europie. Podstawowym problemem jest niemożność znalezienia i zdefiniowania integrującej architektury bezpieczeństwa w Europie. Niestety, nie jest to pierwszy raz, kiedy wadliwe porozumienie pokojowe po zakończeniu jednego konfliktu stało się załącznikiem nowego konfliktu. Jednak w przypadku zakończenia zimnej wojny w rzeczywistości nie było konferencji pokojowej, na której uzgodniono by nowe zasady. Doprowadziło to również do pozostawienia Rosji na marginesie i nie włączenia jej do roli jednego z gwarantów bezpieczeństwa europejskiego. Rozwój wypadków potoczył się w drugą stronę - Rosja odgrywa obecnie rolę „zagrożenia”, przeciwko któremu wzmacnia się bezpieczeństwo, podczas gdy nieufność między Moskwą a stolicami Zachodu raczej rośnie, choć ostatnio pojawiły się oznaki nowego podejścia ze strony USA i innych mocarstw: obok konfrontacji pojawia się ograniczona współpraca w obszarach wspólnego zainteresowania.

Ale Rosja jako zagrożenie to nie kwestia esencjalizmu, który widzi Rosję jako odmienną kulturowo i politycznie, a więc z natury niebezpieczną, co ma być powodem „niemożności” jej integracji ze strukturami zachodnimi. W wizji realistycznej jest to kwestia asymetrii sił, która determinuje działania i możliwości poszczególnych graczy. Rosja jest jedynym krajem postsocjalistycznym, który ma silne tradycje wielkomocarstwowe, stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, a przede wszystkim cechy mocarstwa militarnego (w tym triadę nuklearną). W środowisku międzynarodowym oznacza to realistycznie, że jej włączenie musiałoby się opierać na innych zasadach niż w przypadku procesu rozszerzenia o kraje, które można określić jako „normotwórcze”. Jest oczywiste, że po stronie rosyjskiej zawsze istniała silna niechęć do integracji na nierównych zasadach, które były i są do przyjęcia dla Europy Środkowo-Wschodniej. W tym sensie Rosja przyczyniła się do jego wykluczenia. Co więcej, Rosja Putina postrzega swoją pozycję jako wielkiego mocarstwa jako problem egzystencjalny, kwestię bycia i niebycia. Dziś ponadto postrzega siebie jako pełnoprawny biegun świata wielobiegunowego, biegun z własnymi ambicjami integracji regionalnej w Eurazji.

Jak już wspomniano, USA i mocarstwa zachodnie uważają, że integracja lub inkluzja jest równoznaczna z adaptacją, tj. przyjęciem zachodnich modeli i norm zachowania, w tym przyjęciem demokracji liberalnej. Była to nie tylko koncepcja szerzenia dobra, ale także narzędzie wzmacniania i reprodukcji zachodniej, (neo)liberalnej hegemonii. W końcu władzę ma ten, kto określa zasady i właściwe zachowania. Taka postawa okazała się porażką w stosunku do Rosji. Opiera się ona na niedoszłych przesłankach uniwersalistycznych, które w rzeczywistości opierają się na historycznych doświadczeniach Europy Zachodniej. Nie uwzględnia nawet peryferyjnego doświadczenia Rosji, której rozwój historyczny i społeczny nie przebiegał po trajektorii angielskiej, holenderskiej, francuskiej czy skandynawskiej, ani bezpośrednich konsekwencji rozpadu ZSRR. Nie bierze też pod uwagę wspomnianego wcześniej relatywnego potencjału Rosji (triada nuklearna, członkostwo w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, strategiczna pozycja w skali globalnej, potencjalnie duża gospodarka), co daje Moskwie, krótko mówiąc, inną pozycję w stosunkach międzynarodowych niż krajom bałtyckim, Polsce czy Czechom.

Przede wszystkim jednak dynamika stosunków między Zachodem a Rosją sugeruje, że Zachód traktuje Rosję jako wielkie mocarstwo, jako nieuprawnionego aktora, którego interesy nie zasługują na poważne traktowanie w dyplomacji jako sztuce możliwości. W przeciwnym razie trudno jest wytłumaczyć lata straconych szans w dyskusji i dialogu na temat bezpieczeństwa europejskiego oraz roli i rozszerzenia NATO, a zwłaszcza niewykorzystanie szansy w latach 90., za pierwszej prezydentury Putina, a może nawet za bardziej liberalnej prezydentury Miedwiediewa. Innymi słowy, rosyjskie zastrzeżenia i propozycje nie zostały uznane za wystarczająco istotne w procesie rozszerzania NATO do granic Rosji. Chociaż Rosji udało się odegrać konkretną możliwość członkostwa Ukrainy i Gruzji *offside* na szczycie NATO w Bukareszcie w kwietniu 2008 roku, szczyt NATO zadeklarował, że „te kraje staną się członkami NATO”. O ile nie da się obronić niektórych działań Rosji wobec Gruzji, a zwłaszcza wobec Ukrainy, to powstaje pytanie, czy nie są one raczej wymuszonymi posunięciami w szerszym równaniu interesów, zagrożeń i ich odczytywaniu w kontekście poszukiwania równowagi wobec potężniejszych Stanów Zjednoczonych i ich NATO. Z pewnością takie rozumowanie oznacza uznanie Rosji za podmiot mający uzasadnione interesy i obawy. Szersze pytanie brzmi, czy zasada zapewniania bezpieczeństwa kosztem sąsiadów (a teraz otwarcie przeciwko nim) jest trwałą, stabilną i bezpieczną drogą do pokoju i, co ważniejsze, bezpieczeństwa?

Stosunki Zachodu z Rosją jako chorobliwy symptom interregnum

Rosja jest i pozostanie złożonym krajem i niełatwym sąsiadem w Europie. Ponadto dla wielu krajów Europy Środkowo-Wschodniej jest ona bezpośrednim sąsiadem, co oznacza, że kwestie bezpieczeństwa i kryzysy dotyczą te kraje w sposób dość bezpośredni. To również odróżnia je od mocarstw zachodnich i USA. Przykład Ukrainy jest ostrzeżeniem z wielu powodów. Po pierwsze dlatego, jak łatwo może dojść do konfliktu zbrojnego w Europie, która jeszcze trzy dekady temu marzyła o byciu „wolną i całą”



a także po doświadczeniach wojny w Jugosławii. Po pierwsze dlatego, że rozszerzenie NATO i UE nie wyeliminowało polityki interesów wielkich mocarstw, a wręcz przeciwnie, stało się ich instrumentem (w sensie amerykańskim) i niewolnikiem (w sensie reakcji rosyjskiej). Ale także dlatego, że jako mieszkańcy Europy Środkowej po raz kolejny byliśmy świadkami rywalizacji dwóch supermocarstw lub bloków o kraj Europy Wschodniej, co miało tragiczne konsekwencje, które będą miały wpływ na Ukrainę przez długi czas.

Znalezienie drogi wyjścia z tego kryzysu bezpieczeństwa nie będzie łatwe z wielu powodów. W UE i Europie nie ma poważnej debaty na temat innowacyjnego podejścia do obecnej architektury bezpieczeństwa. Wydaje się, że innowacyjność skończyła się wraz z „końcem historii”. Pokój staje się coraz bardziej niepewnym stanem, a jego prawdziwie uniwersalna potrzeba jest otwarcie kwestionowana przez wielu. To tak, jakby bardziej bali się Rosji Putina niż wojny mocarstwowej czy nawet nuklearnej. To tak, jakby zapobieganie konfliktom poprzez dyplomację nie było priorytetem dla wszystkich wartości, które Zachód tak lubi stawiać za wzór dla innych. W rzeczywistości jest to oznaka słabości Zachodu, ale nie można tego interpretować jako siły Rosji, jak wielu uważa. Pokazuje, że siła Zachodu, która przez ostatnie 80 lat była przede wszystkim normatywna lub miękka, poważnie podupada. Zachód i Stany Zjednoczone stoją więc niewątpliwie w obliczu kryzysu autorytetu, co wydaje się przyczyniać do nowej militaryzacji i nacisku na obronę kruchego status quo, które niestety staje się parodią wartości, których chce bronić.

Oprócz kryzysu obecnego modelu, interregnum w stosunkach międzynarodowych wskazuje również na przesunięcie gospodarczego i ekonomicznego środka ciężkości do Azji, a konkretnie do Chin. Jest prawdopodobne, że świat przyszłości będzie światem kilku ośrodków o różnej sile, w którym Zachód (a konkretnie UE i Europa) będzie tylko jednym z kilku biegunów. Wynika z tego, że hegemonia Zachodu i jego praktyki będą tracić na sile i będą konfrontowane z innymi biegunami, nie tylko z Rosją. Kryzys hegemonii Zachodu, czyli tzw. liberalnego porządku międzynarodowego, stanowi ważny kontekst dla obecnego kryzysu bezpieczeństwa w Europie i relacji z Rosją. Wiąże się to również z dysfunkcją instytucji, na których opiera się porządek i hegemonia.

Wobec Rosji UE i państwa zachodnie, przy wsparciu państw Europy Środkowo-Wschodniej, stawiają na politykę powstrzymywania, sankcji, stygmatyzacji i kontynuacji ekspansji NATO na Wschód, która w przypadku Ukrainy ma już charakter nieformalny (w rzeczywistości Ukraina stała się przestrzenią dla operacji NATO, ale kraj ten nie ma statusu członka, więc nie jest objęty nawet przywilejami członkostwa). Niestety, polityka ta nie wzmacnia ani bezpieczeństwa w Europie, ani pozycji Zachodu w świecie. Prowadzi to do dalszych negatywnych reakcji ze strony Rosji w spirali dylematu bezpieczeństwa. Jedną z jego konsekwencji jest militaryzacja (zarówno w UE, jak i w Rosji) oraz tworzenie się rosyjsko-chińskiego partnerstwa strategicznego, które dodatkowo może zmienić układ sił w polityce międzynarodowej na niekorzyść Zachodu. Militaryzacja przynosi korzyści zarówno wielkim koncernom zbrojeniowym, jak i wzmacnia wpływy mocodawców w Rosji oraz jastrzębi w USA, co znajduje odzwierciedlenie również w polityce.

Dlaczego ta polityka jest kontynuowana? To właśnie teoria interregnum, bardziej niż teoria nowej zimnej wojny, dostarcza pewnych wyjaśnień. Gramsci zauważył, że częścią wędnięcia starego i rodzenia się nowego, które implikuje okres interregnum czy przejścia, jest czas, w którym „zmumifikowani i anachroniczni aktorzy” nie potrafią znaleźć rozwiązania kryzysu w ramach wciąż istniejącego, ale realnie wędniętego porządku. NATO jest takim aktorem, a jego stosunki z Rosją przekształciły się w działalność, która kontynuuje odtwarzanie zimnego konfliktu w jego wzajemnie negatywnej dynamice.

Na koniec wróćmy do metafory nowej zimnej wojny. Pierwotna zimna wojna była rywalizacją między dwoma alternatywnymi modelami organizacji społecznej, co w zasadniczy sposób zdeterminowało jej dynamikę. Ale czegoś takiego dziś nie obserwujemy, konflikt z Rosją (a więc i z Chinami) toczy się w kontekście rozpadającego się neoliberalnego globalnego kapitalizmu. Ta nowa zimna wojna jest raczej produktem pozornego, ale osłabiającego braku alternatyw lub niezdolności do wyobrażenia sobie alternatyw. Jest to więc raczej anachronizm z elementami kolejnego nawrotu imperializmu w świecie, który dramatycznie się zmienia.

Veronika Sušová-Salminen, historyczka, politolożka, komentatorka polityczna, obecnie mieszkająca w Finlandii. Autorka polityczna książki o polityce Rosji Putina (2015).

Iwona Lewandowska

Nowa Zimna Wojna

Żelazna Kurtyna, Zimna Wojna i nowa próba sił – rys historyczny

Terminu „zimna wojna” (cold war) jako pierwszy użył George Orwell w 1945 roku. Przewidział tym samym pogorszenie się relacji amerykańsko – radzieckich po zakończeniu II Wojny Światowej. Zaś doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych Harryego Trumana, Bernard Baruch, posłużył się tym pojęciem w kwietniu 1947 roku w swoim przemówieniu przed parlamentem Karoliny Południowej, aby opisać stan stosunków międzynarodowych między Waszyngtonem i Moskwą. Natomiast amerykański publicysta Walter Lippman upowszechnił pojęcie „zimnej wojny” w cyklu artykułów, w których krytykował koncepcję powstrzymywania ZSRR, zaproponowaną przez zastępcę ambasadora USA w Moskwie, George’a Kennana¹.

Trudno zatem o jedną tylko definicję Zimnej Wojny. Najczęściej opisuje się ją jako stan konfrontacji pomiędzy dwoma blokami o charakterze polityczno – militarnym. Na czele tych bloków stały ongiś Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Z czasem stan ten przekształcił się w wyścig zbrojeń zarówno konwencjonalnych jak i atomowych, a także rywalizację polityczną, gospodarczą, kulturalną i sportową. Elementem charakterystycznym ówczesnej Zimnej Wojny była propagandowa walka o tzw. „rząd dusz”. Obie strony upowszechniały przeciwko sobie te działania niezwykle skutecznie, a niekiedy nawet zażarcie. Unikały jednak bezpośredniej konfrontacji militarnej. Zamiast tego toczyły wojny zastępcze w miejscach, gdzie krzyżowały się ich interesy².

W literaturze historycznej znaleźć można wiele teorii na temat tego, dlaczego oba mocarstwa znalazły się w stanie zimnej wojny. Analizując dostępny materiał zauważyć można, że proces ten postępował stopniowo. Zaś winę za niego, dość jednostronnie niestety, przypisuje się w dużej mierze ZSRR. Na szczęście ten sposób myślenia i sama retoryka w zakresie tego tematu wydaje się zmieniać po 1970 roku, kiedy to na arenie międzynarodowej większą odpowiedzialnością zaczęto obarczać USA, które po zakończeniu II wojny światowej, starały się zająć pustą przestrzeń polityczną, gospodarczą

1 J. Tebinka, *Krajobraz po morderczej wojnie*, „Polityka - Pomocnik historyczny”, Nr1/2016, s. 13-15.

2 J. Tebinka, *op.cit.*

i militarną, powstałą w wyniku klęski Niemiec, Włoch i Japonii oraz osłabienia państwa europejskich i stopniowego rozpadu ich imperiów kolonialnych.

Lata 90. ubiegłego stulecia przyniosły odwilż i szerszy dostęp do informacji oraz archiwów państwowych, a to umożliwiło znalezienie dokładniejszych odpowiedzi na pytania, które przez lata kończyły się jedynie znakami zapytania lub domysłami. Analiza nowo otwartych dokumentów pozwoliła na odkrycie i potwierdzenie trzeciego rodzaju odpowiedzialności za genezę Zimnej Wojny. W świetle nowych faktów pojawiła się teza o tym, że konfrontacja bloków polityczno – gospodarczo – militarnych była czymś nieuchronnym, a sama rywalizacja o dominację w świecie, państw tak odmiennych ideologicznie jak ZSRR i Stany Zjednoczone, stała się mechanizmem, który napędzał koła historii przez następne niemal pół wieku³³.

Kryzys gospodarczy i finansowy w 2008 roku jako początek nowego postrzegania źródeł wpływów międzynarodowych i rywalizacji o hegemonię

Kryzys, o którym mowa w tytule rozdziału stał się największym załamaniem gospodarczym i finansowym od czasu tego, który miał miejsce w latach 30. ubiegłego wieku.

Silna wiara kapitalistycznych gospodarek światowych w teorię ciągłego i rosnącego postępu w dziedzinie polityki, ekonomii i finansów miała prowadzić do nieprzerwanego wzrostu dobrobytu i jakości życia. A tymczasem wspomniany kryzys stał się nie tylko faktem, ale i zaskoczeniem zarówno dla specjalistów z dziedziny ekonomii, jak i przedsiębiorców. Kryzys zapoczątkowany na rynku nieruchomości w USA bardzo szybko przeniósł się na finanse światowe, przynosząc coraz mniejszą rentowność, coraz niższe zyski z inwestycji, panikę na światowych giełdach oraz brak płynności finansowej, który stał się zagrożeniem dla wielu systemów bankowych.

Jak się okazało kryzys ten nie ograniczył się jedynie do rynków finansowych w Stanach Zjednoczonych. Dość szybko przeniósł się również na inne rejony świata, uderzając w Europę, Azję czy Afrykę, stając się tym samym załamaniem globalnym. W efekcie przyniósł on również ze sobą pewną jakościową zmianę w międzynarodowej przestrzeni handlowej. Przede wszystkim poprzez zwiększenie zapotrzebowania na produkty i usługi zaawansowane technologicznie, zmniejszając jednocześnie popyt na surowce energetyczne i paliwa, co okazało się mieć znaczący wpływ na spadek ówczesnej pozycji tzw. państw rozwiniętych. Tworząca się w ten sposób luka technologiczna stała się miejscem współczesnych przemian w międzynarodowym podziale wpływów.⁴⁴

Przed kryzysem w 2008 r. światowe obroty na rynkach finansowych były uzależnione przede wszystkim od zapotrzebowania na paliwa i surowce energetyczne. Po 2008 roku znaczącym okazała się relokacja popytu na produkty o wiele bardziej zróżnicowane (tekstylna, odzież, art. biurowe, dekoracyjne i codziennego użytku), których produkcja

3 J. Tebinka, *op.cit.*

4 J. Kundera, *Gospodarka światowa po kryzysie 2008 roku*, (red.), wyd. Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, 2018.



krążyła po całym świecie w poszukiwaniu najbardziej korzystnej lokalizacji, oferującej najtańszą siłę roboczą. Ten typ relokacji zaczął się rozwijać w ramach korporacji międzynarodowych, uruchamiających produkcje swoich towarów w krajach o niższych kosztach, pomiędzy państwami rozwiniętymi a rozwijającymi się. I tak przed 2008 rokiem najwięcej wyprodukowanych dóbr eksportowały kraje UE. Zaś wartość eksportu Chin była w tym czasie niższa niż Niemiec. Po kryzysie natomiast Chiny awansowały w gospodarce światowej do roli niezaprzeczalnie największego eksportera, a pozostałe kraje rozwijające się stały się przy tym nie tylko coraz większymi producentami, ale i rynkami zbytu⁵⁵.

Nowa Zimna Wojna w relacjach Zachód – Rosja

Współczesna pozimnowojenna sytuacja polityczna, gospodarcza i militarna wykształciła w skali międzynarodowej zgoła inny niż wcześniej, układ sił i zależności. Nie uformował się on jednak jeszcze w takim stopniu, aby móc go wystarczająco dokładnie zdefiniować. Jednak w środowiskach eksperckich coraz częściej mówi się o tzw. początkach Nowej Zimnej Wojny, której charakter, w przeciwieństwie do poprzedniej, wydaje się być wielobiegunowy. Można zatem przypuszczać, że tworzy się i umacnia nowy międzynarodowy układ państw, które mają ambicję przejęcia siły ciężkości i transnarodowych wpływów gospodarczych.

Rosnie też liczba krajów, które tego nie akceptują i nie zgadzają się na to, aby jedne państwa zwiększały swoje przywileje i wpływy oraz umacniały własną pozycję kosztem innych, słabszych. Poza tym część liderów międzynarodowych kwestionuje istniejący obecnie międzynarodowy porządek. Z tego powodu upadają kolejne porozumienia gospodarcze, rozbrojeniowe, społeczne czy te w zakresie ochrony środowiska, wskutek czego wzrasta atmosfera niepokoju, która stanowi doskonały klimat dla drugiej zimnej wojny.

Jak powszechnie wiadomo dokonuje się w ostatnim czasie na naszych oczach nadzwyczajny postęp techniczny i technologiczny. Są to okoliczności, które bardzo mocno sprzyjają tworzeniu się rywalizacji i powstawaniu konfliktów pomiędzy krajami.

I tak np. Rosja, dąży do odbudowy pozycji mocarstwa na wzór ZSRR, ale w opinii międzynarodowej posiada relatywnie słabą gospodarkę. Jednak poprzez swoją politykę zagraniczną i bezpieczeństwa⁶⁶ mimo to, dąży do poszerzania swojej strefy wpływów. Dmitrij Trenin, rosyjski politolog, zastępca dyrektora Moskiewskiego Centrum Carnegie i przewodniczący jego Rady Naukowej oraz Programu Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, uważa, że oceniając ewolucję i skutki polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej należałoby wziąć pod uwagę dwa główne cele, jakie przyświecały jej od początku prezydentury W. Putina: utrzymanie jedności Rosji i przywrócenie jej rangi mocarstwa na arenie międzynarodowej. Co jej się zresztą udało, wbrew powszechnie

5 J. Kundera, *op.cit.*

6 https://poland.mid.ru/web/polska_pl/koncepcja-polityki-zagranicznej-federacji-rosyjskiej, dostęp: 22.05.2021.

panującym na Zachodzie opiniom, a Rosja stała się dzięki temu jednym z najbardziej aktywnych graczy geopolitycznych i militarnych na świecie, jako państwo odporne na naciski zewnętrzne i zdolne do obrania i samodzielnego kontynuowania własnego kierunku politycznego oraz obrony własnej suwerenności bez wsparcia z zewnątrz⁷⁷.

Nowa, bardziej dynamiczna jakość polityki zagranicznej W. Putina uwydatniła się bardzo wyraźnie w związku z zaistniałym konfliktem na Bliskim Wschodzie w 2015 roku. Poprzez interwencję militarną w Syrii i rozmieszczenie tam własnych sił zbrojnych Rosja osiągnęła swoje cele, zyskując pozycję liczącego się i skutecznego gracza. Okazało się to również dowodem na to, że Federacja Rosyjska wraca do globalnej gry i należy się z nią liczyć. I to nie dlatego, że promuje własną ideologię, ale dlatego, że jej działania wyraźnie ukierunkowane są na dbanie o własne interesy. Poza tym Rosja dążąc w tym okresie do odbudowy statusu mocarstwa starała się w zdecydowany sposób skupić nie tylko na rozwoju swojego potencjału militarnego, ale także, i być może zwłaszcza, potencjału gospodarczego, zwiększając wydobycie surowców energetycznych oraz inwestując w infrastrukturę, która jest do tego celu niezbędna. W tym czasie również inne zjawisko w ogromnym stopniu zaczęło wpływać na politykę zagraniczną Rosji i kształtować jej decyzje i działania. Chodzi o ekspansję na wschód zarówno Unii Europejskiej jak i Paktu Północnoatlantyckiego. Nie ulega wątpliwości, że Kreml uważał te działania za jedno z największych zagrożeń zewnętrznych dla bezpieczeństwa swojego kraju i uznał, że są one zdecydowanym krokiem do umacniania się jednobiegunowej struktury sił na świecie z USA jako liderem i dlatego właśnie polityka zagraniczna Rosji musiała się ukierunkować na zmianę tej tendencji, wychodząc z założenia, że należy ustanowić przeciwwagę dla NATO i jego sojuszników.

Wizja nowej Zimnej Wojny z Chinami – wyścig o globalne przywództwo technologiczne i gospodarcze

Tuż obok Rosji na międzynarodowej arenie politycznej i gospodarczej rozrósł się nowy, w dodatku poważny, gracz i konkurent dla świata zachodniego. Mianowicie Chiny. Z łatwością można też dostrzec coraz większe ambicje Państwa Środka do przejęcia czołowej roli we współczesnym świecie. Tym bardziej, że jego polityka staje się coraz bardziej ukierunkowana na wspieranie ekspansji gospodarczej, a w świetle rywalizacji chińsko – amerykańskiej, może stać się zarzewiem nowej zimnej wojny. Wszystko jednak wskazuje na to, że będzie to inna wojna niż ta, którą znamy z historii. Prof. Minxin Pei, wykładowca Claremont McKenna College w Kalifornii, rozgranicza definicje ich obu, pisząc, że pierwsza z nich polegała jak wiadomo na przeciwstawieniu sobie dwóch sojuszy wojskowych, nowa zaś, jego zdaniem obejmie dwie gospodarki. Zaś decydujące rozgrywki toczyć się będą przede wszystkim na froncie nowych technologii, handlu, rozwoju techniki oraz inwestycji. Skutki tych działań będą odczuwane nie tylko przez wspomniane dwa państwa, ale również przez wiele innych gospodarek światowych,

77 D. Trenin, 20 Years of Vladimir Putin: How Russian Foreign Policy Has Changed? <https://russian-council.ru/en/analytics-and-comments/comments/20-years-of-vladimir-putin-how-russian-foreign-policy-has-changed/>, dostęp: 22.05.2012.



które są z nimi powiązane. Prof. M. Pei podkreśla: „Niektórzy amerykańscy myśliciele strategiczni rozpoznali sytuację i argumentują, że jeśli Stany Zjednoczone mają wygrać Nową Zimną Wojnę, to muszą zerwać powiązania handlowe z Chinami i przekonać swoich sojuszników, aby uczynili to samo. Jednak jak pokazuje dwustronna wojna handlowa łatwiej jest tak powiedzieć niż to zrobić”.

Nietrudno się domyślić, że konsekwencje takiej wojny będą dla jej uczestników poważne. Zaś jeśli Stany Zjednoczone zechcą wyjść z tego starcia zwycięsko, będą musiały poszukać sojuszników. Wydaje się wątpliwym, by udało się ich zdobyć poprzez siłę argumentów i zwykłą retorykę. O wiele bardziej niezbędnym i decydującym w tej grze, może się okazać system odpowiednich zachęt gospodarczych, takich jak: wspieranie ich interesów handlowych, rekompensowanie strat finansowych, okazywanie poparcia i wspólnota interesów. Nie będzie to zadanie łatwe, ponieważ wielu obecnych sojuszników USA wcale nie czuje się zagrożonych potencjalną dominacją Chin. Mało tego, są nawet skłonni, aby inwestować coraz więcej własnych środków w Państwie Środka i pogłębiać współpracę z nim. Poza tym nietrudno im również dostrzec oportunistów w działaniach Stanów Zjednoczonych, które z jednej strony przekonują opinię międzynarodową do podjęcia wspólnych działań przeciwko chińskiej firmie telekomunikacyjnej, z drugiej zaś strony zgadzają się na zakup przez Chiny amerykańskiej soi i produktów energetycznych⁸⁸.

Trudności ze znalezieniem poparcia w rywalizacji z Chinami może przysparzać również fakt spadku prestiżu Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej i to nie tylko w dziedzinie gospodarki. Tę właśnie powstająca niszę bardzo szybko będą w stanie wypełnić aktorzy międzynarodowej sceny politycznej, gospodarczej i kto wie czy nie militarnej również.

BRICS jako globalna przeciwwaga dla rosnącej hegemonii Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej

BRICS to niezależna organizacja międzynarodowa, łącząca obecnie pięć bardzo szybko rozwijających się gospodarek światowych, a jej członkowie znani są ze swojego znaczącego wpływu na sprawy regionalne. Pierwotnie zrzeszała cztery państwa (Brazylie, Rosję, Indie i Chiny) funkcjonując pod nazwą BRIC. W 2009 roku do współpracy zaproszono RPA i od tego momentu pełna nazwa organizacji to BRICS. Łączna powierzchnia państw członkowskich to ponad 25% światowej powierzchni lądowej, a łączna liczba ludności przekracza 40% populacji światowej.

Już podczas V szczytu w Durbanie w 2013 roku, państwa członkowskie zdecydowały o utworzeniu globalnej instytucji finansowej, tzw. Nowego Banku Rozwoju, która miałaby rywalizować z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i Bankiem Światowym, stworzonymi i kontrolowanymi przez neoliberalny Zachód.

8 S. Kamiński, <https://natemat.pl/blogi/slawomirkaminski/267759,nowa-zimna-wojna>, dostęp: 23.05.2021.

Powstanie i rozwój tej organizacji nietrudno było przewidzieć. Kryzys 2008 roku, coraz bardziej niewydolne instytucje międzynarodowe, zaburzone systemy społeczne, bezradność wobec terroryzmu, upadające gospodarki, a do tego najświeższy kryzys globalny, najgorszy bo podwójny: pandemiczny i ekonomiczny, spowodowały, że na naszych oczach zaczyna się jawić potrzeba dokonania rewolucyjnych światowych zmian i przetasowań. I oto, zupełnie nie po myśli Zachodu Europy i Stanów Zjednoczonych, pojawiły się nowe propozycje rozwiązań. 17 listopada 2020 roku na XII Konferencji BRICS, która tym razem odbyła się pod rotacyjnym przewodnictwem Rosji, przyjęto uzgodnienia i wspólną wielostronną Deklarację. Tematy obrad określono jako: „Globalna stabilność, wspólne bezpieczeństwo, innowacyjny rozwój”. W przyjętej na koniec obrad tzw. Deklaracji Moskiewskiej zawarto cały szereg konkretnych rozwiązań, których wdrożenie mogłoby zatrzymać postępującą destabilizację gospodarek światowych, degradację środowiska naturalnego oraz zmniejszyć zagrożenie dla zdrowia i życia ludzkiego. Czyż nie jest to kusząca alternatywa dla obecnej głębokiej zapaści rozwojowej i systemowego chaosu, stworzonego przez wielki kapitał i kapitalizm zachodnio – amerykański oraz jego neoliberalne odmiany?

Świat zachodni od samego początku próbował umniejszać wartość i znaczenie tej Organizacji i prorokować jej rychły upadek. Największa zaś niechęć kierowana była (i jest nadal) w stronę Rosji (rozszerzanie UE oraz NATO na wschód, strategie majdanowe, kryzys ukraiński, sankcje polityczne i gospodarcze) oraz Chin (podejmowanie działań, osłabiających ich potencjał gospodarczy, prowokacje polityczne i gospodarcze). Natomiast w odniesieniu do Brazylii oraz RPA stosowane są głównie metody presji ekonomiczno - finansowej w celu destabilizacji ich gospodarek oraz podsycanie niepokojów społecznych. Jednak im bardziej zwiększa się presja neoliberalnego Zachodu na poszczególne filary BRICS, tym bardziej wzmacnia się Organizacja jako całość, sprawiając, że sytuacja jego przeciwników jest nie do pozazdroszczenia. Natomiast UE, NATO oraz Bank Światowy stają się coraz bardziej zagrożone w rywalizacji z BRICS w kategoriach innowacyjności, efektywności, potencjału produkcyjnego, zasobów finansowych i pojemności rynku⁹⁹.

Pandemia i destabilizacja gospodarcza Europy i USA jako kolejne zarzewie Nowej Zimnej Wojny

W obecnych czasach rzadko mówi się o spodziewanej wojnie konwencjonalnej i konfrontacji militarnej w kontekście rywalizacji współczesnych mocarstw. Natomiast nie cichną głosy na temat nowej zimnej wojny gospodarczej, o której w niniejszym opisie wspomniano już wcześniej. Pojawiają się także obawy o wzrost niestabilności politycznej, społecznej, gospodarczej, a i militarnej również w tych częściach świata, w których krzyżują się strefy wpływów rywalizujących ze sobą na wielu płaszczyznach, mocarstw. Przykład może stanowić rosnące w ostatniej dekadzie napięcie i konflikty na Bliskim

9 S. Szafarz, <http://przeglad-socjalistyczny.pl/opinie/sprawy-midzynarodowe/2043-szafarz>, dostęp: 23.05.2021.



Wschodzie, w Hongkongu, na Ukrainie, w Korei Północnej, czy chociażby właśnie wojna handlowa USA – Chiny.

Dziś po raz kolejny rywalizujące ze sobą bieguny konfliktów światowych mierzą się z kryzysem - recesją gospodarczą, będącą skutkiem pandemii, wywołanej wirusem SARS-CoV-2. Według niepotwierdzonych przez WHO, ale prowokacyjnie wygłaszanych przez administrację Donalda Trumpa informacji, wirus miał się wydostać z laboratorium w chińskiej prowincji Wuhan i rozszerzając się po całym kraju, przedostać poza jego granice i rozprzestrzenić po całym świecie, stając się przyczyną pandemii, zagrożącej ludzkiemu zdrowiu. Niestety wspomniana retoryka rządu amerykańskiego spowodowała również wykładniczy wzrost nastrojów antychińskich w wielu krajach. Zwłaszcza w samych Stanach Zjednoczonych. Jak to określił Minister Spraw Zagranicznych Chin Wang Yi: „Relacje chińsko – amerykańskie stoją dziś na krawędzi nowej zimnej wojny, co może zagrozić światowemu pokojowi”.

Wszystko zatem wskazuje na to, że Nowa Zimna Wojna już się rozpoczęła, i że już dawno wystartował nowy technologiczny „wyścig zbrojeń”, dlatego żeby zachować konkurencyjność wszystkie zainteresowane strony muszą w nim uczestniczyć. Jest również możliwe, że określi on nowy układ geopolityczny, zupełnie nowe strefy wpływów oraz światowy tzw. „ład gospodarczy” w XXI wieku. Jak długo on potrwa? Dziś trudno to jednoznacznie przewidzieć. Polska zaś oraz pozostałe kraje będą musiały wkrótce zdecydować, po której stronie nowej żelaznej kurtyny chcą się opowiedzieć.

Iwona Lewandowska - politolożka, absolwentka Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes fundacji Europejskie Centrum Dialogu.

nasze
Argumenty

warto przeczytać

Questioni

Questionnements Frågor. Ερωτήματα Cuestiones Questões

Fragen Mistoqsijiet Questions Kysymykset Въпроси. Vragen Zagadnienia

**PROPOSALS
FOR A NEW
EUROPE**

Magazine of the European Left

N°2

EuropeanLEFT

Graphic design: Davide Lorenz

www.europeanleftmagazine.eu

Michael Brie

Nie powtórzyć największego błędu Zachodu

Krytyka chińskiego rządu może być uzasadniona, ale odgrzewany antykomunizm doprowadzi do nowej zimnej wojny

Nowy prezydent USA Joe Biden ogłosił niedawno zamiar zwołania „szczytu państw demokratycznych” w celu zjednoczenia Zachodu. Tym razem przede wszystkim przeciwko Chinom. Komisja Europejska ze swej strony już w 2019 roku zaklasyfikowała Chiny jako „systemowego rywala”. Na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych G7 w maju 2021 roku na pierwszy plan wysunął się antagonizm między liberalnymi demokracjami a reżimami autorytarnymi. Po raz pierwszy od 1989 roku UE wraz z USA nałożyła sankcje na Chiny. Posunięcia te stanowią aktywne wysiłki na rzecz przywrócenia fundamentalnego liberalnego konsensusu antykomunistycznego jako wspólnej „religii” Zachodu. We wrześniu 2019 roku Parlament Europejski przyjął rezolucję zrównującą Związek Radziecki i hitlerowskie Niemcy, stalinizm i nazizm jako totalitarne dykteryjki.

Zacznijmy od spojrzenia wstecz na historię. To właśnie antykomunizm posłużył niemieckiej burżuazji jako legitymizacja do rzucenia się w ramiona Hitlera. Antykomunizm posłużył również jako pretekst do porzucenia Republiki Hiszpańskiej na rzecz sojuszu Franco z niemieckim i włoskim faszyzmem, podczas gdy „demokracje” stały z boku i przyglądały się rzezi, a Stalin zwrócił się przeciwko siłom lewicowym w Hiszpanii i je zabijał. Wkrótce potem, to antykomunizm uniemożliwił sojusz Francji i Wielkiej Brytanii ze Związkiem Radzieckim, aby zapobiec niemieckiej inwazji na Polskę przed tą nieszczęsną datą 23 sierpnia 1939 roku (Pakt Ribbentrop-Mołotow – przyp. red.). Antykomunizm nie mógł zapobiec ustanowieniu bolszewickiej dyktatury i czerwonego terroru w wojnie domowej 1918-22, prowadzonej przez Lenina i Trockiego. Nie mógł też powstrzymać tak zwanej „kolektywizacji” i Wielkiego Terroru reżimu stalinowskiego, którego ofiarą padło wiele milionów ludzi, mimo że rozpętany stalinizm dostarczył antykomunizmowi materiału ilustracyjnego i groził całkowitym zniszczeniem europejskiej lewicy. Poprzez zrównanie socjalizmu ze stalinizmem, cała polity-

ka lewicowa została poddana podejrzeniu o totalitaryzm. Antykomunizm nie zdołał zapobiec zbrodniom popełnianym w imię komunizmu, ale umożliwił wielkie zbrodnie nazizmu i faszystów oraz II wojnę światową, uniemożliwiając Zachodowi podjęcie w porę oporu wobec Hitlera. W wyniku wojny hitlerowskie Niemcy, z ich polityką eksterminacji Żydów i walki z komunizmem oraz zniewolenia narodów słowiańskich, zostały pokonane, ale cały szereg państw Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej znalazł się na 40 lat pod kontrolą Związku Radzieckiego.

Thomas Mann, który udał się na emigrację już w lutym 1933 roku, w przemówieniu wygłoszonym w Waszyngtonie w październiku 1943 roku określił strach przed komunizmem jako „jedno z największych głupstw naszej epoki”, sięgające aż do XIX wieku. Niewiele więcej niż fakt wyraził, gdy stwierdził, że „w oczach zachodniego konserwatywnego kapitalizmu, faszyzm był po prostu bastionem przeciwko bolszewizmowi i przeciwko wszystkiemu, co rozumiano przez to słowo”. To było „prerażające słownictwo ‚komunizmu’, za pomocą którego Hitler dokonywał swoich podbojów”. Thomas Mann zrozumiał po II wojnie światowej, a szczególnie po roku 1933, że obrona wolności jest możliwa tylko wtedy, gdy sprzymierzy się z równością, sprawiedliwością społeczną i tym wszystkim, co w komunizmie jest przyszłościowe. Przyszłość, twierdził Thomas Mann, należała do komunizmu przynajmniej „o tyle, o ile świat, który będzie, gdy nas już nie będzie, którego zarysy zaczynają się wyłaniać i w którym żyć będą nasze dzieci i wnuki, trudno sobie wyobrazić bez pewnych cech komunistycznych, to znaczy bez podstawowej idei wspólnych praw własności i korzystania z dóbr ziemskich, bez stopniowego wyrównywania różnic klasowych, bez prawa do pracy i obowiązku pracy dla wszystkich”. Wolność i równość musiałyby znaleźć „nową równowagę”. Epokowym doświadczeniem Manna było to, że gdy wolność nie sprzymierza się z równością, przygotowuje grunt dla wrogów wolności. Uzupełnia to inne, nie mniej ważne, epokowe doświadczenie wyrastające ze spuścizny bolszewizmu i stalinizmu: mianowicie, że równość z kolei nie jest możliwa do utrzymania bez wolności, gdyż w przeciwnym razie prowadzi do niesprawiedliwości i stagnacji. Związek Radziecki okazał się historycznym ślepy mulem, co ostatecznie uwidoczniło się w latach 1989-91. Socjalizm, który naprawdę dąży do przewyższenia kapitalizmu, musi zachować i rozwijać żywotność komunizmu, jak również liberalizmu.

Powtórzenie tego samego błędu? W latach 1989-90 Zachód stracił wielką szansę na zbudowanie „Europy jako wspólnego domu”, do czego wzywał Michaił Gorbaczow, na zainicjowaniu na czas transformacji ekologicznej (co Klub Rzymski nazwał „pierwszą globalną rewolucją”) i na rozpoczęciu aktywnej polityki pokojowej. Zamiast tego, w imię antykomunizmu, przeprowadzono „westernizację świata”. Wraz z nowymi wojnami, systematyczną destabilizacją państw, polityką ciągłego urynkawiania i globalnej konkurencji, natychmiast podjęto wysiłki w celu stworzenia nowego „amerykańskiego wieku”. Ostateczne wyniki są przerażające. W kategoriach ekologicznych zmarnowano 30 lat. Stany Zjednoczone wydały 7 bilionów dolarów (!) na same wojny w Iraku i Afganistanie. Sojusznicy NATO wkroczyli do Afganistanu. Na całym świecie jest więcej uchodźców niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 70 lat. Zdolność do globalnej współpracy, jak pokazuje pandemia, spadła niemal do zera. W międzyczasie USA i to, co



uważa się za „wolny Zachód”, musi stawić czoła globalnemu przeciwnikowi, jakiego nie widziano nigdy w XX wieku - Chińskiej Republice Ludowej. Po raz kolejny antykomunizm jest wykorzystywany do zainscenizowania nowej zimnej wojny. Chiny są postrzegane jako systemowy rywal, któremu należy odmówić dostępu do technologii i utrudnić dostęp do rynków. Celem jest militarne powstrzymanie i okrążenie. Chiny są oskarżane o ludobójstwo, brak poszanowania praw człowieka, brak demokratycznej partycypacji ludności i odmawianie wolności swoim obywatelom. Są to jednak ci sami obywatele Chin, którzy przed pandemią spotykali miliony z nas jako turystów w Rzymie, Paryżu czy Berlinie, tylko po to, by z radością zniknąć z powrotem w swoim rzekomym krajowym „więzieniu”, więzieniu, które z kolei zachodni turyści w Chinach przeżywają jako przystań rosnącego dobrobytu i liberalnego stylu życia. Tymczasem sukces Chin w walce z ubóstwem jest historycznie bezprecedensowy. Antykomunizm jest wykorzystywany do konstruowania skrajnej opozycji między różnicami „Zachodu” a systemem politycznym, gospodarczym i kulturowym Chin (oraz innych państw). „My” kontra „Oni”. Opozycja między „demokracją” i „autokracją”, między „wolnością” i „brakiem wolności”, „dobrem” i „złem”. Zgłaszanie uzasadnionych wątpliwości co do publikowanych na Zachodzie danych dotyczących skali represji politycznych w Chinach czy Rosji traktowane jest jako współudział w zbrodniach. Wolność kształtowania własnego zdania staje się w ten sposób niemożliwa. W imię antykomunizmu narzuca się fundamentalistyczny konformizm już nie subtelnie, ale brutalnie, zgodnie z hasłem: „Kto nie jest za nami, jest przeciwko nam!”. Taki antykomunizm jest sam w sobie totalitarny.

Trzeba też pozwolić sobie na myślenie o tym, co niewypowiedziane: Abraham Lincoln określił kiedyś demokrację jako rząd „ludu, przez lud” i „dla ludu”. Jeśli porównamy systemy polityczne Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Indii i Chińskiej Republiki Ludowej, to musimy zadać sobie pytanie, czy system, w którym od dziesięcioleci rządzi jedna partia, nie posiada również ważnych cech demokratycznych, ponieważ pracuje dla ludzi i angażuje ich w „niezachodni” sposób. I odwrotnie, czy rządy wyłonione w wolnych wyborach nie mogą być jednocześnie oligarchiczne i autorytarne lub działać przeciwko własnemu narodowi. Ale co jest jeszcze gorsze. Prawdziwe niebezpieczeństwa, przed którymi stoi ludzkość i wolne życie ludzi teraz i w przyszłości, wiążą się z przewidywalną katastrofą klimatyczną, z ciągłym niszczeniem państw, które zamienia wiele milionów ludzi w uchodźców, z globalnymi i wewnętrznymi podziałami społecznymi, z niekontrolowaną akumulacją aktywów finansowych, których kryzys może doprowadzić gospodarkę światową do ruiny, jak to miało miejsce pod koniec lat 20. ubiegłego wieku, oraz z powstaniem reżimów faszystowskich. Niebezpieczeństwa te wiążą się z narastaniem konfrontacji militarnej. Nie należy zapominać o omenach, jakie stwarza tłum na schodach Kapitolu USA, „cytadeli wolności”. Krytyka, oczywiście, jest uzasadniona, krytyka antyspołecznej polityki w Niemczech, jak również wymiaru (nie) sprawiedliwości w USA, który wsadza do więzienia miliony czarnych, krytyka ograniczania swobód politycznych w Chinach lub niszczenia środowiska w Brazylii. Lista jest długa. Ale to wszystko nie może i nie może być powodem do przekształcenia tego w kolejną fundamentalistyczną zimną wojnę w imię antykomunizmu. Już sama próba rozpoczęcia tej wojny jest przestępstwem. Głupotą jest, jak powiedział Thomas Mann,

ślepe podążanie za tymi, którzy popełniają takie zbrodnie. Gotthold Ephraim Lessing, niemiecki poeta z końca XVIII wieku, w swojej tragedii „Nathan Mądry” nawiązał do następującej przypowieści o pierścieniu. Ojciec przekazuje każdemu z trzech synów pierścień, który rzekomo daje jego posiadaczowi moc bycia miłym Bogu i ludziom. Jednak tylko jeden z trzech pierścieni miał mieć tę moc. Ponieważ żaden z synów nie wiedział, który z nich jest „prawdziwym” pierścieniem, odtąd istniał tylko jeden sposób, aby to udowodnić - poprzez przykładowe czyny noszącego pierścień.

Jeśli konkurencja między państwami musi mieć miejsce, to nie w destrukcyjnej formie walki przeciwko sobie, ale w formie współpracy, która najlepiej i najszybciej przyczyni się do zapobieżenia katastrofie klimatycznej i powstrzymania ekologicznej destrukcji, do wyeliminowania globalnego ubóstwa, do zmniejszenia napięć militarnych i ograniczenia wydatków wojskowych, do rozszerzenia realnych możliwości każdego człowieka i wszystkich narodów do samostanowienia o życiu w bezpieczeństwie i godności. Jednak elity Unii Europejskiej, zamiast być mądre jak Żyd Nathan, przypominają chrześcijańskich krzyżowców, którzy w imię liberalnej demokracji prowadzą świętą wojnę przeciwko Chinom, Rosji i innym przeciwnikom neoliberalnej globalizacji. Widmo komunizmu wykorzystywane jest do rozpętania nowej zimnej wojny w celu utrzymania hegemonii USA i ich europejskich sojuszników. Walka przegrana co najmniej dekadę temu, zamiast odważnego i mądrego podążania drogą ku wielobiegunowemu porządkowi świata, opartemu na współpracy i współrozwoju.

Michael Brie, przewodniczący Naukowej Rady Doradczej Fundacji Róży Luksemburg. Obszar jego zainteresowań badawczych obejmuje teorię i historię socjalizmu i komunizmu oraz teorię i praktykę transformacji społeczno-ekologicznej.

Tekst pochodzi z drugiego numeru pisma Partii Europejskiej Lewicy „Quistioni”, Lipiec 2021 - [Quistioni-N2-en.pdf \(secureservercdn.net\)](https://www.secureservercdn.net/Quistioni-N2-en.pdf)

Martin Jacques

USA nie mogą zaakceptować bolesnego faktu, że Chiny są teraz im równe

Amerykańsko-chiński dialog na wysokim szczeblu w Anchorage był bardzo odkrywczy. Ostra krytyka Stanów Zjednoczonych przez Yang Jiechi i Wang Yi w obecności światowych mediów sugerowała nowy rodzaj pewności siebie ze strony Chin w ich rosnącej sile. Z pewnością zaskoczyło to Blinkena i Sullivana. W międzyczasie Stany Zjednoczone przekazały, że J. Biden czerpie wiedzę na temat Chin z lekko zmodyfikowanego podręcznika Trumpa. Z dialogu wysokiego szczebla Chiny-USA, który odbył się w zeszłym tygodniu na Alasce, dowiedzieliśmy się dwóch rzeczy.

Pierwszą z nich była sesja na początku, na której obecne były media. W normalnych warunkach przebiegałaby ona w grzeczny i nieco anodowy sposób, ubrany w dyplomatyczną grzeczność. Nie mogło być inaczej. Sekretarz stanu Antony Blinken i doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan rozpoczęli obrady i ostro skrytykowali Chiny. W odpowiedzi Yang Jiechi, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin (CPC) i dyrektor Biura Centralnej Grupy Wiodącej do Spraw Zagranicznych, dał brawurowy popis. Daleki od wyciągania ręki czy używania dyplomatycznego języka, dał swoim amerykańskim kolegom po fachu popalić, podważając nie tylko stanowisko USA, ale i samą jego zasadność. A wszystko to na oczach światowych mediów.

Pozwolę sobie zacytować niektóre z jego wybornych szturczańców: „Kiedy wszedłem do tego pokoju, powinienem był przypomnieć stronie amerykańskiej o zwracaniu uwagi na jej ton”. „USA nie mają kwalifikacji, by mówić, że chcą rozmawiać z Chinami z pozycji siły”. „Chiny i społeczność międzynarodowa (...) stoją na straży porządku międzynarodowego, którego wyznacznikiem jest ONZ (...), a nie tego, co postuluje niewielka liczba krajów tzw. porządku międzynarodowego opartego na zasadach”. „Jeśli chodzi o prawa człowieka, mamy nadzieję, że USA będą lepiej radzić sobie z prawami człowieka. Wyzwania stojące przed USA w zakresie praw człowieka są głęboko zakorzenione. Nie pojawiły się one dopiero w ciągu ostatnich czterech lat, jak np. sprawa

„Black Lives Matter.” „W kwestii ataków cybernetycznych, pozwolę sobie powiedzieć, że niezależnie od tego, czy chodzi o zdolność do przeprowadzania ataków cybernetycznych, czy technologie, które można by zastosować, USA są mistrzem”. „USA nie reprezentuje opinii międzynarodowej, podobnie jak świat zachodni”.

Podczas wygłaszania tych stwierdzeń Yang mówił z pasją, ale nigdy nie podnosił głosu. Nie było żadnych tanich kpin. On zajmował wysoką pozycję w sporze i zostawił Amerykanów zdumionych i osłabionych.

To nie jest normalnie chińskie zachowanie podczas spotkań tego rodzaju. Jest to znak, że coś się zmieniło. Chińczycy zaprezentowali nowe poczucie pewności siebie. Przekonanie, że są w stanie - lub mogą - wygrać spór - że są co najmniej równi Ameryce, że przemaszają z pozycji siły, a Ameryka z pozycji słabości. Że historia jest po ich stronie. Można to porównać do dyplomatycznego odpowiednika przejścia od taktyki „nie wychylać się” do podejścia „dążyć do osiągnięć”, albo od bycia biernym uczestnikiem w globalnym systemie do stania się jego głównym architektem. Amerykanie do tej pory zawsze uważali, że to oni rządzą; szok widoczny w mowie ciała Blinkena i Sullivana był uświadomieniem sobie, świadomym lub nieświadomym, że tak już nie jest. To samo było widoczne w mediach zachodnich. Na przykład BBC, niezmiennie krytyczna wobec Chin, relacjonowała to z nieznaną neutralnością, jakby oszołomiona odwróceniem ról.

Drugą rzeczą, jakiej dowiedzieliśmy się z tego dialogu (aczkolwiek już wcześniej wynikało to z sygnałów płynących z Białego Domu), było to, że nie będzie powrotu do status quo ante. Bidenowi desperacko zależy na tym, by sprawiać wrażenie równie wrogo nastawionego do Chin, jak przed nim był Trump. Podstawowe siły, które tu działają, są bardzo głębokie. Ameryka jest w trakcie bolesnego uświadamiania sobie, że Chiny są teraz jej równe. Ale nie może się zmusić do zaakceptowania lub przyzwolenia na to, co jest już historyczną rzeczywistością. Dlatego też nie może być powrotu do roku 1972 (porozumienie Mao-Nixon) lub 1979 (uznanie Chin przez USA). Stosunki między Chinami a USA były wówczas zupełnie inne: USA były gigantem, a Chiny płotką. Na tym opierały się relacje USA-Chiny przez 45 lat od 1972 r. aż do storpedowania ich przez Trumpa w 2017 r., choć oczywiście pod koniec wzrost Chin już podważał założenia Ameryki dotyczące tych relacji. Uświadomienie sobie, że Chiny są o krok od wyprzedzenia USA gospodarczo, że Chiny cieszą się ogromną obecnością na świecie, że są już w efekcie im równe, było ogromnym szokiem dla amerykańskiej psychiki i body politic.

Uzależniona od swojej pychy, nie dostrzegła tego, co stało się rażąco oczywiste. Ponieważ nie może być powrotu do przeszłości, stosunki Chiny-USA, tak kluczowe dla obu stron i dla całego świata, będą musiały zostać przemyślane na zupełnie nowej podstawie, a mianowicie na zasadzie wzajemności i równości. Problem polega na tym, że USA są bardzo dalekie od takiego myślenia. Jakże Ameryka potrzebuje w tych czasach takiego giganta jak Henry Kissinger: kogoś, kto rozumie - i podziwia - Chiny w bardzo głęboki sposób.

Na razie musimy myśleć w bardziej przyziemny sposób. Współpraca będzie się ograniczać do podnóża wzgórz, będzie to kwestia załatwiania sprawy po kolei, trochę tu,



trochę tam, odbudowywania kontaktów i komunikacji między tymi dwoma krajami, kończenia - najlepiej jak się da - toksyczności i bezmyślnego niszczenia dokonywanego przez Donalda Trumpa. Nawet to nie będzie łatwe, ale powinno być w pewnym sensie możliwe, przy czym zmiana klimatu stanowi najważniejsze wyzwanie i szansę. Bez współpracy między tymi dwoma krajami zmiana klimatu zagrozi bowiem przyszłości naszej planety i ludzkości.

Martin Jacques brytyjski dziennikarz, wykładowca, komentator polityczny i autor światowego bestsellera *When China Rules the World: the End of the Western World and the Birth of a New Global Order*. Do niedawna był starszym pracownikiem naukowym na Wydziale Polityki i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Cambridge.

Tekst ukazał się na stronie: www.martinjacques.com 23 marca 2021 roku.



Veronika Sušová-Salminen

The Ambivalent Dimensions of Russo-Chinese Relations in the Post-Soviet Space

Carlos Martinez

Lewica musi stanowczo sprzeciwić się prowadzonej przez USA nowej wojnie z Chinami

Chiny nie dążą do rządzenia światem, ani do „podważenia demokracji na całym świecie”. Jednak w coraz większym stopniu kwestionują ustalony imperialistyczny porządek świata - pod względem gospodarczym, strategicznym i ideologicznym.

Od czasu rozpoczęcia przez Obamę „zwrotu ku Azji” w 2012 roku, USA przedkładają powstrzymywanie Chin nad wszystkie inne zobowiązania w ramach polityki zagranicznej. Obejmuje to stałe zwiększanie obecności na Morzu Południowochińskim i wspieranie sąsiadów Chin w ich różnych roszczeniach terytorialnych. Obama zainicjował również rozszerzenie amerykańskiej współpracy wojskowej, dyplomatycznej i gospodarczej z innymi krajami regionu. Nadrzędnym celem strategicznym proponowanego Partnerstwa Trans-Pacyficznego (TPP) była izolacja Chin i wciągnięcie Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej z powrotem w gospodarczą - i ideologiczną - orbitę USA.

Administracja Trumpa, rezygnując z TPP ze względu na jego niepopularność w kraju, eskalowała Pivot w innych aspektach: rozpoczynając wojnę handlową w styczniu 2018 roku, nakładając zakaz na Huawei, próbując zakazać TikTok i WeChat, szerząc teorie spiskowe na temat pochodzenia Covid-19 i przekształcając „decoupling” w buzzword. Antychińska propaganda stała się - i nadal pozostaje - wszechobecna na Zachodzie.

Obok wojny gospodarczej i informacyjnej nastąpiła rosnąca militaryzacja Pacyfiku i pogłębienie strategii „okrażania Chin”, która sięga czasów przybycia Siódmej Floty Marynarki Wojennej USA do Cieśniny Tajwańskiej w 1950 r., zaledwie kilka miesięcy po powstaniu Republiki Ludowej. W ostatnich latach byliśmy świadkami coraz częstszych operacji amerykańskiej marynarki wojennej na Morzu Południowochińskim,

zwiększonej sprzedaży broni Tajwanowi, zachęcania Japonii do dobrojenia, rozmieszczenia systemu obrony antybalistycznej THAAD (Terminal High Altitude Area Defence) w Korei Południowej i Guam, utworzenia amerykańskiej bazy morskiej w północnej Australii oraz wzmocnienia Dowództwa Indo-Pacyfiku.

Wojny gorące i zimne, nowe i stare

Termin „zimna wojna” został pierwotnie ukuty przez amerykańskiego finansistę Bernarda Barucha w 1947 r. aby opisać coraz bardziej napięte powojenne stosunki między światem kapitalistycznym a socjalistycznym. Nie dajmy się zwieść; znajdujemy się dziś w samym środku zimnej wojny. Naszych wrogów można znaleźć zarówno za granicą, jak i w kraju. Nigdy o tym nie zapominajmy: „Nasz niepokój jest sercem ich sukcesu”. Termin ten „stał się sygnałem amerykańskiej koncepcji działań wojennych przeciwko Związkowi Radzieckiemu: agresywne powstrzymywanie bez stanu wojny.¹ Historycy na Zachodzie zazwyczaj postrzegają zimną wojnę jako skomplikowaną walkę ideologiczną między dwoma supermocarstwami o porównywalnych motywacjach - „zderzenie cywilizacji”, w którym kapitaliści i komuniści walczyli o dominację. Taka interpretacja nie uwzględnia podstawowej dynamiki walki klasowej. Sowieci mieli nadzieję uniknąć powrotu do działań wojennych po wspólnym zwycięstwie aliantów w II wojnie światowej; konsekwentnie proponowali raczej system „pokojowego współistnienia”, w którym oni sami - i inne kraje - cieszyliby się prawem do budowania społeczeństwa według własnego uznania, bez ciągłego zagrożenia wojną. Władimir Szubin, były szef sekcji afrykańskiej wydziału międzynarodowego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, pisze, że „zimna wojna” nie była częścią naszego słownictwa politycznego; w rzeczywistości termin ten był używany w ściśle negatywnym znaczeniu... Dla nas globalna walka nie była walką pomiędzy dwoma „supermocarstwami” wspomaganymi przez ich „satelitów” i „pełnomocników”, ale zjednoczoną walką światowych sił postępowych przeciwko imperializmowi.²

Jak mówi przysłowie: „Człowieka ocenia się po towarzystwie, w którym przebywa”. W okresie zimnej wojny do sojuszników Związku Radzieckiego należeli mieszkańcy Wietnamu i Korei walczący z imperialistyczną dominacją; mieszkańcy RPA, Angoli, Mozambiku, Namibii, Gwinei Bissau, Algierii i innych krajów, walczący z kolonializmem i apartheidem; oraz mieszkańcy Kuby, Grenady, Chile, Nikaragui i innych krajów, walczący o prawo do budowy socjalistycznych społeczeństw.

Stany Zjednoczone i ich sojusznicy toczyli zupełnie inny rodzaj zimnej wojny: globalną wojnę hybrydową przeciwko socjalizmowi i niezaangażowaniu. Prezydent Truman w 1947 roku powiedział bez ogródek, że zimna wojna została „zaprojektowana w celu stworzenia na świecie środowiska, w którym system amerykański może przetrwać i rozkwitnąć”³. Istotą Zimnej Wojny była więc przedłużająca się walka USA i ich sojuszników o ochronę długoterminowej żywotności imperialistycznego systemu światowego

1 Odd Arne Westad. *The Global Cold War*. Cambridge: Cambridge University Press, 2007.

2 V. G. Shubin. *The Hot 'Cold War'*. London: Pluto Press, 2008, s. 3.

3 R.L. Walli. *Interwencjonizm w polityce zagranicznej USA*. *Social Scientist* 4, nr 6 (1976): 41-48.



wego i w konsekwencji, osłabienie globalnego ruchu socjalistycznego i antyimperialistycznego. A ta wojna nie zawsze była bardzo zimna. Od Wietnamu, przez Angolę, po Chile, zimna wojna przyniosła przerażającą śmierć i zniszczenie.

Nowy wróg w nowym stuleciu

Stany Zjednoczone wygrały zimną wojnę w sposób domyślny, gdy 31 grudnia 1991 roku Związek Radziecki przestał istnieć. Rozpadowi ZSRR nie towarzyszyła obiecana „dywidenda pokoju”. Usunięcie Związku Radzieckiego jako bastionu chroniącego przed imperialistyczną hegemonią oznaczało raczej rozpoczęcie nowej ery ekspansjonizmu i wojny NATO; nieskrępowanego i ożywionego militarizmu kierowanego przez USA, które nie zawahało się zniszczenia Iraku, Jugosławii, Afganistanu, Libii i Syrii. Martin Jacques pisze, że upadek ZSRR „znacznie wzmocnił pozycję Ameryki, eliminując jej głównego przeciwnika i powodując, że kraje byłego bloku sowieckiego otworzyły swoje rynki i w wielu przypadkach zwróciły się do USA po pomoc i wsparcie. Nigdy wcześniej, nawet w czasach świetności Imperium Brytyjskiego, potęga jednego narodu nie miała tak szerokiego zasięgu”. Globalna pozycja USA „wydawała się niepodważalna, a na przełomie tysiącleci zaczęto używać terminów takich jak „hiperpotęga” i „jednobiegunowość”, aby opisać to, co wydawało się być nową i wyjątkową formą władzy”⁴.

Wraz z rozszerzeniem sfery wpływów gospodarczych i politycznych USA na były kraje socjalistyczne, stratedzy rozwinęli nową obsesję: utrzymanie status quo nowego pojedynczego supermocarstwa i uprzedzenie wzrostu jakiegokolwiek potencjalnego geopolitycznego rywala. Cele te zostały ujęte w dość ostrych słowach w Doktrynie Wolfowitza, wytycznych planowania obronnego na lata 1994-99, opracowanych przez ówczesnego zastępcę sekretarza obrony Paula Wolfowitza: „Naszym pierwszym celem jest zapobieżenie ponownemu pojawieniu się nowego rywala, na terytorium byłego Związku Radzieckiego lub gdzie indziej, który stanowiłby zagrożenie podobne do tego, jakie wcześniej stwarzał Związek Radziecki... Nasza strategia musi teraz ponownie skoncentrować się na uniemożliwieniu pojawienia się jakiegokolwiek potencjalnego przyszłego globalnego konkurenta”.

Przyjęcie „Pivot to Asia” odzwierciedla konsensus w kręgach rządzących USA, że „przyszłym globalnym konkurentem”, o którym mowa, są Chiny. To z kolei odzwierciedla pojawienie się Chin jako głównej siły napędowej światowego wzrostu gospodarczego i odpowiadający temu wzrost ich wpływów. Powstrzymywanie Chin przekształca się obecnie w wielopłaszczyznową wojnę hybrydową - „połączenie niekonwencjonalnych i konwencjonalnych środków z wykorzystaniem szeregu państwowych i niepaństwowych aktorów, którzy działają w całym spektrum życia społecznego i politycznego”⁵. Obraz, jaki Jude Woodward maluje o pierwotnej zimnej wojnie, nosi mroźce krew w żyłach podobieństwo do obecnego stanu stosunków amerykańsko-chińskich:

4 Martin Jacques. *When China Rules the World*. 2. ed. New York, NY: Penguin Books, 2012, s. 1.

5 Vijay Prashad. *Washington Bullets*. New York: Monthly Review Press, 2020, s. 118.

ZSRR był w różny sposób otoczony zacieśniającą się żelazną pętlą amerykańskich sojuszy wojskowych, baz wypadowych, interwencji granicznych, pocisków cruise i ćwiczeń morskich. Pod względem gospodarczym został wykluczony z międzynarodowych organizacji handlowych, poddany zakazom i bojkotom, wykluczony ze współpracy w zakresie rozwoju naukowego i technologicznego. Została odizolowana dyplomatycznie, wykluczona z grupy największych gospodarek G7 i otrzymała status międzynarodowego pariasa. Określono ją jako wyjątkowo niedemokratyczną. Każdy przeciwnik „zimnej wojny” i towarzyszącego jej wyścigu zbrojeń nuklearnych został napiętnowany jako nielojalny apologeta, zamknięty w sobie „czerwony” lub szpieg i poddany McCarthy’owskim polowaniom na czarownice.⁶

Techniki oryginalnej zimnej wojny zostały uaktualnione i dostosowane do nowego wroga w nowym stuleciu, ale istota polityczna jest taka sama. USA i ich sojusznicy nadal dążą do utrzymania ogólnej stabilności i długoterminowej żywotności imperialistycznego systemu światowego. System ten jest zagrożony ze strony Chin, które skupiają siły na całym świecie w celu wspierania nowego, wielobiegowego porządku światowego; z definicji jest to zaprzeczenie amerykańskiego projektu hegemonistycznego, mającego na celu militarną i ekonomiczną kontrolę nad planetą. Tak więc, podobnie jak pierwotna Zimna Wojna, Nowa Zimna Wojna jest trwałym konfliktem, zainicjowanym i prowadzonym przez USA, pomiędzy siłami imperializmu, hegemonii i jednobiegowości z jednej strony, a siłami socjalizmu, suwerenności i wielobiegowości z drugiej.

Dlaczego teraz?

Dużo mówi się o „zagrożeniu ze strony Chin”, które stanowi podstawę nowego McCarthyizmu na Zachodzie. Zagrożenie to jest wystarczająco realne, choć nie w takim sensie, w jakim używają go burżuazyjni politycy i dziennikarze. Chiny nie dążą do rządzenia światem, ani do „podważenia demokracji na całym świecie”. Jednak w coraz większym stopniu kwestionują ustalony imperialistyczny porządek świata - gospodarczo, strategicznie i ideologicznie.

W zakresie, w jakim nadzwyczajny wzrost Chin był napędzany przez tanią, niskomarkową, zaawansowaną technologicznie produkcję na dużą skalę w ramach łańcuchów dostaw kierowanych przez USA - i w zakresie, w jakim obfita podaż taniej, kompetentnej i dobrze wykształconej chińskiej siły roboczej uczyniła wielu Amerykanów bardzo bogatymi - USA ostrożnie tolerowały wyjście Chin z powszechnego ubóstwa. Z politycznego punktu widzenia administracja amerykańska pod rządami Richarda Nixona i Henry’ego Kissingera zakładała, że poprzez zbliżenie z Chinami może zwiększyć nacisk USA na Związek Radziecki i utrwalić rozłam chińsko-sowiecki. Od czasu wizyty Nixona w Pekinie w 1972 r. obu krajom udało się zbudować wzajemnie korzystne stosunki, choć pełne złożoności, sprzeczności i nieustannej możliwości konfrontacji.

6 Jude Woodward. USA kontra Chiny: Asia’s New Cold War? Manchester: Manchester University Press, 2017, s. 31.



Jednak długoterminowa strategia Chin nie miała na celu stałego odgrywania podrzędnej roli w zglobalizowanej gospodarce zdominowanej przez USA. Jak powiedział Yang Weimin, starszy ekonomista w chińskim rządzie, w 2018 r. omawiając rodzącą się wojnę handlową: „Nie można pozwolić, by Chiny produkowały tylko t-shirty, podczas gdy USA zajmują się zaawansowanymi technologiami. To jest nierozsądne.”⁷

Struktura gospodarcza Chin daje rządowi Komunistycznej Partii Chin (CPC) wiele potężnych dźwigni do kierowania produkcją. W szczególności banki państwowe, dominacja przedsiębiorstw państwowych na „szczytach dowodzenia” w przemyśle oraz egzekwowanie surowego zestawu przepisów dotyczących prywatnego biznesu pozwoliły rządowi stale piąć się w górę globalnego łańcucha wartości i zbudować zaawansowaną gospodarkę. Chiny są jedynym autentycznie wschodzącym krajem” - napisał Samir Amin. Chińskie badania naukowe są coraz częściej na światowym poziomie. Chiny są największym partnerem handlowym większości krajów na świecie i stały się głównym źródłem inwestycji w krajach rozwijających się. Przewodzą w walce z załamaniem klimatu - to jest coś, czego Zachód spodziewa się zdominować, a co zasila wszechobecne (choć w dużej mierze podświadome) założenie, że przeważnie białe narody Europy Zachodniej i Ameryki Północnej są zasadniczo bardziej „cywilizowane” i „oświecone” niż reszta świata.

Gdyby postęp Chin odbywał się w ramach imperializmu kierowanego przez USA, gdyby amerykański kapitał finansowy był w stanie sprawować znaczącą kontrolę nad tym procesem, byłby to mniejszy problem. Japonia, Niemcy i Korea Południowa stały się znaczącymi graczami w gospodarce światowej w okresie powojennym, ale ponieważ ich rozwój odbywał się w ramach imperialistycznego systemu światowego, nie wywołał on żadnego strategicznego kryzysu w Waszyngtonie. Kraje te w dużej mierze grają według reguł USA i są w mniejszym lub większym stopniu militarnie i politycznie zależne od Stanów Zjednoczonych.

Jako kraj nie-biały - kraj, który konsekwentnie sprzymierza się i identyfikuje z globalnym Południem, kraj z rządem Partii Komunistycznej, kraj, który odrzuca neoliberalny konsensus, kraj, w którym klasa kapitalistyczna nie dyktuje polityki - Chiny stanowią istotne zagrożenie w bitwie idei. Bezprecedensowy wzrost siły gospodarczej i wpływów geopolitycznych Chin sprowokował odnowioną determinację amerykańskiej klasy rządzącej do „powstrzymania” Chin; do zastosowania wobec nich metod zimnej wojny w celu ograniczenia ich wzrostu i zabezpieczenia „nowego amerykańskiego stulecia”.

Trump do Bidena

Barack Obama mówił wprost, że celem jego „pivotu” jest zachowanie hegemonii USA: Musimy się upewnić, że to Ameryka pisze reguły globalnej gospodarki... Bo jeśli my nie napiszemy reguł handlu na całym świecie - zgodnijcie co - zrobią to Chiny”. Niemniej jednak, ogólnej antychińskiej strategii Obamy towarzyszył pewien poziom rozsądnej współpracy z Pekinem, zwłaszcza wokół kwestii środowiskowych - paryskie po-

⁷ Bob Davis i Lingling Wei. Superpower Showdown. Nowy Jork: Harper Business, 2020, s. 241.

rozumienie klimatyczne powstało w niemałej mierze dzięki koordynacji działań USA i Chin.

Administracja Trumpa utrzymała ogólną antychińską postawę Obamy, ale zrezygnowała z wyrafinowania i współpracy. Trump doszedł do władzy z obietnicą powstrzymania Chin przed „gwałceniem” amerykańskiej gospodarki. Kluczowymi członkami jego czołowego zespołu byli tacy fanatyczni chińscy jastrzębie jak Mike Pompeo, John Bolton, Stephen Bannon, Robert Lighthizer i Peter Navarro. Ich podejście charakteryzowało się groźbami, błagą, szantażem, demagogią i rasizmem.

Trump upierał się, że Chiny - wspomagane i podżegane przez poprzednie rządy USA - są przyczyną wszystkich problemów gospodarczych Stanów Zjednoczonych. Nierównowaga handlowa Chin z USA była „największą kradzieżą, jakiej kiedykolwiek dopuścił się ktokolwiek lub jakikolwiek kraj w historii świata.”⁸ Upadek amerykańskiej produkcji przypisywano raczej chińskiemu niedowartościowaniu waluty niż bezwzględności i upadkowi neoliberalnego kapitalizmu. (Singapurski akademik i były dyplomata Kishore Mahbubani zauważył przewrotnie, że zamiast obwiniać za wszystko Chiny, poziom życia w USA mógłby się poprawić, „gdyby Ameryka przestała toczyć niepotrzebne wojny zagraniczne i wykorzystała swoje zasoby do poprawy dobrobytu swoich obywateli.”)⁹

Zespół Trumpa rozpoczął wojnę handlową, nakładając coraz cięższe cła na import z Chin. Zasadniczo chciano, aby Chiny zgodziły się na zakup wartych setki miliardów dolarów amerykańskich produktów, których nie potrzebowały; aby zakończyły dotacje państwowe dla kluczowych gałęzi przemysłu; aby zezwoływały amerykańskim firmom na nieograniczony dostęp do chińskich rynków, akceptując jednocześnie cła na chiński eksport; oraz aby przestały negocjować z amerykańskimi firmami umowy o transferze technologii. Równoległe do tej próby nowej rundy nierównych traktatów, posunęli się do ochrony amerykańskiej dominacji w przemyśle hi-tech, nakładając zakaz na Huawei i dążąc do zakazania popularnych chińskich aplikacji mobilnych TikTok i WeChat.

Trump i Pompeo generowali masową wrogość wobec Chin, angażując się w rażący rasizm, w szczególności obwiniając Chiny o pandemię koronawirusa i nazywając ją „kung flu” lub „chińskim wirusem”. W międzyczasie Biały Dom ożywił Quadrilateral Security Dialogue („the Quad”), strategiczny sojusz USA, Japonii, Australii i Indii, powszechnie rozumiany jako instrument powstrzymywania Chin. Mike Pompeo potwierdził, że celem dla Czwórki jest stanie się „azjatyckim NATO”.

Wraz ze zwycięstwem Joe Bidena w wyborach prezydenckich, wielu liczyło na złagodzenie napięć między USA a Chinami. Pięć miesięcy po objęciu prezydentury przez Bidena nadzieje te zostały rozwiane. Nowa Zimna Wojna stała się nieodłącznym elementem upadającego kapitalizmu amerykańskiego, zdeterminowanego do utrzymania globalnej hegemonii wszelkimi dostępnymi środkami. Wrogość wobec Chin jest w USA konsensualnym, dwupartyjnym stanowiskiem. J. Biden jasno wyraził swój po-

8 Peter Frankopan. *The New Silk Roads*. Londyn, Anglia: Bloomsbury Publishing, 2018, s. 112.

9 Kishore Mahbubani, *Has China Won?* New York: Public Affairs, 2020, s. 263.



gład, stwierdzając, że „Chiny mają ogólny cel, aby stać się wiodącym krajem na świecie, najbogatszym krajem na świecie i najpotężniejszym krajem na świecie; to nie stanie się na mojej zmianie”.

Istnieją oczywiście pewne różnice taktyczne między Trumpem a Bidenem, jeśli chodzi o strategię wobec Pacyfiku. Trump skłaniał się ku stanowisku unilateralistycznemu, żądając, by sojusznicy z Japonii i Europy stanęli w szeregu za USA. Biden stara się zbudować bardziej konsensualny sojusz wśród tradycyjnych partnerów USA, choć w ramach „przywróconego amerykańskiego przywództwa”.

Jednym z pierwszych działań ekipy Bidena po wyborach było rozpoczęcie podważania umowy inwestycyjnej między UE a Chinami. Nie zdoławszy zapobiec podpisaniu umowy, USA skoordynowały działania z UE, Kanadą i Wielką Brytanią, aby nałożyć na Chiny szereg sankcji w związku z rzekomym łamaniem praw człowieka w Xinjiang, przy czym sekretarz stanu Antony Blinken mówił o „naszym stałym zaangażowaniu w wielostronną pracę na rzecz poszanowania praw człowieka”. Gdy następnie Chiny nałożyły wzajemne sankcje, UE zdecydowała (za namową Departamentu Stanu), że „zamrozi” umowę.

Niewiele wskazuje na to, że wojna handlowa zostanie złagodzona, mimo że ewidentnie nie udało się jej osiągnąć deklarowanego celu, jakim jest przywrócenie świetności amerykańskiej produkcji - porażkę tę zauważył sam Biden na szlaku kampanii wyborczej latem ubiegłego roku. Biden powtórzył argumenty Trumpa o „przymusowych i nieuczciwych” praktykach handlowych Chin i „nadużywaniu przez nie systemu międzynarodowego”.

Istnieje również podstawowa ciągłość na poziomie wojskowym, z nową administracją USA silnie promującą sojusz „Quad” i według chińskiego Ministerstwa Obrony, znacznie zwiększającą amerykańską obecność wojskową i nadzór na Pacyfiku. Jeśli nic innego nie można powiedzieć o Joe Bidenie, który złagodził rasistowską retorykę o kilka tonów, ale nie powstrzymało go to przed wskrzeszeniem rasistowskiej teorii spiskowej o przecieku z laboratorium, skrzętnie ignorując raport Światowej Organizacji Zdrowia (agencji ONZ posiadającej odpowiednie kompetencje i mandat) i wzywając zachodnie służby wywiadowcze do przeprowadzenia własnego śledztwa. Jak zauważa Danny Haiphong, jest to zachowanie „Demokraty o cechach Trumpa w sprawie Chin”.

Nie ma zwycięzców

Zasadnicza różnica między pierwotną Zimną Wojną a obecną polega na tym, że jest bardzo mało prawdopodobne, aby USA „wygrały” Nową Zimną Wojnę. W porównaniu ze Związkiem Radzieckim w latach 80. Chiny są znacznie silniejsze gospodarczo, znacznie bardziej zintegrowane z globalną gospodarką i szczerze mówiąc, mają znacznie silniejsze przywództwo i bardziej spójną wizję przyszłości socjalizmu.

PKB Związku Radzieckiego nigdy nie przekroczył 40 procent PKB Stanów Zjednoczonych, ale w ciągu najbliższych kilku lat Chiny prześcigną USA pod względem PKB

w wartościach bezwzględnych. Chinom udało się uniknąć wyścigu zbrojeń i nie zaangażowały się w bezpośrednią konfrontację wojskową z imperialistycznymi potęgami - dokonały strategicznego wyboru, przedkładając wzmocnienie i obronę własnej rewolucji nad przyjęcie wiodącej roli w promowaniu rewolucji światowej. Tymczasem głęboka integracja Chin z globalnymi łańcuchami wartości oraz fakt, że są one największym partnerem handlowym większości krajów świata, oznaczają, że stabilność w Chinach ma kluczowe znaczenie dla światowej gospodarki. W związku z tym, w kategoriach ekonomicznych, nawet świat kapitalistyczny ma wyraźny interes w tym, aby Chińska Republika Ludowa nie upadła.

Niedawno podpisane Regionalne Kompleksowe Partnerstwo Gospodarcze stawia Chiny w centrum największego bloku handlowego w historii, obejmującego 30 procent ludności świata (w jego skład wchodzi Australia, Brunei, Kambodża, Chiny, Indonezja, Japonia, Laos, Malezja, Myanmar, Nowa Zelandia, Filipiny, Singapur, Korea Południowa, Tajlandia i Wietnam). Chinom nie grozi w żaden znaczący sposób izolacja gospodarcza.

„Oddzielenie” od Chin byłoby bardzo szkodliwe dla gospodarki USA, ponieważ oznaczałoby utratę dostępu do chińskiego rynku liczącego 1,4 mld ludzi i wzrost kosztów produkcji szerokiego wachlarza towarów. Taryfy na chińskie towary mają bezpośredni i natychmiastowy wpływ na amerykańskie przedsiębiorstwa, które opierają się na tych produktach (większość z nich to dobra pośrednie, wykorzystywane w procesie produkcji dóbr konsumpcyjnych). Nawet magazyn „Foreign Affairs”, wydawany przez Council on Foreign Relations, określił wojnę handlową jako „nie do wygrania”, zauważając, że „cła uderzyły w amerykańskich konsumentów bardziej niż w ich chińskich odpowiedników”.

Stany Zjednoczone prawdopodobnie poniosą również porażkę w próbie odmówienia Chinom dostępu do rynków i komponentów, których potrzebują, aby dalej modernizować swoją gospodarkę. Jak zauważył Peter Frankopan: „Jeśli, co wydaje się prawdopodobne, konieczność jest matką wynalazku, to może się okazać, że próby zdławienia rozwoju technologicznego poprzez pozbawienie innych państw komponentów i wiedzy posłużą jedynie do jego przyspieszenia.”¹⁰

Perspektywy dla Nowych Zimnych Wojowników nie są obiecujące. Chiny nie są izolowane na arenie międzynarodowej, nie cierpią na stagnację gospodarczą, nie stoją w obliczu kryzysu legitymizacji. Rząd chiński cieszy się ogromną popularnością w kraju, co jest wynikiem coraz lepszego standardu życia na wszystkich poziomach społeczeństwa. Rosną płace, poprawia się opieka społeczna. Według obszernego badania przeprowadzonego przez Kennedy School of Government na Uniwersytecie Harvarda, 93 procent Chińczyków jest zadowolonych ze swojego rządu centralnego.

Szanse na to, że Chiny spotkał los ZSRR są więc znikome, a nowa zimna wojna jest skazana na porażkę. Może ona jednak wyrządzić wiele szkód po drodze. Napięcia zimnowojenne mogą łatwo przerodzić się w gwałtowną konfrontację. Jak wspomniano po-

¹⁰ Frankopan, op cit., s. 176.



wyżej, miliony ludzi w Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej i na Karaibach doświadczyły Zimnej Wojny jako zdecydowanie gorącej. A historia pokazuje, że USA i ich sojusznicy nie są dalecy od stosowania środków militarnych w celu utrzymania swojej „strefy wpływów” w nienaruszonym stanie.

Tymczasem zmiany klimatyczne stanowią bezprecedensowe globalne zagrożenie. Jeśli ludzkość ma uniknąć uruchomienia któregoś z kilku planetarnych punktów krytycznych, będzie musiała stawić czoła wyzwaniom środowiskowym w sposób jak najbardziej skoordynowany. Mahbubani ujął to dosadnie: „Jeśli zmiany klimatyczne sprawią, że planeta stopniowo przestanie nadawać się do zamieszkania, zarówno obywatele amerykańscy, jak i chińscy będą współpasażerami tonącego statku”.¹¹ Podobna logika dotyczy głównych zagrożeń dla zdrowia publicznego, przed którymi stoi ludzkość: pandemii i odporności drobnoustrojów. Chiny konsekwentnie opowiadają się za taką współpracą. Na przykład minister spraw zagranicznych Wang Yi mówi, że „jako największy kraj rozwijający się i największy kraj rozwinięty na świecie, zarówno [Chiny, jak i USA] ponoszą główną odpowiedzialność za pokój i rozwój na świecie”. Porównaj to z Joe Bidenem, który mówi, że USA „rywalizują z Chinami” o „zwycięstwo w XXI wieku”.

Na poziomie gospodarczym i kulturowym zimna wojna będzie oznaczać zmniejszony globalny podział pracy, zmniejszoną produktywność, zmniejszone uczenie się, zmniejszone zapyłanie krzyżowe wiedzy i idei. W kategoriach geopolityki grozi spowolnieniem i komplikacją procesu tworzenia bardziej wielobiegunowego i demokratycznego systemu stosunków międzynarodowych.

Zjednoczcie się, aby przeciwstawić się prowadzonej przez USA nowej zimnej wojnie z Chinami

Pierwotna zimna wojna była prowadzona przez USA i ich sojuszników nie tylko przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ale przeciwko siłom socjalizmu i suwerenności narodowej na całym świecie. Była to długotrwała i wieloaspektowa walka mająca na celu zapewnienie utrzymania imperialistycznego status quo. Tak samo jest z nową zimną wojną. Jest ona prowadzona przez USA i ich sojuszników nie tylko przeciwko Chinom, ale całemu Globalnemu Południu, przeciwko samemu pojęciu wielobiegunowości, przeciwko możliwości stworzenia demokratycznego systemu stosunków międzynarodowych i zakończenia hegemonii.

Chiny są zdecydowanym i coraz bardziej konsekwentnym zwolennikiem wielobiegunowości - porządku międzynarodowego, w którym istnieje wiele ośrodków władzy, tworząc równowagę, która zwiększa koszty wojny i konfliktów, a sprzyja pokojowej współpracy i integracji. Brytyjska badaczka Jenny Clegg, która jest autorką kanonicznej książki na temat wielobiegunowej strategii Chin, pisze:

Świat wielobiegunowy obejmuje układ wielu ośrodków władzy, z których wszystkie mają pewną zdolność wpływania na sprawy światowe, kształtując wynegocjowany po-

¹¹ Mahbubani, op cit., s. 264

rządek. Multipolaryzacja obejmuje nie tylko zmianę relacji między głównymi mocarstwami, z rosnącą rolą Europy i Japonii, ale także wzrost znaczenia krajów rozwijających się, ich regionalnych stowarzyszeń, takich jak ASEAN, Unia Afrykańska, wspólnoty południowoamerykańskie oraz Szanghajska Organizacja Współpracy, a także ich organizacji międzynarodowych, takich jak G7 i ruch niezaangażowanych (NAM). Rosnące siły Trzeciego Świata w rzeczywistości odgrywają kluczową rolę w multipolaryzacji, przy wsparciu innych postępowych sił i państw świata, aby zapewnić podstawę dla prawdziwego multilateralizmu koordynowanego przez Organizację Narodów Zjednoczonych.¹²

Wielobiegunowość stanowi drogę do pokonania współczesnego imperializmu; wiąże się z osłabieniem sił polaryzacji bogactwa i władzy; pozbawia blok imperialistyczny możliwości decydowania o losach reszty świata poprzez działania militarne, sankcje i destabilizację.

Ponieważ wzmacnia suwerenność krajów nieimperialistycznych, pomaga również stworzyć odpowiednie warunki dla tych krajów do prowadzenia eksperymentów socjalistycznych. Jak mówi Samir Amin: „Wielobiegunowość stworzy ramy dla możliwego i koniecznego przewyższenia kapitalizmu.”¹³ Albo jak dość poetycko ujął to Xi Jinping w Moskwie w 2013 r.: Wszystkie kraje, niezależnie od wielkości, siły i bogactwa, są równe. Należy szanować prawo narodów do samodzielnego wyboru dróg rozwoju, sprzeciwić się ingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw oraz zachować międzynarodową uczciwość i sprawiedliwość. Tylko użytkownik butów wie, czy one pasują, czy nie. Tylko obywatele mogą najlepiej stwierdzić, czy ścieżka rozwoju, którą wybrali dla swojego kraju, jest odpowiednia, czy nie.

Przykłady korzyści płynących z wielobiegunowości w świecie rzeczywistym można dostrzec w różnych eksperymentach „socjalistycznych XXI wieku” w Ameryce Łacińskiej, z których wszystkie skorzystały z trwałego wsparcia Chin.

Taka sytuacja jest dokładnie tym, czego amerykańska klasa rządząca stara się uniknąć. Jest to najpotężniejszy czynnik napędzający nową zimną wojnę. Mocarstwa imperialistyczne - zwłaszcza USA, ale wspierane przez Kanadę, Wielką Brytanię, Europę Zachodnią i Japonię - dążą do utrzymania jednobiegunowego status quo, które zapewnia maksymalne korzyści USA (z pewnymi okrucami dla ich sojuszników), kosztem reszty świata. Chiny natomiast przewodzą budowie świata wielobiegunowego, w którym każdy kraj może wybrać swoją własną ścieżkę rozwoju, a wszystkie państwa mają swobodę w budowaniu wzajemnie korzystnych relacji.

Ci, którzy sprzeciwiają się imperializmowi, muszą zatem zdecydowanie i konsekwentnie sprzeciwić się kierowanej przez USA nowej zimnej wojnie we wszystkich jej różnorodnych formach. Siedzenie z założonymi rękami oznaczałoby podtrzymywanie imperialistycznego status quo.

12 Jenny Clegg, *China's Global Strategy*, New York: Pluto Press, 2009, s. 13.

13 Samir Amin. *Beyond US Hegemony?* New York: Zed Books, 2006, s. 149.



Carlos Martinez, pisarz i aktywista polityczny z Londynu. Jego pierwsza książka, *The End of the Beginning: Lessons of the Soviet Collapse*, została wydana w 2019 roku przez LeftWord Books. Jest również współzałożycielem kampanii No Cold War i współredaktorem strony internetowej Friends of Socialist China.

Tekst pierwotnie opublikowano 24 czerwca 2021 roku na stronie portalu www.ebb-magazine.com oraz na portalu <https://newcoldwar.org/>

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

polecają

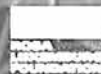
Kolejną Międzynarodową Konferencję dotyczącą
Marksizmu Feministycznego, która będzie odbywać
się w dniach 11-13 listopada 2021 w Bilbao.

www.marxfemconference.net



MarxFem
International Conference

BILBAO · November 11-13, 2021



Na stronie można również znaleźć informacje na temat
poprzednich konferencji dotyczących tej tematyki

Fiona Edwards

Dlaczego postępowe siły w Ameryce Łacińskiej sprzeciwiają się zimnej wojnie USA z Chinami

Gdy prezydent Biden eskaluje amerykańską agresję przeciwko Chinom, sprzeciw wobec tej nowej zimnej wojny staje się coraz bardziej centralną dyskusją wśród czołowych postępowców na całym świecie, w tym w Ameryce Łacińskiej.

Gdy prezydent Biden eskaluje agresję USA przeciwko Chinom, sprzeciw wobec tej formy nowej zimnej wojny staje się coraz bardziej istotny w dyskusjach wśród wiodących sił postępowych na całym świecie, w tym w Ameryce Łacińskiej. Dzieje się tak dlatego, że współpraca z Chinami pomaga krajom Ameryki Łacińskiej prowadzić niezależną politykę zagraniczną, a nie podlegać dyktatowi USA. Na dzisiejszym ważnym międzynarodowym spotkaniu, zorganizowanym przez kampanię „Nie ma zimnej wojny” i Instytut Tricontinental, była prezydent i minister spraw zagranicznych Brazylii, Dilma Rousseff i Celso Amorim, wystąpią obok Wang Wena, wybitnego chińskiego intelektualisty, aby omówić temat „Chiny, USA i dążenie Brazylii do niezależnej polityki zagranicznej”. Joao Pedro Stedile z brazylijskiego Ruchu Pracowników Bezrolnych (MST), największego ruchu społecznego w Ameryce Łacińskiej, dołączy do panelu. Wydarzenie dotrze do globalnej publiczności, będzie transmitowane w trzech językach - portugalskim, angielskim i chińskim.

Katastrofalne skutki amerykańskiego zamachu stanu w Brazylii

Ta międzynarodowa dyskusja odbywa się w warunkach narastającej wielopłaszczyznowej katastrofy w Brazylii, wynikającej bezpośrednio z zainspirowanego przez USA

puczu, który rozpoczął się od impeachmentu byłej prezydent Partii Robotniczej (PT) Rousseff w 2016 r., a jego kulminacją był wybór skrajnie prawicowego polityka Jaira Bolsonaro na prezydenta w 2018 r., po tym jak czołowy lewicowy kandydat Luiz Inácio Lula da Silva został uwięziony na podstawie fałszywych zarzutów korupcyjnych. Każdego dnia w Brazylii z powodu Covid-19 umiera około 2 tys. osób. Całkowita liczba zgonów przekracza obecnie 426 000, co wynika z mającej znamiona przestępstwa reakcji Bolsonaro na pandemię, którą nazwał „małą grypą”. Jednocześnie bezrobocie gwałtownie wzrosło do ponad 17 milionów. Wynika to z neoliberalnego programu Bolsonaro, polegającego na atakowaniu standardów życia i próbach prywatyzacji brazylijskich przedsiębiorstw państwowych, takich jak firma lotnicza Embraer, firma naftowa Petrobras i firma energetyczna Electrobras. Rząd Bolsonaro ograniczył również regulacje dotyczące ochrony środowiska, dając zielone światło do przyspieszenia wylesiania amazońskich lasów deszczowych.

Czy Brazylia wyrwie się z podległości wobec USA?

Interwencja USA w Brazylii bezpośrednio utorowała drogę do prezydentury Bolsonaro i obecnej katastrofy. Stany Zjednoczone postrzegały postępową politykę zagraniczną rozwijaną za prezydentury Luli (2003-2010) i Rousseff (2011-2016) jako bezpośrednie wyzwanie nie tylko dla amerykańskiej polityki zagranicznej, która wyznacza Amerykę Łacińską jako swoje podwórko, ale dla determinacji USA do dominacji w sprawach globalnych. Podczas rządów Partii Pracujących (PT) w latach 2003-16 Brazylia stała się ważnym aktorem na latynoamerykańskiej i globalnej scenie geopolitycznej, zwłaszcza ze względu na swoją rolę w Brics, Mercosur, Unasur i Celac. Ścisłe współpracowała z Chinami, rozwijając wzajemnie korzystne relacje. Powstrzymanie Brazylii przed prowadzeniem takiej niezależnej polityki zagranicznej było główną motywacją amerykańskiego puczu przeciwko Partii Robotniczej w 2016 roku. USA realizowały strategię „lawfare”, polegającą na wykorzystywaniu konserwatywnych sędziów w Ameryce Łacińskiej do atakowania najpopularniejszych lewicowych przywódców na kontynencie, w celu dekapitacji lewicy. Poprzez uwięzienie pod fałszywymi zarzutami korupcyjnymi faworyta wyborów prezydenckich w 2018 r byłego prezydenta Brazylii Luli, USA za pośrednictwem swoich sojuszników w brazylijskim sądownictwie skutecznie sfalszowało, torując drogę Bolsonaro do objęcia urzędu prezydenta. To, że Lula padł ofiarą polowania na czarownice, zostało teraz ujawnione dzięki decyzji Sądu Najwyższego Brazylii o unieważnieniu jego wyroków za korupcję w marcu 2021 roku. Wpływ interwencji USA w prześladowanie Luli coraz częściej wysuwa się na pierwszy plan dyskusji publicznej. W wywiadzie udzielonym w 2020 roku Lula powiedział, że ma „dużo większą jasność” co do roli, jaką odegrał Departament Sprawiedliwości USA w jego politycznym prześladowaniu i projekcie Waszyngtonu, który ma na celu podporządkowanie Brazylii Stanom Zjednoczonym. Według słów Luli, „Brazylia oddała swoją wolność i niepodległość i salutuje amerykańskiemu prezydentowi... Brazylia cofnęła się do statusu kolonii.” Po uchynieniu wyroków, Lula może swobodnie wystartować w wyborach prezydenckich w Brazylii w 2022 roku. Sondáže opinii publicznej wskazują, że z łatwością pokonałby Bolsonaro. To stwarza perspektywę, że Brazylia wyrwie się



z obecnego podporządkowania USA i ponownie będzie prowadzić niezależną politykę zagraniczną - w tym korzystne dla obu stron relacje z Chinami.

Postępowa rola Chin w Ameryce Łacińskiej

Przytoczone fakty pokazują, że taktyka neutralności wobec nowej zimnej wojny promowana przez niektóre grupy zachodniej lewicy najlepiej opisywana przez slogan „ani Waszyngton, ani Pekin” jest szczególnie nonsensowna biorąc pod uwagę sytuację w Ameryce Łacińskiej. USA nadal są zdeterminowane, by zdominować kraje Ameryki Łacińskiej - poprzez zamachy stanu, brutalne sankcje i kampanie destabilizacji. Chiny oferują inny model stosunków międzynarodowych, oparty na poszanowaniu suwerenności narodowej oraz wzajemnie korzystnym handlu i inwestycjach.

Boliwia stanowi niedawny przykład różnicy w podejściu USA i Chin do partnerstwa. Boliwia posiada ogromne rezerwy litu - kluczowego składnika do produkcji baterii do telefonów, laptopów i samochodów elektrycznych. Pod przywództwem Ruchu ku Socjalizmowi (MAS), kierowanego przez byłego prezydenta Evo Moralesa, Boliwia znacjonalizowała swój lit i inwestowała w stworzenie państwowego przemysłu, który przetwarzałby ten surowiec na produkty o wyższej wartości dodanej. Aby to osiągnąć, socjalistyczny rząd Moralesa zawarł korzystne dla obu stron partnerstwo z Chinami w celu rozwoju przemysłu litowego. Było to nie do przyjęcia dla USA, które chciały, aby takie zasoby znalazły się pod kontrolą amerykańskich firm, takich jak ta należąca do prawicowego miliardera Elona Muska. Waszyngton zaaranżował więc pucz w 2019 r., który obalił rząd Evo Moralesa. Od tego czasu mieszkańcy Boliwii zdołali pokonać tę amerykańską interwencję, a plany Boliwii dotyczące współpracy z Chinami w celu rozwoju przemysłu litowego zostały przywrócone. Podobnie w Wenezueli, Chiny przeciwstawiły się brutalnym sankcjom USA wobec Caracas, kupując ropę naftową i dostarczając krajowi zasoby niezbędne do walki z pandemią, w tym maseczki, leki i szczepionki. Zaangażowanie Chin na rzecz wzajemnie korzystnych relacji przy jednoczesnym nieingerowaniu w wewnętrzne sprawy innych narodów obrazowo pokazuje sytuacja Brazylii. Pomimo Bolsonaro i jego antychińskiego stanowiska, Brazylija była uzależniona od Chin dostarczających szczepionki niezbędne w walce z pandemią, a dwustronny handel między Chinami a Brazylią w 2020 roku osiągnął rekordową wartość 101 miliardów dolarów, z dużą nadwyżką dla Brazylii. Ponieważ MFW przewiduje, że prawie 60% szacowanego światowego wzrostu gospodarczego w latach 2020-21 będzie należeć do Chin, jasne jest, że Chiny będą ważnym partnerem dla krajów Ameryki Łacińskiej, które chcą się podnieść po zawirowaniach gospodarczych wywołanych przez pandemię.

Nie ma nowej zimnej wojny

Ameryka Łacińska staje się zatem kluczowym geopolitycznym regionem spornym w nowej zimnej wojnie, ponieważ USA próbują powstrzymać kraje przed dążeniem do współpracy „win-win” z Chinami. Walka o samostanowienie narodowe w Amery-

ce Łacińskiej jest nierozzerwalnie związana z walką o niezależną politykę zagraniczną i możliwości, jakie dla rozwoju i postępu społecznego stwarza świat wielobiegunowy - a Chiny są w tym kluczowym sojusznikiem krajów Ameryki Łacińskiej. Dlatego też organizowanie się sił latynoamerykańskich sprzeciwiających się nowej zimnej wojnie USA z Chinami jest niezwykle naglące. Dzisiejsze spotkanie kluczowych postępowych przywódców w Brazylii jest ważnym krokiem w kierunku przeciwstawienia się poważnemu zagrożeniu dla światowego pokoju i dobrobytu, jakie stanowi zimna wojna USA przeciwko Chinom. Międzynarodowe webinarium: China, US and Brazil's quest for an independent foreign policy odbyło się 15 maja 2021 roku.

Fiona Edwards, dziennikarka pisma Morning Star.

Ten artykuł został po raz pierwszy opublikowany na stronie internetowej Morning Star – <https://www.morningstar.com>, 15 maja 2021 roku, oraz na portalu <https://newcoldwar.org/>.

Cem Sey

Klęska, której ofiarą jest ludność Afganistanu

Po dwudziestu latach wojny i prób budowania państwowości Afganistanu opartej na wizji Zachodu została ona zdruzgotana. To katastrofa, która wymaga pytania, co było jej polityczną przyczyną. Odpowiedź na to pytanie i wzajemne obwinianie okazały się dla zachodnich polityków ważniejsze od ratowania ludzi.

Wielokrotnie zadawane pytanie brzmi: Jak po tylu latach i miliardach euro rząd afgański mógł oddać władzę bez walki? Udzielane odpowiedzi są spontaniczne, ale czy są szczerze? Prezydent USA Joe Biden zrzuca winę przede wszystkim na Kabul - z pewnością robi to po to, by odwrócić uwagę od własnych błędów. Afgańczycy nieustannie twierdzą, że nie walczyli za swój kraj. Pomija się przy tym fakt, że to właśnie Afgańczycy w ciągu ostatnich dwudziestu lat stoczyli prawdziwe bitwy z talibami, poświęcając w tym celu życie setek tysięcy osób. Uczciwe odpowiedzi na te pytania nie będą łatwe do znalezienia.

Katastrofalna umowa

Ważną przyczyną obecnych wydarzeń jest fakt, że były prezydent USA Donald Trump wypracował z talibami układ, który nie był bezpieczny i który oferował talibom harmonogram zwycięstwa. Trump pozostawił na lodzie zarówno rząd afgański, jak i społeczeństwo obywatelskie. Nie zapytał go o zdanie, ani nie zmusił talibów do oddzielnego prowadzenia negocjacji pokojowych z tymi grupami. Talibowie szybko zrozumieli, że USA po wycofaniu się, nie będzie się już wtrącać, więc nie widzieli powodów do rozmów z żadnymi grupami.

Następca Trumpa, Joe Biden, zachowujący się do tej pory równie amatorsko w sprawach polityki zagranicznej, przejął katastrofalny układ z dobrocią inwentarza. Eksperci od Afganistanu nie byli już w stanie powstrzymać go przed błędem wycofania wojsk z Afganistanu. Biden zdał się na strategię cieszącego się złą sławą amerykańskiego dyplomaty Zalmaya Khalilzada. Tak więc to bynajmniej nie uciekający afgańscy żołnierze

zaoferowali talibom terytorium Hindukuszu na srebrnej tacy, ale ci trzej mężczyźni u szczytu władzy, którzy dzięki swojej kompletnej ignorancji rzucili naród afgański i jego osiągnięcia ostatnich dwóch dekad pod koła talibów.

Inne i bardziej złożone odpowiedzi na pytania o przyczyny upadku będą musiały zostać wypracowane w ciągu najbliższych tygodni i miesięcy, a być może lat. Jednocześnie błędy popełnione od początku interwencji są rażące. Oto niektóre z nich:

„Czarna dziura”

Afganistan to kraj, w którym żyje kilka grup etnicznych o różnych tendencjach i koncepcjach religijnych, a także liczne grupy społeczne o najbardziej zróżnicowanych interesach. Z geopolitycznego punktu widzenia Hindukusz jest dla wszystkich sąsiednich krajów jak „czarna dziura”, do której wpadają wszyscy, którzy się do niej za bardzo zbliżą. Jak pokazuje historia Afganistanu, pogodzenie interesów wszystkich grup i sąsiednich regionów prawie nigdy się nie udawało.

Również z tego powodu nie tylko w ciągu ostatnich 20 lat, ale od 40 lat Afganistan jest nękany wojną. Rozpoczęła się ona wraz z decyzją grup islamskich z 1977 roku o prowadzeniu wojny w górach Afganistanu przeciwko ówczesnej elicie rządzącej kraju - ale jeszcze przed tak zwaną rewolucją Saury w 1978 roku i na długo przed interwencją Sowieców. Nie wiadomo jeszcze, czy ta niemal niekończąca się wojna rzeczywiście zakończy się wraz z pospiesznym wycofaniem zachodnich wojsk, jak twierdzą talibowie.

Wojna z terroryzmem i pozbawienie władzy partii afgańskich

Więcej niż kilku zachodnich krytyków wojny afgańskiej uważa, że jednym z kardynalnych błędów była sama próba wprowadzenia w Afganistanie warunków demokratycznych. Protekcyjnie krytykują ją jako „eksport demokracji”, a brzmi to tak, jakby pragnienie Afgańczyków i ich międzynarodowych partnerów do stworzenia dobrego państwa nigdy nie było poważne. W tym ujęciu równoważenie interesów w tak rozdrobnionym kraju jak Afganistan może się udać jedynie dzięki środkom demokratycznym i inicjatywom dyplomatycznym w regionie.

Jednak od samego początku USA jasno dawały do zrozumienia, że nie są zainteresowane tworzeniem demokratycznych warunków. Ich celem wojennym było i pozostało wyparcie Al-Kaidy z Afganistanu i zlikwidowanie Bin Ladena. W tym sensie USA nie poniosły porażki w Afganistanie. Ale cel ten osiągnięto już wiele lat temu. W rzeczywistości, z perspektywy Waszyngtonu, wycofanie nastąpiło o wiele za późno. To w końcu również wyjaśnia pośpiech.

Do tego dochodzi fakt, że USA i ich sojusznicy nieustannie podważali wyniki procesów demokratycznych w Afganistanie, ponieważ nie przyniosły one pożądaných przez



nich rezultatów. Z punktu widzenia USA, Afgańczycy zawsze wybierali niewłaściwych przedstawicieli i realizowali niewłaściwe idee.

Prawdopodobnie najbardziej fatalnym błędem jest to, że Zachód narzucił Afgańczykom system prezydencki na wzór amerykański. Konstytucja została przyjęta z zadowoleniem przez niedoświadczonych Afgańczyków. Ale jej tekst został napisany przez amerykańskich doradców. W tym modelu parlament odgrywał słabą rolę. Partie polityczne, których w Afganistanie jest wiele - wśród nich te o bogatych tradycjach - były lekceważone i pozbawione uprawnień. A przecież to właśnie te partie byłyby instrumentami umożliwiającymi stworzenie i kontynuację tak pilnie potrzebnego równoważenia interesów za pomocą metod demokratycznych.

Kolejną przeszkodą było wreszcie przeprowadzenie wyborów, zwłaszcza dwóch ostatnich wyborów prezydenckich. Do dziś ich rzeczywiste wyniki nie zostały podane do publicznej wiadomości. Jednak pomimo wielu ograniczeń ze względów bezpieczeństwa lub technicznych zostały one zorganizowane i przeprowadzone w sposób demokratyczny. Mimo poważnych gróźb ze strony talibów wielu Afgańczyków chciało oddać swój głos i ryzykowało życiem, aby to zrobić. A polityczne bitwy rozpoczęły się już w trakcie liczenia głosów, tak że głosy oddane z takim poświęceniem nigdy nie mogły zostać w pełni policzone. Waszyngton, który nie słynie z cierpliwości, postawił na swoim i zadekretował, że prezydentem kraju zostanie outsider Ashraf Ghani, a wyznaczona opozycja otrzymała swoje miejsca przy dziecięcym stole.

Neoliberalizm i korupcja

Ogólnie rzecz biorąc, Zachód uparcie dążył do zainstalowania w Afganistanie systemu, który pasowałby do neoliberalnego porządku świata. Ten całkowicie zubożały kraj nie miał być w żaden sposób dopuszczony do flirtu z modelami socjalistycznymi; Kabul miał stać się członkiem WTO, otworzyć swoje granice na wszelki import i rozwiązywać najważniejsze problemy egzystencjalne metodami ekonomicznymi konsekwentnie stosowanymi przez sektor prywatny. Wspierali przedsiębiorców i lekceważyli związki zawodowe. Były prezydent Ashraf Ghani zlecił nawet przeprowadzenie nalotu policji i wojska na siedzibę afgańskiej konfederacji związków zawodowych.

Przede wszystkim USA nie interesowały się sytuacją wewnątrzno-polityczną kraju. Dążyły do realizacji własnych celów, wybierając przy tym zawsze najkrótszą drogę z punktu A do punktu B. Przywróciły do władzy wygnane elity - o złej reputacji, ale proamerykańskie. Przekupywali, kręcili i układali się z watażkami i umożliwiali nowym umocnienie się. Agenci CIA dosłownie przynosili dolary w plastikowych torbach chętnym do współpracy. W ten sposób sami zapewniali rozkwit korupcji, dzięki której ponadto wielu zachodnich doradców zarobiło pokaźne sumy.

Bez znajomości historii i złożoności tego kraju stworzono państwo centralne. Zasoby i gospodarka koncentrowały się w kilku dużych miastach. Dochody z zachodnich podatków rzadko docierały na rozległe tereny Afganistanu. Co gorsza, elity kraju - z pewnością dlatego, że same nie wierzyły w projekt demokracji - natychmiast wrzucały

pieniądze do walizek i wywoziły je z kraju - do Dubaju, Turcji lub Malezji, gdzie dochody z pomocy zamieniały się w „betonowe złoto” i kiczowate pałace.

Afganistan w kawałkach: Czy następna będzie wojna i rozbudowa armii?

Afganistan jest teraz w ruinie. Ghani, marionetka USA, uciekł w kapciach. Pozostali politycy próbują ograniczyć straty. Tymczasem talibowie, odkąd zajęli Kabul, powtarzają mantrę, że stworzą rząd inkluzywny, ale biorąc pod uwagę, że nie byli gotowi na kompromis nawet wtedy, gdy byli na dnie, jest mało prawdopodobne, że teraz będą gotowi podzielić się władzą z innymi. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że wojna na krótko przycichnie, by znów wybuchnąć. Pierwsze demonstracje protestacyjne w Dżalalabadzie, zbrojny opór, który tworzy się w dolinie Pandższir, wypowiedzi kilku polityków, którzy chcą odbudować Sojusz Północny w Uzbekistanie - wszystko to sugeruje, że sytuacja nie pozostanie długo spokojna.

Z drugiej strony, ta klęska na całej linii, żenujące, nieodpowiedzialne wycofanie się, boleśnie żeruje na Zachodzie i jego sojuszu wojskowym. Na razie stanie się jasne, że z jednej strony USA tracą rolę światowego mocarstwa, a ich sojusznicy nie mogą już polegać na Waszyngtonie. Jednocześnie rozkwitną ambicje zbudowania europejskiej armii.

Potrzebne są stanowiska lewicy

Na zakończenie trzeba wspomnieć o jeszcze jednym niebezpieczeństwie, które czyha na radykalną lewicę na Zachodzie. Nie może ona już spocząć na wygodnym fackie, że od początku odrzucała tę wojnę. W ten sposób do dziś nie ma ani koncepcji, ani strategii, w jaki sposób mogłaby towarzyszyć wielu różnorodnym siłom postępowym w kraju takim jak Afganistan w taki sposób, aby zmiany - zakorzenione w wielowarstwowych społeczeństwach Afganistanu, w kulturze i sposobie życia jego mieszkańców i podtrzymywane przez ludzi lokalnie - były możliwe nie tylko w miastach. Lewica będzie musiała zająć jasne stanowisko przeciwko wszelkim formom orientalizmu i rasizmu kulturowego. Musi natomiast poważnie zastanowić się i przedyskutować koncepcję internacjonalizmu, międzynarodowej solidarności i praktyk - w tym lewicowych projektów w obszarze pracy rozwojowej.

Cem Sey, niezależny dziennikarz specjalizujący się w tematyce tureckiej i afgańskiej. Na zlecenie ONZ, Deutsche Welle i kilku organizacji pozarządowych szkolił dziennikarzy w Afganistanie, gdzie mieszkał przez trzy lata i pracował dla mediów niemieckich, tureckich i luksemburskich.

Artykuł jest rozszerzoną wersją publikacji, która ukazała się na stronie transform!europe 24 sierpnia 2021 roku.

Teemu Matinpuro

Nowa zimna wojna w regionie Morza Bałtyckiego – perspektywa fińska

Niedawno fiński deputowany do Parlamentu Europejskiego Eero Heinäluoma (sd) wyraził stanowczo swoje rozczarowanie parlamentarną strategią wobec Rosji. Według niego strategia przygotowana pod kierownictwem byłego premiera Litwy, konserwatywnego polityka Andriusa Kubiliusa, w swoich założeniach ociera się o ekstremizm i nie daje nowych, użytecznych perspektyw dla relacji UE-Rosja.

Heinäluoma stwierdza, że silna krytyka działań Rosji jest potrzebna, ale jednocześnie należy unikać dryfowania w świat nowej zimnej wojny. Czy zmierzamy w kierunku nowej zimnej wojny? A może już w niej jesteśmy. Za jeden z jej symptomów uznaje się rosnącą aktywność militarną NATO wraz z niebędącymi jej członkami partnerami - Szwecją i Finlandią. Wielu twierdzi, że rosnące napięcie spowodowane jest nielegalną aneksją Krymu przez Rosję i wojną we wschodniej Ukrainie.

Niemal całkowite zamknięcie lądowego przejścia granicznego między Rosją a Unią Europejską z powodu pandemii Covid-19, przyczyniło się przynajmniej w Finlandii do powstania wrażenia, że wznosi się nowa żelazna kurtyna. Tylko ludzie z bliskimi krewnymi i specjalnymi pozwoleniami na pracę mogą przekraczać granicę drogą lądową, no i oczywiście handlować. Przed pandemią Finlandia wydawała rocznie prawie 700 000 wiz dla obywateli rosyjskich, a dla mieszkańców przygranicznych regionów Finlandii powszechne było przekraczanie granicy w celu napełnienia baku samochodu tanią rosyjską benzyną i kupienia tanich papierosów i alkoholu po drugiej stronie, mimo, że formalności graniczne trwały czasami kilka godzin.

Dlaczego nawet - nie tak zimna wojna – ale sytuacja na wschodzie Ukrainy i nielegalna aneksja Krymu miałyby się tak mocno odbić na zupełnie innej architekturze geopolitycznej obszaru Morza Bałtyckiego. Geopolityczne interesy Rosji w północnej Europie nie są wcale takie same jak w regionie Morza Czarnego. Oczywiście Morze Bałtyckie jest dla Rosji bardzo ważne pod względem strategicznym. Szacuje się, że prawie 40 % jej

handlu zagranicznego płynie przez wąskie wody Zatoki Fińskiej pomiędzy państwami bałtyckimi a Finlandią dalej do Morza Bałtyckiego. Ale właśnie z tego powodu Rosja nie ma żadnego interesu w destabilizowaniu sytuacji - ewentualna agresja militarna zagroziłaby temu najważniejszemu szlakowi handlowemu, ewentualne jego zabezpieczenie oznaczałoby wojnę na skalę europejską.

Można argumentować, że w krajach bałtyckich jest dość liczna mniejszość rosyjskojęzyczna, która mogłaby być wykorzystana jako ewentualny powód do ingerencji militarnej, jak na Krymie i we wschodniej Ukrainie. Ale porównywanie sytuacji z Ukrainą jest pozbawione jakiegokolwiek istotnego podobieństwa. Rosja nie mogła ryzykować, że jedna z jej najważniejszych baz wojskowych zostanie uzależniona od polityki nowej nacjonalistycznej Ukrainy, która miała się narodzić po Majdanie. Już wcześniej pojawiały się żądania wyrzucenia rosyjskiej armii z Sewastopola. A na Krymie i we wschodniej Ukrainie ludność rosyjskojęzyczna nie była bynajmniej mniejszością i była znacznie silniej związana ze swoim wschodnim sąsiadem.

Rządowy Raport o Fińskiej Polityce Zagranicznej i Bezpieczeństwa 2020 mówi: „Wpływ rosyjskiej polityki mocarstwowej odbija się na regionie Morza Bałtyckiego, gdzie negatywny cykl stworzony przez Rosję spowodował wzrost napięć i aktywności militarnej. Strategiczne znaczenie militarne regionu wzrosło, a w pobliżu Finlandii rozmieszczane są bardziej zaawansowane technologicznie i wydajne systemy uzbrojenia. Rosja podnosi poziom gotowości swoich wojsk i zwiększa zdolność do szybkiej koncentracji dodatkowych sił na danym obszarze. Choć można by się spierać, że Rosja w ostatnich latach jest militarnie bardziej aktywna w rejonie Morza Bałtyckiego, ale czy można to traktować jako agresywne jednostronne posunięcie, czy jako odpowiedź na rosnącą aktywność NATO w tym regionie. Przypuszczam, że w dyskusji po obu stronach granicy między Finlandią a Rosją wskazuje się na drugą stronę jako na protagonistę rosnącego napięcia militarne. Jak stwierdzono w wydanym niedawno raporcie obrony rządu fińskiego, obecność NATO i Stanów Zjednoczonych w regionie Morza Bałtyckiego zwiększyła się, i można powiedzieć, że na skalę niespotykaną w historii. A ponieważ rząd fiński postrzega to jako posunięcie, które wzmocniło stabilność w regionie, można sądzić, że rosyjscy generałowie są innego zdania.

A jeśli chodzi o współpracę z USA i NATO, to np. podczas jednego z manewrów fińskich sił powietrznych wraz z amerykańskimi myśliwcami F-15 w pobliżu rosyjskiej przestrzeni powietrznej we wschodniej Finlandii wyglądało to tak, jakby dwie strony odbywały różne manewry. W Finlandii zawsze mówi się, że manewry nie są skierowane w żadną stronę i że jest to raczej techniczne ćwiczenie kompatybilności i umiejętności. Natomiast amerykańscy generałowie są bardziej bezpośredni i otwarcie mówią o pokazaniu siły Rosji.

Faktem jest jednak, że Finlandia wydaje się obecnie zajmować wyraźną pozycję lidera w wyścigu zbrojeń w regionie, przynajmniej jeśli chodzi o broń konwencjonalną. W tym roku nastąpił wzrost wydatków na cele wojskowe o ponad 50 procent. Wynika to z największego w historii Finlandii indywidualnego zamówienia na uzbrojenie, a nawet zamówienia w ogóle, polegającego na wymianie w ramach wartej 10 miliardów euro



transakcji nie tak starej floty, liczącej pierwotnie 64 myśliwce F/A-18 (dwa utracono w wypadkach). W tak zwanym programie HX-fighter nowy samolot zostanie wybrany spośród pięciu konkurentów: Boeing F/A-18 Super Hornet, Dassault Rafale F4 (Francja), Eurofighter Typhoon T4 (Europa), Lockheed Martin F-35A (USA) i Saab JAS 39 Gripen.

Wcześniej fińska marynarka wojenna otrzymała zgodę na zamówienie czterech nowych nawodnych okrętów bojowych klasy korweta, których cena wyniesie 1,3 mld euro. W uzbrojeniu okrętów znajdują się izraelskie poddźwiękowe pociski przeciwokrętowe Gabriel 5, decyzja ta została ostro skrytykowana przez organizacje pokojowe i solidarnościowe. Z kolei fińska armia ogłosiła właśnie, że ma plan znaczącej modernizacji swojego sprzętu do transportu opancerzonego i mobilności sił bojowych armii. Przeprowadzenie reform zajmie dekadę, a ich koszt wyniesie co najmniej 2 mld euro. Choć w kraju rządzi lewicowy rząd, ogromne wydatki na wojsko nie wzbudziły prawie żadnej dyskusji politycznej na poziomie parlamentarnym. Na przykład krytyka programu myśliwców HX, zarówno ze strony wojskowych, jak i innych ekspertów, nie doprowadziła do żadnej debaty. Siły obronne w zasadzie nie odpowiedziały na żadną krytykę, nawet jeśli została ona opublikowana w głównych serwisach informacyjnych. Prawie całkowicie nieistniejąca debata parlamentarna na temat inicjatywy HX-fighter sprawiła wrażenie, że większość naszych posłów nie chce lub nie jest w stanie wykorzystać swojej władzy do poważnej dyskusji na temat alternatyw dla projektu wartego 10 miliardów euro (szacowany koszt cyklu życia przekracza 30 miliardów w ciągu 30 lat). Tak więc największe indywidualne zamówienie na broń w historii Finlandii przeszło bez dalszego biegu dzięki wskazówkom fińskich sił obronnych. Nie poruszono nawet trudnych kwestii dotyczących finansowania projektu ani alternatywnych opcji.

Wydaje się, że niekontrolowany regionalny wyścig zbrojeń, który ludzie sami na siebie sprowadzili, nabiera tempa, a napięcie militarne wokół nas zdaje się wzrastać. Ambasada Federacji Rosyjskiej skomentowała już na przykład, że zamiar zakupu od USA systemów raketowych wielokrotnego startu służy zwiększeniu napięć w regionie.

Handel uzbrojeniem jest problemem nie tylko z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego, ale także polityki zagranicznej. Zakupy broni skoncentrowane na USA zwiększają zależność od jednej z wiodących potęg militarnych świata i od jej polityki. Bezużyteczny udział przez 20 lat w wojnie w Afganistanie jest dobrym przykładem zaangażowania w operację, na której podejmowanie decyzji i zakończenie, Finlandia nie miała żadnego wpływu.

Można by pomyśleć, że kadencja Trumpa wyraźnie pokazała, że nie jest rozsądne stawianie wszystkich żetonów na to, co z założenia ma być sojusznikiem po drugiej stronie Atlantyku. W polityce supermocarstw nie rozdaje się Oskarów małym krajom. Jedyne dostępne role to role statystów w scenach tłumu.

Finlandia nie powinna przymykać oczu w obliczu łamania praw człowieka i deficytów demokracji, które nękają naszych sąsiadów - Rosję i Białoruś. Musimy jednak pozostać konsekwentni również wtedy, gdy problemy te dotyczą innych krajów. Byłoby dobrze, gdyby kierowany przez socjaldemokratów rząd wziął pod uwagę stwierdzenie europo-

sła Heinäluomasa, że „potrzebna jest zdecydowana krytyka działań Rosji, ale jednocześnie należy unikać dryfowania w świat nowej zimnej wojny”. Od Rady UE oczekuje się teraz znalezienia własnych rozwiązań dla strategii wobec Rosji, tak aby UE mogła działać jako wiarygodny gracz międzynarodowy w Europie i na świecie. Obrona własnych wartości UE jest potrzebna, ale musi się to odbywać w dialogu z naszymi sąsiadami.”

Polityka obronna jest kluczową częścią polityki zagranicznej, a niestety w Finlandii ta część wydaje się być oddana w ręce wojskowych z otwartą książeczką czekową. A to daje bardzo mało miejsca na bardziej kompleksową politykę zagraniczną, która nie podlega konfrontacji militarnej i wyścigowi zbrojeń. W tym samym czasie, gdy najpoważniejszym zagrożeniem dla ludzkości są zmiany klimatyczne.

We wspomnianej wcześniej strategii rosyjskiej parlamentów UE podkreśla się, że współpraca z Rosją będzie warunkowa i ukierunkowana na społeczeństwo obywatelskie, tak jakby omijała rosyjski reżim. Można by zapytać podobnie jak europoseł Heinäluoma: na ile realistyczne i skuteczne jest budowanie polityki zagranicznej i interakcji w ogóle na podstawie takich celów, które mają doprowadzić do zmiany rządu? A jeśli chodzi o współpracę ze społeczeństwem obywatelskim w Rosji, wolałbym, aby odbywała się ona za pośrednictwem podmiotów społeczeństwa obywatelskiego, a nie ministerstw spraw zagranicznych, co zagroziłoby organizacjom pozarządowym i innym podmiotom społeczeństwa obywatelskiego, które stałyby się częścią geopolitycznego teatru różnych państw. Ponieważ rosyjscy (a zwłaszcza białoruscy) aktorzy społeczeństwa obywatelskiego i dziennikarze spotykają się z ostrym uciskiem ze strony władz, bardzo delikatne jest znalezienie sposobów współpracy. Jeśli chcielibyśmy pomóc społeczeństwom obywatelskim w tych krajach, to na tym etapie nie jest to zadanie dla ambasad czy ministerstw spraw zagranicznych, aby się w nie wtrącać.

Na poziomie państwowym powinniśmy poprzeć inicjatywę prezydenta Finlandii Sauli Niinistö. Czas ożywić helsińskiego ducha przełomowej zimnowojennej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z 1975 roku, kiedy to 35 szefów państw i rządów zebrało się w stolicy Finlandii i podpisało Akt Końcowy z Helsinek. Niinistö ma nadzieję, że w 2025 r. odbędzie się konferencja z okazji 50. rocznicy, która ożywi ducha roku 1975. Miejmy nadzieję, że na tym etapie nie będziemy w środku nowej zimnej wojny lub czegoś gorszego. Miejmy tylko nadzieję, że konferencja nie będzie taką samą farsą jak konferencja z okazji 40-lecia, kiedy to fińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych z powodu sankcji UE nie zezwoliło na udział przedstawicieli Rosji, którzy znajdowali się na liście sankcji. Dialog musi trwać niezależnie od tego, kto rządzi na Kremlu i jaki system polityczny panuje w Rosji.

Teemu Matinpuro, dyrektor wykonawczy Fińskiego Komitetu Pokoju.

O uwikłaniu w amerykańską wojnę o hegemonię

z dr hab. Filipem Ilkowskim rozmawia Joanna Misiewicz

Zacznijmy od polityki obronnej Polski. Co o niej sądzisz?

Polityka „obronna” to ogólnie temat rzeka, natomiast tak ogólnie sędzę źle. Warto zacząć od tego, że Polska wydaje relatywnie dużo na cele militarne.

Naprawdę? Wciąż słyszy się o tym, że polska armia jest niedofinansowana i zmieściłaby się na jednym stadionie...

Pod względem wydatków na cele militarne jesteśmy w czołówce Unii Europejskiej i NATO. W roku 2020 pochłonęły one, uwaga, 2,37% PKB.

Aż tak dramatycznie to nie brzmi.

To prawda, jednak gdy przeliczymy to na pieniądze.... Rekordowe wydatki na cele obronne wynosiły 50 miliardów złotych! Na zdrowie i edukację nie ma, a na armię jest.

Cóż, trudno się nie zgodzić...

Symbol hierarchii wydatków w budżecie to plany zakupienia dwustu pięćdziesięciu czołgów Abrams. Koszt? Dwadzieścia trzy miliardy. I to spoza budżetu MON.

Więc skąd?

W cudowny sposób się znalazły. Hasło „armaty zamiast masła” jest w pełni realizowane. Kiedy więc słyszymy, że nie ma pieniędzy na to czy tamto, można się do tego krytycznie ustosunkować.

A bazy USA w Polsce?

Przyczyna sprowadzania amerykańskich żołnierzy do Polski jest dokładnie taka, jak polskiej militaryzacji- chęć budowania pozycji głównie w Europie Środkowo-Wschodniej. Skutkuje to coraz silniejszym wiązaniem Polski ze Stanami Zjednoczonymi i ryzykiem uczestnictwa w wojnach pod wodzą tego państwa.

Czy poza (wątpliwym) prestiżem Polska ma z tego jakieś korzyści?

Ale kto to jest Polska? Mieszkancki i mieszkańcy Polski korzyści nie mają. Bazy są natomiast dodatkowym czynnikiem wzmacniającym obecnie panujących, który zawsze może być użyty jako straszak wobec ruchów społecznych. Dokładnie tak, jak przed '89 rokiem straszono wojskami ZSRR w Polsce. Tę samą rolę mogą pełnić wojska amerykańskie, jeśli będzie taka potrzeba.

Tyle, że ZSSR miało być straszakiem wobec przeciwników tak zwanego komunizmu. A USA? Wobec przeciwników kapitalizmu?

Rola jest ta sama- obrona interesów klasy panującej. Także właśnie poprzez ten sojusz z potęgą militarną. Z punktu widzenia „zwykłego” człowieka nie ma tu nic do zyskania, a wiąże się z tym ryzyka z tego płynące. Wojny, konflikty, ataki. Plus oficjalny straszak.

Czyli to jest takie typowo polskie podlizywanie się Zachodowi?

Nie wiem, czy typowo polskie, bo to nie tylko w Polsce taka polityka ma miejsce. Natomiast warto podkreślić: to nie chodzi o to, że polskie państwo, polskie władze nie mają tutaj sprawczości w tym wszystkim. Klasy panujące świadomie, i to niezależnie od koloru politycznego, świadomie dążą do bliskości z USA, widząc w tym własny interes. Szansę bycia takim regionalnym mini-imperializmem. W tym kierunku idą aspiracje państwa polskiego.

Jeśli już przy sojuszach obronnych jesteśmy- jaki był Twoim zdaniem wpływ obecności polskich wojsk na sytuację w Afganistanie?

Wojna w Afganistanie zakończyła się taką symboliczną klęską Zachodu. Co warto podkreślić- to nie jest tylko klęska Stanów Zjednoczonych. To jest klęska NATO, które miało formalnie ogromną odpowiedzialność za sytuację w Afganistanie. To jest także klęska sojuszników, takich jak Polska. Która od 2002 roku wojska do Afganistanu wysyłała. W Afganistanie łącznie służyło około 33 tysięcy polskich żołnierzy i cywilnych pracowników wojska. To nie jest mała liczba. W kontekście uchodźców, szczególnie warto podkreślić: wysłano 33000 żołnierzy, przyzwyczajenie nakazuje przyjęcie przynajmniej takiej samej liczby uchodźców, ilu wysłano żołnierzy do Afganistanu.

A oni się boją trzydziestu dwóch. I kota.

Tak. Cała wojna w Afganistanie była częścią realizacji amerykańskiej strategii siłowej przemiany świata. Aby ostatecznie podtrzymać swoją hegemoniczną pozycję na świecie. Państwo polskie się w to włączyło widząc w tym własny interes, Polska, co warto podkreślić, niechlubnie się w tym Afganistanie zapisała, co wiąże się z miejscowością- Nangar Khel...

Pamiętam, swego czasu głośna sprawa...

...doszło do zbrodni ze strony polskich żołnierzy. Afganistan pokazuje, że sojusz z USA, ta bliskość z największą machiną militarną świata, przynosi właśnie udział w wojnach i przynosi wszystkie ryzyka związane z tym udziałem. I wydatki finansowe. I w ogóle obraz mieszkańców Polski w świecie jako tych, którzy też są częścią amerykańskiej ko-



alicyj, przez co rośnie ryzyko odwetowych ataków terrorystycznych. Przede wszystkim jednak uczestnictwo w okupacji dalekich krajów.

Mam wrażenie, że większość społeczeństwa nie widzi w tym nic złego. Ruch antywojenny jest dość słaby...

Ruch antywojenny to złożona kwestia. Na całym świecie widzieliśmy fale ruchu antywojennego, który czasami przybiera na sile, a podąża za tym i Polska, choć u nas te nastroje są słabsze. Największe protesty były w roku 2003, dokładnie piętnastego lutego i dwudziestego dziewiątego marca. Paradoksalnie protesty antywojenne były najsilniejsze, gdy tej wojny jeszcze nie było i chciano jej zapobiec gdy dopiero się rozpoczęła. Później miały miejsce, ale na mniejszą skalę, gdy część ludzi uznała, że jest za późno i protesty nie mają takiej siły oddziaływania.

W innych krajach było tak samo?

Trajektoria podobna, chociaż w Polsce na trochę niższym poziomie. W lokalnym kontekście ma znaczenie także to, że imperializm historycznie kojarzy się z Rosją, a USA to jakby „lepsza strona”. W czasach zimnej wojny było to widoczne jeszcze bardziej. Masowe ruchy antywojenne jakie miały miejsce po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”, choćby na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w Polsce nie występowały. W latach 80. powstał ruch „Wolność i Pokój”, jednak w szczytowym okresie liczył on kilkuset członków.

A co byś powiedział o zobowiązaniach Polski wobec Unii Europejskiej? Na ile się z nich wywiązujemy?

Zobowiązań, w jakim sensie?

W kwestii chociażby pomocy humanitarnej dla uchodźców.

Zacząłbym od tego, że Polska pokazuje, że jest znakomitym europejskim państwem, wierną częścią cywilizacji europejskiej, ponieważ dziedzictwem tej cywilizacji europejskiej jest między innymi rasizm. Jest też, oczywiście, nacjonalizm. Który Polska realizuje z całą mocą. To, co widzimy teraz na granicach, to jest lokalne wydanie polityki Unii Europejskiej. Unia, która ma taki obraz otwartości, uśmiechu - w praktyce Unia prowadzi mocno anty-immigracyjną politykę. A militarizm i rasizm to dwie strony tego samego medalu. Najpierw wysła się wojska, a potem piętnuje się uchodźców z krajów ogarniętych wojną.

Twierdza Europa?

Sama w sobie Unia Europejska jest też swego rodzaju próbą budowy jakiegoś para-imperialistycznego bloku państw Europy Zachodniej, który okazuje się jednak bardzo mocno zależny od wsparcia militarnego Stanów Zjednoczonych. Sytuacja Afganistanu tu jest ciekawa. Państwa unijne nie chciały się wycofywać z Afganistanu.

Tutaj Stany Zjednoczone wymusiły wycofanie wojsk przez takie państwa, jak Niemcy. To pokazuje, że Unia nie jest jakąś alternatywą antimilitarystyczną, bynajmniej.

Dlaczego Niemcy nie chcieli się wycofywać?

Z tego samego powodu, z jakiego wysyłały tam wojska przez lata. Czyli realizować własne interesy w Azji środkowej w oparciu o siłę militarną Stanów Zjednoczonych, żeby przy tej okazji amerykańskiej „wojny z terroryzmem”, czyli tak naprawdę wojny o amerykańską hegemonię, ugrać własne interesy jako sojusznicy. Europejskie państwa NATO były bardzo mocno zaangażowane w wojnę afgańską. I niechętnie się z Afganistanu wycofały. Ostatecznie to wszystko mocarstwowa gra.

Filip Ilkowski, dr hab., pracownik naukowy Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, działacz antywojenny, należy do Pracowniczej Demokracji.

O polityce zagranicznej USA i jej sojuszników

Z prof. Kate Hudson rozmawia Gawin Rae

Porażka USA i NATO w Afganistanie jest ogromnym ciosem dla zachodnich mocarstw i pokazuje po raz kolejny, że potęga militarna nie może zapewnić trwałych lub popularnych rozwiązań, a zmiana reżimu przez siły zewnętrzne wynikająca z ich politycznego interesu zakończy się porażką. Pokazuje również, jak dwie dekady zachodnich rządów nie zdołały poprawić standardu życia większości, położyć kresu handlowi narkotykami czy zapewnić podstawowych postępów infrastrukturalnych. Oczywiście to wycofanie nie oznacza końca amerykańskiej interwencji wojskowej/ekspansjonizmu. Ogłoszenie powstania nowego Paktu Militarnego AUKUS w tym tygodniu pokazuje, że orientacja USA zwiększa wrogość wobec Chin poprzez nowy sojusz wojskowy. Doprowadzi to do ostrej eskalacji konfliktu w ramach nowej zimnej wojny.

Czym jest Pakt Militarny AUKUS i jakie może on mieć znaczenia dla jego sygnatariuszy?

To nowe ważne, wielopłaszczyznowe porozumienie obronne między USA, Wielką Brytanią i Australią ma za zadanie ukazać międzynarodowe znaczenie Amerykanów i ich sojuszników po klęsce w Afganistanie. Dzięki temu sojuszowi Australia stanie się istotnym sojusznikiem militarnym Stanów Zjednoczonych. USA będą mogły wzmocnić i odnowić swój pivot na Azję. Wielka Brytania jak zwykle podąża za USA, mając nadzieję na zdobycie kilku miejsc pracy przy produkcji reaktorów jądrowych i próbując kolejnego gambitu w celu wzmocnienia profilu globalnej Wielkiej Brytanii”.

Zaledwie sześć miesięcy po opublikowaniu rządowego raportu nt. polityki zagranicznej i obronnej (Integrated Review), który zakładał zwiększenie arsenału jądrowego o 40%, jest to druga znacząca prowokacja Wielkiej Brytanii wobec Chin, po wyprawie brytyjskiego lotniskowca na Morze Południowochińskie. Australia ma najwięcej do stracenia na tym porozumieniu - Chiny są jej największym partnerem handlowym i do niedawna Australia unikała zbytniego wciągnięcia się w amerykańskie strategie przeciwko Chinom. Wcześniejsze próby za prezydentury Busha, stworzenia „czwórki” przeciwko Chinom z Australią, Japonią i Indiami upadły, gdy Kevin Rudd wycofał australijskie poparcie, ale teraz Australia wraca do gry.

Porozumienie, reklamowane przez sygnatariuszy jako „przełomowe partnerstwo

w dziedzinie obronności i bezpieczeństwa”, jest przedstawiane jako oparte na wartościach porozumienia na rzecz wspierania pokojowego, opartego na zasadach porządku międzynarodowego (retoryka USA i Wielkiej Brytanii od pewnego czasu, nawet gdy USA jednostronnie wycofywały się z podstawowych filarów tego porządku); a jego główny nacisk wojskowy koncentruje się na „rozwoju wspólnych zdolności i dzieleniu się technologiami”, głębszej integracji nauki, technologii, bazy przemysłowej i łańcuchów dostaw związanych z bezpieczeństwem i obronnością.

W rzeczywistości oznacza to, że USA i Wielka Brytania zamierzają współpracować z Australią, aby pomóc w dostarczeniu im okrętów podwodnych o napędzie atomowym. Dziwne jest to, że wspólne oświadczenie rządów sugeruje, iż będzie to „promować stabilność w regionie Indo-Pacyfiku”; wygląda to raczej na masowe zwiększanie napięcia w regionie w czasie, gdy współpraca z Chinami - w okresie poprzedzającym COP26, którego celem jest rozwiązanie kryzysu klimatycznego - powinna być priorytetem. Nic dziwnego, że władze chińskie nie zareagowały na to dobrze. To także cios w relacje Wielkiej Brytanii z Francją, która miała już podpisany kontrakt z Australią na dostarczenie 12 okrętów podwodnych z napędem spalinowo-elektrycznym, które zastąpią starzejącą się flotę. Kontrakt ten został teraz zerwany, ale pomimo komentarzy na temat opóźnień w produkcji i rosnących kosztów, nie jest to decyzja wojskowo-przemysłowa, lecz strategiczna, w pełni wchodząca w orbitę USA - i dająca dostęp do rzadkiej technologii reaktorów jądrowych.

Technologia jądrowa - czy to wojskowa, czy cywilna - jest zawsze kontrowersyjna i ma znaczenie polityczne, a w tym przypadku oznacza przyjęcie Australii do ścisłego klubu; tylko sześć krajów, wszystkie dysponujące bronią jądrową, ma okręty podwodne z napędem atomowym. Jest to również wyraz uznania USA za priorytet w tym narastającym - na szczęście wciąż zimnym - konflikcie oraz determinacji, by włączyć Australię do tego grona i utrzymać ją w nim. Komponent jądrowy okrętów podwodnych polega na tym, że są one zasilane przez pokładowe reaktory jądrowe. Nie będą one wyposażone w broń jądrową - a premier Australii Scott Morrison szybko podkreślił, że Australia nie będzie dążyć ani do posiadania broni jądrowej, ani cywilnego potencjału jądrowego.

Poza strategicznym koszmarem, jaki stwarza AUKUS, wiele rzeczy nie jest jeszcze jasnych. Czy Australijczycy zbudują okręty podwodne, czy je kupią? W jaki sposób zostanie dostarczony wysoko wzbogacony uran niezbędny do zasilania reaktorów? Nie ulega wątpliwości, że dostarczenie reaktorów i technologii, których one wymagają, jest tutaj najważniejszym czynnikiem.

Technologia reaktorów jest bardzo ceniona i ściśle tajna, ponieważ uran wykorzystywany w reaktorach jest wzbogacany do 95%, czyli do poziomu broni. USA i Wielka Brytania współpracują w tym zakresie na mocy Porozumienia o Wzajemnej Obronie, najobszerniejszego na świecie porozumienia o wymianie broni jądrowej, które po raz pierwszy weszło w życie w 1958 roku. Odnawiane przez parlament co dekadę, ostatni raz w 2014 roku pozwoliło na większą współpracę w zakresie technologii reaktorów. Jeśli Australijczycy mieliby sami budować reaktory, potrzebowaliby amerykańskiej technologii i ekspertyzy oraz własnego porozumienia o wymianie energii jądrowej z USA.



Najprostszym rozwiązaniem byłby więc ich zakup; dotychczasowe komentarze Borisa Johnsona na temat miejsc pracy sugerują, że będzie on próbował pozyskać zamówienia na reaktory dla fabryki Rolls-Royce'a w Derby. Być może będzie się również starał o kontrakty na likwidację zużytego paliwa, które w końcu trzeba będzie usunąć. Przepuszczalnie przyczyni się to do koszmarnego nagromadzenia odpadów radioaktywnych w niebezpiecznie niebezpiecznym kompleksie Sellafield w Kumbrii. Przechowuje się tam wysoko wzbogacony uran, ale nie znaleziono jeszcze bezpiecznego miejsca do długoterminowego składowania.

Boris Johnson powiedział w Parlamencie, że umowa z AUKUS nie narusza Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej - że dotyczy ona energii jądrowej, a nie broni jądrowej, więc ograniczenia nie mają zastosowania. Faktem jest jednak, że mówimy o dostarczaniu wzbogaconego uranu klasy wojskowej państwu nieposiadającemu broni jądrowej, aby zasilić wojskowe łodzie podwodne podejmujące działania prowokacyjne w bardzo niebezpiecznym rejonie świata.

Układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej nie zabrania wymiany cywilnych technologii jądrowych, ale stanowi, że musi się ona odbywać „w celach pokojowych”. Wysyłanie okrętów podwodnych walczących w potencjalnym konflikcie w regionie Indo-Pacyfiku nie jest takim celem. Jest to kolejne naruszenie prawa międzynarodowego przez nasz rząd, tuż po zwiększeniu arsenału jądrowego. Nadszedł czas, aby powstać i sprzeciwić się lekkomyślnej i nielegalnej polityce zagranicznej rządu.

Jaki to może mieć wpływ na przyszłość NATO?

NATO nadal się rozszerza i dąży do poszerzenia swoich wpływów w Afryce, Ameryce Łacińskiej i innych miejscach. Zwiększa wydatki na zbrojenia. Problemem jest natomiast rozdźwięk między Francją a USA i Australią. Wypowiedzenie Francji przez Australię umowy o współpracy marynarek wojennych przy jednoczesnym podpisaniu Paktu oraz wezwanie na konsultację do Paryża ambasadorów Francji w USA i Australii jest znaczącym ciosem dla jedności NATO.

USA i siły NATO, o czym wspominałaś wcześniej - jest osłabione poprzez ostatnie wydarzenia w Afganistanie. Czy nie było to do przewidzenia?

Nie sprawia mi przyjemności stwierdzenie, że to, co wydarzyło się w Afganistanie, jest dokładnie tym, co ruch antywojenny przepowiedział w 2001 roku i że dzisiejsza katastrofa humanitarna jest bezpośrednim skutkiem ówczesnych wyborów politycznych Busha i Blaira. Po atakach z 11 września, USA dążyły do zmiany reżimu w Afganistanie. Zaangażowały się w długotrwałą wojnę domową, wspierając Sojusz Północny przeciwko Talibom, zamierzając zainstalować przyjazny marionetkowy reżim. Najwyraźniej jednak nie czytali oni swoich podręczników do historii. Obce siły z własnym planem próbujące narzucić niepopularny rząd innemu krajowi nigdy nie kończą się dobrze, czego dowodzą wieki historii kolonialnej. Każdy naród chce sam decydować o swoim losie, a nie, by decydowali o nim zbrodniarze wojenni w Białym Domu czy na Downing Street 10, ci, którzy uważali się za bogów decydujących o losie milionów. Może Blair nie spojrzął na historię brytyjskiej interwencji w Afganistanie. Może Bush nie zastanowił

się nad lekcjami z wojny w Wietnamie. Teraz, po 20 latach, nadszedł czas, aby przyznać, że siły USA i NATO nigdy nie powinny były znaleźć się w Afganistanie. Należy całkowicie odrzucić i potępić nową propagandę, która rozwija się w mediach, że wycofanie się jest błędem i może doprowadzić do kolejnych ataków terrorystycznych na Zachodzie. To interwencja polityczna i wojskowa na przestrzeni dziesięcioleci, jeśli nie stuleci, doprowadziła do powstania tych problemów, zarówno w Afganistanie, jak i na arenie międzynarodowej. Zostało to powszechnie uznane po wojnie w Iraku i nie ma już powrotu do rehabilitacji koncepcji zachodniej interwencji podyktowanej względami humanitarnymi. Koncepcja „interwencji humanitarnej” Blaira została doszczętnie zniszczona: nigdy nie była niczym więcej, jak tylko dekoracją dla zmiany reżimu w interesie mocarstw zachodnich. Nadszedł czas, aby przestać postrzegać Afganistan jako pionek na wielkiej strategicznej szachownicy, Wielkiej Gry z dawnych czasów. Wyzwania stojące przed Afganistanem mogą wydawać się nie do pokonania, ale w dużej mierze zostały one spowodowane przez USA i NATO i nie mogą być częścią rozwiązania. Prawda jest taka, że interwencja wojskowa okazała się katastrofą i nie daje żadnych perspektyw na przyszłość.

Obecnie wiele słyszymy o nowej zimnej wojnie z Chinami. Na ile jest to realne i jakie niebezpieczeństwa wiążą się z tym nowym konfliktem?

Jest to bardzo realne, a w tym tygodniu stało się jeszcze bardziej realne. Wielka Brytania usilnie do tego dąży, nie tylko za pomocą Paktu AUKUS, ale także ma flotyllę lotniskowców w rejonie Azji i Pacyfiku. Znaczenie lotniskowców stacjonujących w tym rejonie nabiera nowego strategicznego znaczenia w regionie Indo-Pacyfiku.

Jakie Twoim zdaniem powinny być priorytety międzynarodowego ruchu pokojowego w nadchodzących latach?

Musimy zregenerować międzynarodowy ruch pokojowy i antywojenny. Nowa zimna wojna z Chinami może być co najmniej tak samo niebezpieczna jak wojna z terroryzmem. Dalsza eskalacja zimnowojennego konfliktu wymusi na międzynarodowym ruchu antywojennym większą aktywność i czynny opór w skali podobny do tego, który miał miejsce dwie dekady temu przeciwko wojnie z Irakiem.

Dziękuję za rozmowę.

Kate Hudson, brytyjska działaczka polityczna Lewicy, sekretarz generalny Kampanii na Rzecz Rozbrojenie Nuklearnego (CND).

Polecamy

Capitalism's Deadly Threat

**Joanna Bourke
Luciana Castellina
Fabian Fajnwaks
John Bellamy Foster
Ursula Huws
Maria Karamessini
Kateřina Konečná
Birgit Mahnkopf
Sandro Mezzadra**

2021
 **transform!**
europe

**Edited by
Walter Baier, Eric Canepa
and Haris Golemis**

www.merlinpress.co.uk